

**SPRAWA „DŁUGU”: JAK MEDIA
SKAZUJĄ I UŁASKAWIAJĄ**

s. 26

**NA NOWY ROK:
QUIZ STAROROCZNY**

s. 18



**Inauguracja
IV RP**

s. 6

**PRZE
KROJ**

Najsztub pyta

Mumio Co oni umio?

s. 12



Nr 53 / 3158 • 29 grudnia 2005 •
cena 4,50 zł / w tym 7% VAT

ISSN 0033-2488

53



Indeks 371424

www.przekroj.pl

FAKTY LUDZIE OPINIE



do 95%
taniej!

tanie rozmowy międzynarodowe i międzymiastowe **0 708 177 800** **35 gr za minutę na cały świat!**

	TP	Tele2	onettelefon
USA	1,46 zł	0,66 zł	0,35 zł
Niemcy	1,46 zł	0,66 zł	0,35 zł
Brazylia	7,63 zł	4,15 zł	0,35 zł

Jak dzwonić za grosze?

- Wybierz nr **0 708 177 800** na swoim telefonie (w domu lub pracy).
- Po usłyszeniu krótkiego komunikatu (lub w jego trakcie) **wybierz numer** w następujący sposób:
dla rozmów międzynarodowych:
„00 (numer kierunkowy kraju) żądany numer”
dla rozmów krajowych:
„0 (numer kierunkowy miasta) żądany numer”
- Koszt rozmowy pojawi się na Twoim normalnym (comiesięcznym) rachunku telefonicznym.
Płacisz 35 gr/min. brutto, **niezależnie od kraju**, do którego dzwonisz.
Dzwonisz ze **zwykłego telefonu bez żadnych dodatkowych umów, przedpłat lub kart-zdrapek.**

Reklama zawiera ceny dla Klienta indywidualnego Tele 2 oraz planu standardowego TP (firmy oferują również inne pakiety).
Wszystkie ceny dla połączeń z telefonami stacjonarnymi, kwoty brutto za 1 min.
Cena 35gr. za minutę obowiązuje dla abonentów planów TP: Standardowego, Aktywnego, Niedrogięgo. W planie socjalnym opłata jest podwojona.
W pozostałych planach taryfowych występuje standardowo dodatkowa opłata za nawiązanie połączenia w wysokości 24 grosze brutto.
Dane aktualne na dzień 1 grudnia 2005 roku.

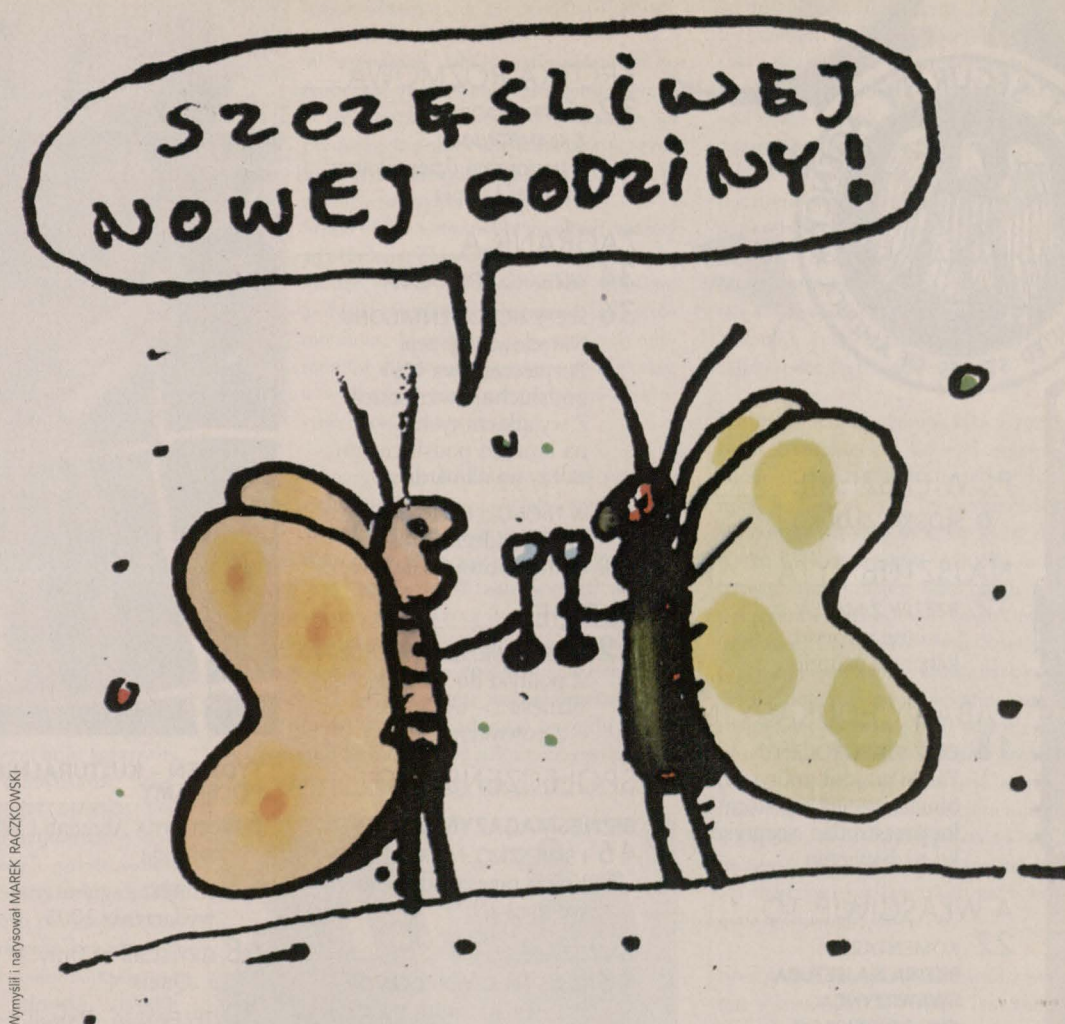
Więcej informacji oraz pełna lista krajów,
do których możesz dzwonić:
Internet: **www.telefon.onet.pl**
Infolinia: **(12) 26-00-200**

onettelefon



PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o **polskiej sekcji** Światowego Serwisu BBC, która zamilkła po 66 latach nadawania, gdyż brytyjski rząd uznał, że media w tym rejonie funkcjonują dobrze. Bo argumentacja brytyjskiego rządu wyraźnie odbiega od tego, do czego kiedyś przekonywała po polsku BBC – „wiadomości dobre czy złe, ale zawsze prawdziwe”.

...o **księdzu prałacie** Henryku Jankowskim, który pozbawiony probostwa parafii Świętej Brygidy w Gdańsku postanowił z pompą wrócić do życia publicznego i w lutym 2006 roku otworzył w Warszawie instytut swojego imienia, dokumentujący rolę Kościoła katolickiego w historii PRL. Co miesiąc mają się ukazywać książki poświęcone zasługom polskiego kleru w walce o niepodległość kraju. Bo to by się jeszcze do druku nadawało, ale na tym nie koniec samouwieblenia – prałat w przeciwieństwie do Horacego uważa, że książki nie

są trwalsze nad spiżę, więc instytut sfinansuje też pomnik w Starogardzie Gdańskim: dwumetrowy cokół z popiersiem z brązu lub mosiądzu ozdobiony napisem „Polska młodzież – patriocie ks. Henrykowi Jankowskiemu”. Żeby ostatecznie zamknąć dyskusję o grzechu pychy, prałat prorokuje: „Moich pomników będzie jeszcze więcej. W Gdańsku jak najbardziej taki pomnik powinien stanąć...”. Ojciec Rydzik pewnie zazdrości, ale przynajmniej telewizja Trwam będzie miała co transmitować.

...o **uznawanej za największą** w Europie szopce w bazylice ojców franciszkanów w Katowicach Panewnikach. Zajmujący dotychczas całe obszerne prezbiterium żłóbek został w tym roku jeszcze powiększony i objął również boczną nawę. Znajduje się w niej około stu różnych figur: drewnianych, gipsowych, z masy żywicznej oraz styropianu. Bo chyląc czoło przed rekordami

franciszkanów, nadal uznajemy, że największa szopka jest na Wiejskiej, gdzie kadzidla nie brakuje, a występuje aż 460 figur, z tego spora część drewnianych. Tylko zamiast Jezusika w żłóbku jest Marek Jurek przy żłobie.

...o **szczerości** rzecznika prasowego pewnej dużej firmy, której huczną zmianę nazwy zbyt krytycznie zaprezentowała pewna nie tak duża gazeta. Rzeczony rzecznik napisał w liście do niesubordynowanej redakcji między innymi: „Osobiście jestem bardzo zdziwiony taką niespotykaną polityką wydawniczą, gdzie pisanie Państwa bardzo krytycznie o swoim reklamodawcy – nawet bez próby kontaktu z nim! Na coś takiego pozwolić może sobie wysokonakładowe pismo, a nie niszowy i niskonakładowy magazyn”. Bo nie jesteśmy dość szczerzy i wysokonakładowi, żeby napisać, co o tym rzeczniku naprawdę myślimy.

CYTAT tygodnia

Nie mamy sukcesów w inwestycjach, ale są one nieporównywalnie tańsze

– LECH KACZYŃSKI, podsumowując swoją prezydenturę Warszawy, podczas której krytykowano go za znikome wydatki na inwestycje





36

Największe
ucho Ameryki

POWIEKSZENIE

6 SŁODKO, SŁODKO

NAJSZTUB PYTA

12 RZEŻBY Z MASKĄ

...i inne wybryki
kabaretu Mumio

ZABAWY EDUKACYJNE

18 QUIZ STAROROCZNY

Polski grajdoł polityczny
obnażony: entuzjastom
ku przestrodze, sceptykom
ku rozbawieniu

A WŁAŚCIWIE TO...

22 KOMENTARZE

PIOTRA NAJSZTUBA
I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

24 PRZEKRÓJ TYGODNIA

TEMAT „PRZEKROJU”

26 JAZGOT I ŁASKA

CZWARTEJ WŁADZY
Obcinacze głów, czyli kto
naprawdę ulaskawił
Sławomira Sikorę i dlaczego
jego główny wspólnik wciąż
tkwi za kratami

KRÓTKA ROZMOWA

32 NIE PRZESADZAJCIE

Z KŁAMSTWAMI

– napomina dziennikarzy
Andrzej Lepper

ZAGRANICA

34 PRZEKRÓJ TYGODNIA

36 ŚLEPE UCHO PENTAGONU

Narodowa Agencja
Bezpieczeństwa USA
podśluchuje wszystkich.
Z wyjątkiem tych,
na których podsłuchaniu
zależy jej najbardziej

40 W NIEWOLI U ROSJAN

Znienawidzeni Azjaci
budują nową Rosję

LUDZIE

42 TRZECIE WEJŚCIE WALENDZIAKA

Z polityki do wielkiego
biznesu i – być może
– z powrotem

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

46 I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Komu przeszkadzają kredyty
we frankach?

OBYCZAJE

48 CZAS NA SZYBKĄ ODWYK

Przeczytaj, zanim nadużyjesz

NAUKA

52 PRZYSZŁOŚĆ JUŻ TU JEST

Czy nauka pozwoli nam
podróżować w czasie?KOLEKCJA
„PRZEKROJU”

60 CZYSTA FORMA

I WŚCIEKŁA KASZA
Od genialnego Stasia
do strasznego WitkacaTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY64 MUZYKA Abradab i WWO
wracają66 KSIĄŻKI Zagraniczne
wydarzenia 200568 GRY „Call of Duty 2”
i „Quake 4”

70 TELEWIZJA „Pitbull”

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY20 TECZKI OSOBOWE I ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA

58 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

71 SŁOWA WYCZESANE

72 EKSTRA

73 KRZYŻÓWKA

74 RACZEJ RACZKOWSKI

75 ROZMAITOŚCI

26

Czy „Dług”
wystarczy, żeby
spłacić dług?

Philips

nowoczesna technologia
w medycynie.

Philips, choć powszechnie kojarzony jako producent telewizorów, urządzeń AGD i źródeł światła, jest jednym z trzech najbardziej znaczących światowych producentów sprzętu medycznego. Rosnące znaczenie opieki zdrowotnej, większa świadomość pacjentów oraz chęć decydowania o własnym zdrowiu wpisują się w strategię firmy, która koncentruje się na trzech obszarach: ochronie zdrowia, stylach życia i technologii.

Dział Systemów Medycznych Philips zatrudnia ponad 22.000 pracowników w 100 krajach. Posiada ośrodki produkcyjne oraz naukowo-badawcze w Holandii, Finlandii, Niemczech i w USA.

Philips jest globalnym liderem w systemach diagnostyki obrazowej i monitorowania, ultrasonografii, medycynie nuklearnej i kompleksowej obsłudze serwisowej. Łączymy specjalistyczną wszechstronną diagnostykę z terapią i nadzorem nad pacjentem. Jesteśmy w stanie zaproponować kompleksowe rozwiązania prawie we wszystkich gałęziach współczesnej medycyny, a także dostosować je do obecnych i przyszłych potrzeb użytkownika.

Dział Systemów Medycznych, obecny jest w strukturze firmy Philips od ponad 100 lat. W Polsce wspiera służbę zdrowia od 1990 roku, a zakres oferowanych rozwiązań pokrywa się z ofertą światową.

W aparaturę marki Philips wyposażona jest większość szpitali klinicznych Akademii Medycznych, Szpitali Wojewódzkich oraz innych jednostek służby zdrowia. Polscy pacjenci mogą już korzystać z najnowszych systemów ultrasonograficznych iU22 i iE33 (intelligent ultrasound), tomografu komputerowego nowej generacji Brilliance 64 oraz w niedługim czasie z badań metodą rezonansu

magnetycznego na pierwszym w Polsce aparacie o mocy 3 Tesla.

W aparatach USG zastosowano m.in. technikę obrazowania trójwymiarowego w czasie rzeczywistym, co pozwala na nieinwazyjną obserwację np. płodu, serca lub innych narządów i postawienie precyzyjnej oraz szybkiej diagnozy.

Mimo zaawansowanej technologii aparaty są przyjazne dla użytkownika, łatwe w obsłudze, mogą być sterowane głosem, a dzięki możliwości regulacji położenia monitora, klawiatury i pozostałych elementów nie powodują zmęczenia lekarzy, a w konsekwencji powstawania niektórych chorób zawodowych.

Tomograf komputerowy Brilliance CT 64-rzędowy to urządzenie do obrazowania wielowarstwowego, które w ciągu 6 sekund może przeskanować całe serce wykonując w ten sposób nieinwazyjną diagnostykę tego narządu. W zaledwie 10 sekund lekarz uzyskuje, z najwyższą dostępną obecnie na rynku dokładnością, obraz całego ciała pacjenta np. ofiary wypadku drogowego. W ciągu 1 sekundy Brilliance CT 64 zdolny jest zrekonstruować i wyświetlić do 40 obrazów badanego narządu dzięki zastosowaniu technologii światłowodowego przesyłania danych. Urządzenie umożliwia precyzyjną



diagnozę w krótkim czasie zwiększając tym samym liczbę chorych, którzy mogą zostać przebadani.

Przygotowani na przyszłe wyzwania

Philips aktywnie pracuje nad rozwiązaniami, które w przyszłości wesprą służbę zdrowia i pacjentów w skutecznej walce o zdrowie i lepszą jakość życia. Dużym wyzwaniem są i będą choroby cywilizacyjne oraz zapewnienie wysokiego standardu opieki zdrowotnej starzejącemu się społeczeństwu.

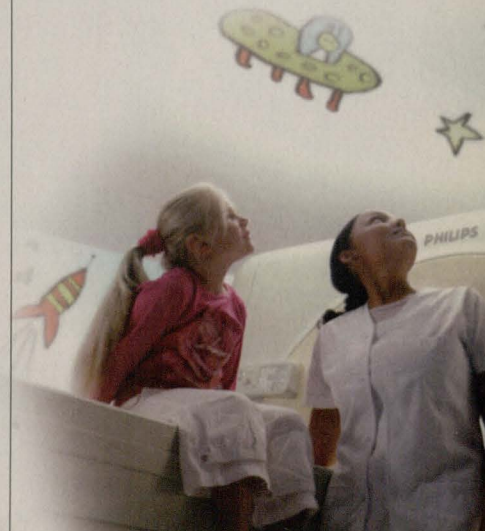
Do takich przedsięwzięć należy projekt MyHeart. Jego celem jest stworzenie inteligentnych systemów elektronicznych (np. bielizny wyposażonej w czujniki elektroniczne, które monitorują pracę organizmu) i związanych z nimi usług, umożliwiających większą kontrolę nad własnym zdrowiem. MyHeart, na obecnym etapie, skupia się na chorobach układu krążenia.

Inny projekt o nazwie Motiva testowany jest właśnie w Holandii na grupie 630 pacjentów z problemami krążenia. Jego celem jest umożliwienie opieki medycznej nad przewlekle chorymi za po-

średnictwem... telewizora. Philips jest dostawcą technologii umożliwiającej bezprzewodowy kontakt i przesyłanie informacji pomiędzy pacjentem i służbą zdrowia. Rozwiązanie takie pozwoli na otoczenie opieką medyczną większej liczby pacjentów, ograniczenie czasu spędzanego w szpitalach i kosztów z tym związanych, poprawę poczucia bezpieczeństwa osób przewlekle chorych a przebywających w domu. Codzienne pomiary pacjenci bezprzewodowo przesyłają do lekarza. Mogą oni na ekranie TV oglądać swoje wyniki, mają również dostęp do filmów informujących o danym schorzeniu. Motiva była już wcześniej z sukcesem testowana w USA.

Philips proponuje kompleksowe rozwiązanie „Ambient Experience”, którego celem jest poprawa komfortu pacjentów, szczególnie dzieci, poddawanych badaniom np. tomografem komputerowym. Wchodząc na salę dziecko widzi dostosowaną do wieku i wybraną przez malucha animację komputerową wypełniającą całe pomieszczenie. Dzięki połączeniu technologii oświetlenia, elektroniki użytkowej, systemów medycznych uzyskuje się przyjazne otoczenie, które uspokaja małego pacjenta, angażuje go w badanie – animacja pomaga maluchom np. wstrzymać oddech na odpowiednio długi czas. Rezultat: znaczne skrócenie czasu badania, a więc możliwość wykonania większej ich liczby, zadowoleni mali pacjenci i ich rodzice, brak konieczności farmakologicznego uspokajania dzieci przed zabiegiem i powtarzania badania. Pierwszy tego typu system działa już w szpitalu dziecięcym w Chicago, USA.

Szeroko pojęta opieka zdrowotna stoi przed wieloma wyzwaniami – Philips jest zaufanym i profesjonalnym partnerem, którego nadrzędny cel to poprawa życia ludzi dzięki zaawansowanej technologii w opiece medycznej.

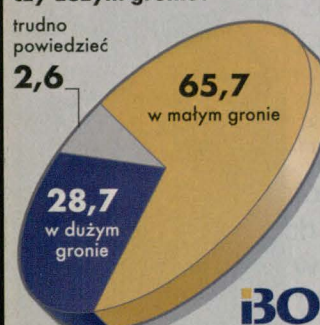


PHILIPS

mprezowego komentarza Piotra Najstuba słuchaj w piątek 30 grudnia w RMF FM

Impreza po polsku

Lepsza impreza: w małym
czy dużym gronie?

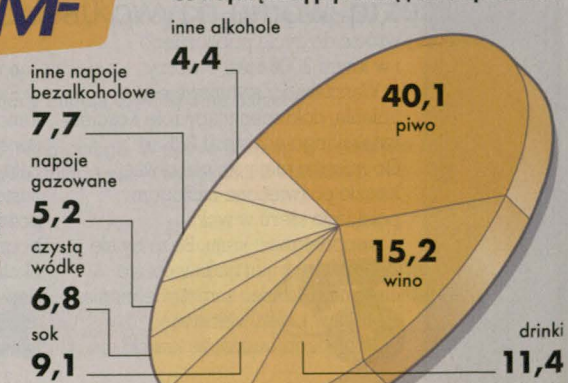


Z kim najbardziej NIE chciał(a)by Pan(i)
iść na imprezę?



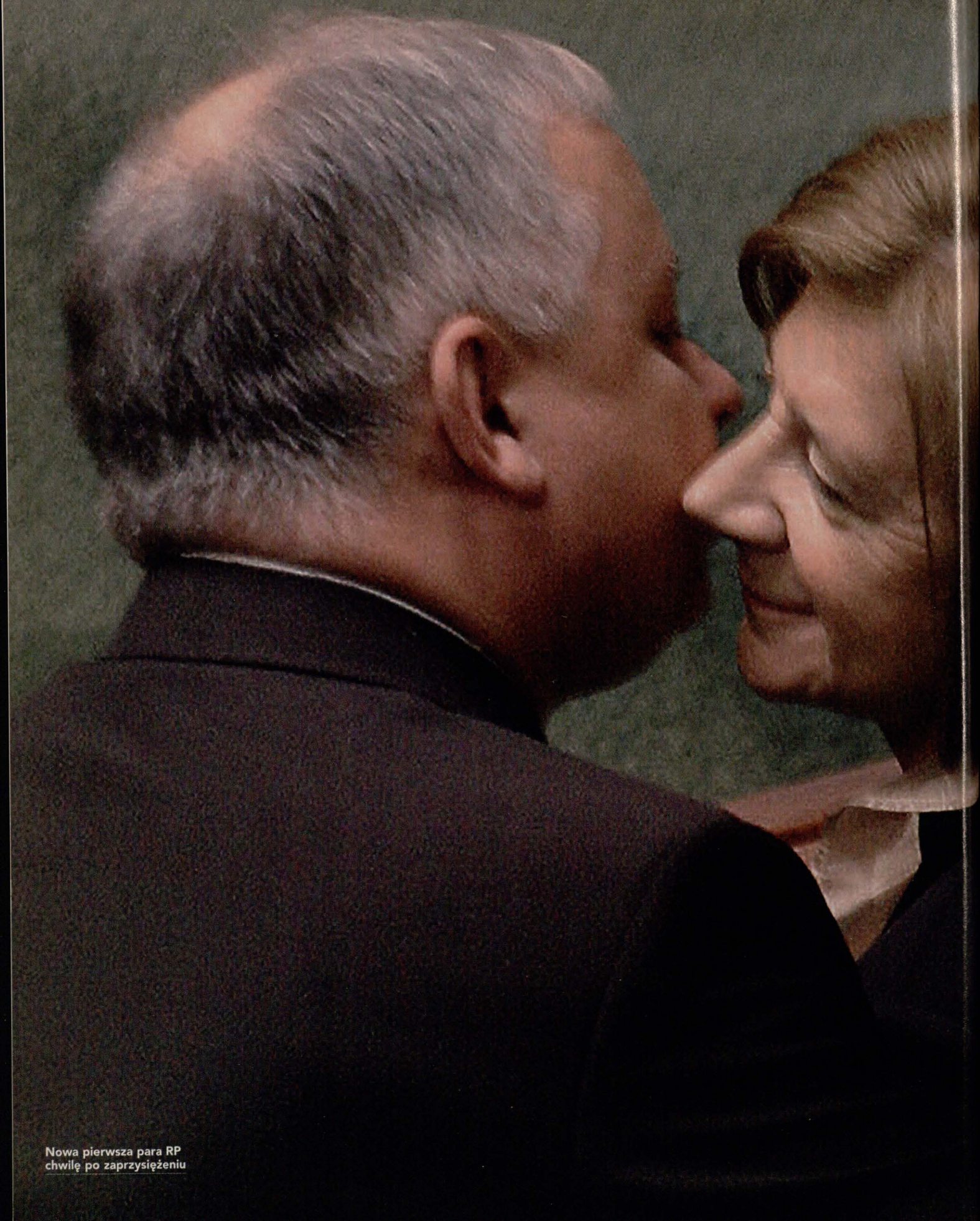
RMF

Co najchętniej pije Pan(i) na imprezach?

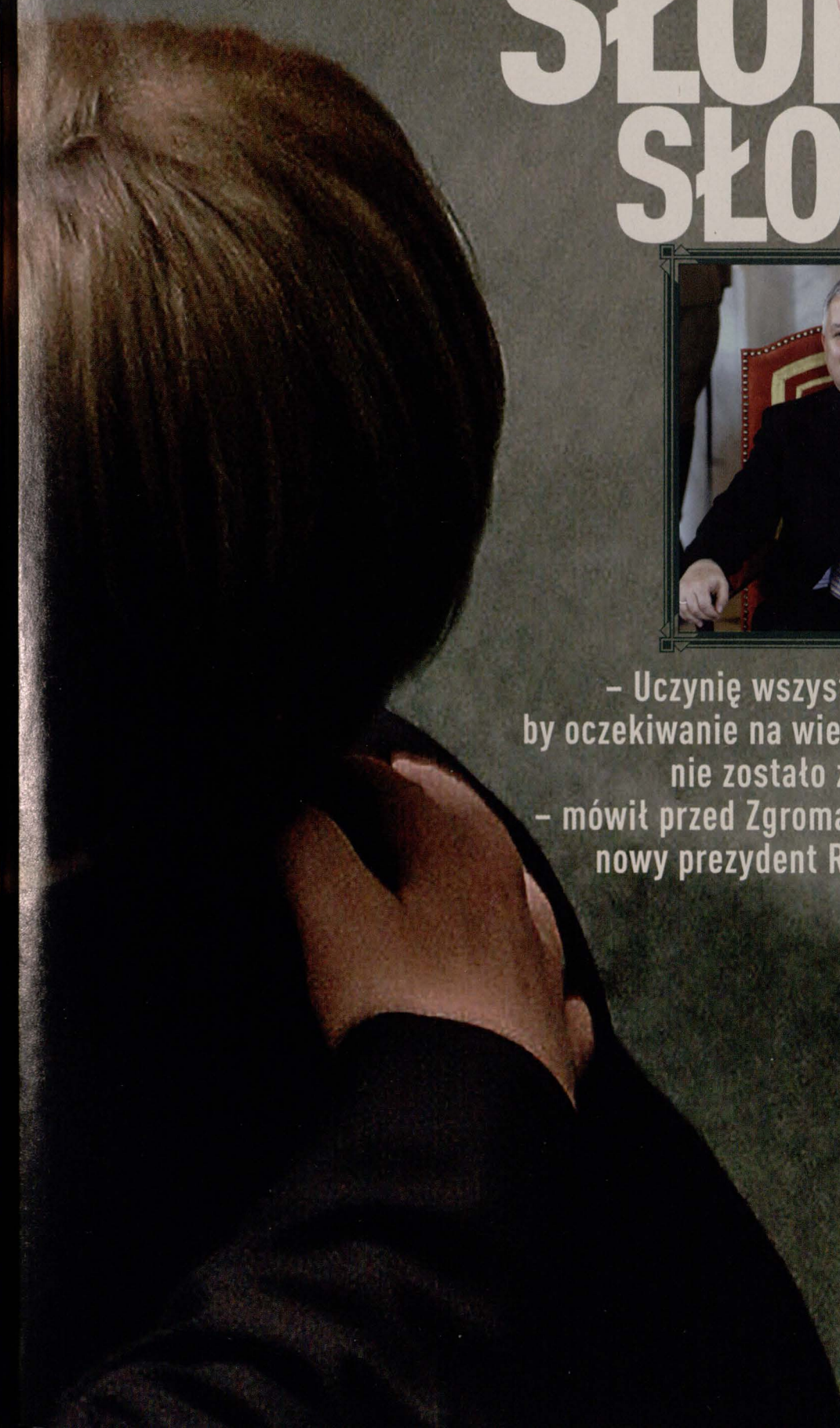


dane w proc.

Badanie przeprowadzone na 300 pełnoletnich Polakach.



SŁODKO, SŁODKO





powiększenie

NA ZAMKU KACZYŃSKI BYŁ ŁASKAWSZY DLA III RP. ZA NAJWAŻNIEJSZE DNI SWOJEGO ŻYCIA UZNAŁ WYBORY 4 CZERWCA 1989 I POWSTANIE RZĄDU MAZOWIECKIEGO

Prezydent ze swoją matką
Jadwigą Kaczyńską

„Ich premier, ich prezydent.
Prawica wzięła wszystko”

— Jakub Rzekanowski, „Trybuna”, 24 października

„Zwyciężył polityk z bardzo
silnym poczuciem patriotyzmu,
równocześnie zachowujący
wrażliwość socjalną”

— Piotr Semka, „Ozon”, 27 października



Prezydent z córką
Martą po zaprzysiężeniu
w Zgromadzeniu
Narodowym

później już tylko samochodem. Po mszy Lech Kaczyński udał się do Zamku Królewskiego, gdzie przejął odznaki orderów Orła Białego i Odrodzenia Polski, bo z racji urzędu stał się automatycznie ich wielkim mistrzem.

W tej części uroczystości nie towarzyszył mu ani prezydent Wałęsa, który wyjechał do Gdańska zaraz po mszy, ani Aleksander Kwaśniewski, który po zaprzysiężeniu Kaczyńskiego poleciał na święta do Szwajcarii. Wcześniej zdążył wysiaskać na oczach tłumu reporterów nową parę prezydencką i swoich najbliższych współpracowników: Jolantę Szymanek-Deresz, Ryszarda Kalisza i Dariusza Szymczychę.

NOWA OPRAWA

Nowy ceremoniał przejścia władzy prezydenckiej będzie teraz wzorem dla uroczystości państwowych. – Mają one być nie tylko dla „garniturów”, ale również dla wszystkich Polaków. Dlatego trzeba przemyśleć je na nowo – deklaruje poseł PiS Wojciech Kowal, który wraz z innymi współtwórcami sukcesu Muzeum Powstania Warszawskiego wymyślił scenariusz uroczystości inauguracyjnych. O tym, jak bardzo mają się one zmienić w „lekcje wychowania obywatelskiego”, świadczyła wieńcząca inaugurację ceremonia przy Grobie Nieznanego Żołnierza, gdy lektorka tłumaczyła krok po kroku, co się dzieje na placu i dłaczego.

Nielicznie zebrana publiczność poznała więc formalne relacje prezydenta i sił zbrojnych od konstytucji marcowej z 1921 roku poprzez każdą kolejną ustawę zasadniczą. Każdy symbol objaśniano – łącznie z tym, że pięć właśnie wystrzelonych salw armatnich oznacza pięć lat kadencji prezydenta. Na koniec lektorka zapowiedziała wykonanie przez orkiestrę reprezentacyjną dwóch patriotycznych pieśni. Niektórzy jednak kręcili nosem. – Jeszcze ta Polska niedojrzała. Mogli przecież zakończyć słowami: „Szczęść wam Boże, Polacy” – komentował mężczyzna w średnim wieku z kamerą cyfrową w ręku.

KONKRETY IV RP

Ogólne dotychczas deklaracje prezydenta przekładali na konkrety jego najbliżsi współpracownicy. Szukają się zmiany w polityce ułaskawień. – Wołą prezydenta jest, aby ułaskawienia nie były tajne, ale nie mogą one być dodatkową karą. Dlatego w tej sprawie czekamy jeszcze na ekspertyzy prawników – mówi Andrzej Urbański, nowy szef Kancelarii Prezydenta.

Adam Lipiński, wiceprezes PiS, widzi to jasniej: – Zlikwidowana ma być polityka anonimowych ułaskawień oprócz sytuacji szczególnych, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo państwa.

Kaczyński chce też korzystać częściej z prawa inicjatywy ustawodawczej. Jako pierwszy przedstawi projekt ustawy o bezpieczeństwie narodowym. – Ważne miejsce zajmie w niej kwestia bezpieczeństwa ekonomicznego i energetycznego

– mówi Urbański. Jak twierdzi poseł PiS Aleksander Szczygło, w ustawie może znaleźć się zapis zachęcający do przekształcania węgla kamiennego w paliwo ciekłe, które będzie mogło być potem użyte jako składnik benzyny.

OBIADY CZWARTKOWE BEZ BIZNESU

Otoczenie Kaczyńskiego podkreśla, że nowy prezydent szybko zabierze się do zmiany stylu sprawowania urzędu głowy państwa. – Skończą się w pałacu wizyty przedstawicieli świata biznesu. Pojawi się za to świat nauki, w bardziej zinstytucjonalizowanej formie, czegoś na kształt „obiadów czwartkowych” – uśmiecha się Michał Kamiński, architekt kampanii wyborczej Lecha Kaczyńskiego.

Częściej będzie zwoływana Rada Gabinetowa, składająca się z prezydenta i członków rządu, niemająca jednak uprawnień Rady Ministrów. Kaczyński odkurzy też zapomnianą dotąd formę konstytucyjnej władzy prezydenckiej, jaką są orędzia do parlamentu, których posłowie muszą wysłuchać w ciszy i które nie podlegają dyskusji.

Na przełomie stycznia i lutego nowy prezydent rozpocznie serię wizyt zagranicznych wyjazdem do Waszyngtonu, gdzie ma podpisać porozumienie o ścisłej współpracy wojskowej. Drugą stolicą, jaką odwiedzi, będzie Watykan. Następne w kolejce są Bruksela i Kijów.

OJCIEC NARODU

Doktor Jacek Wasilewski, językoznawca zajmujący się retoryką polityczną, mówi, że po tym, w jaki sposób przemawia Lech Kaczyński, można określić, jak będzie wyglądała jego prezydentura. – To człowiek, który nie używa słowa „wygrana”, ale „zwycięstwo”. Bardzo często odwołuje się do wartości najwyższych, takich jak sprawiedliwość, solidarność, uczciwość. Świadczy to o tym, że nowy prezydent jest człowiekiem walki, bardzo niechętnie sięga po kompromis i robi wszystko, żeby zrealizować swoją wizję – analizuje Wasilewski. – To, że posługuje się takimi sformułowaniami jak: „powinno się”, „musimy”, „nie wolno nam”, wskazuje, że prezydent ma ambicję być ojcem narodu, ale ojcem surowym, wymagającym.

Arceybiskup Dziwisz, kierując życzenia do prezydenta Kaczyńskiego, nawiązał do słów proroka Malachiasza: – Prezydent winien być ojcem ojczyzny, kraju, którego obywatele w wolnym głosowaniu w czasie wyborów wyrazili mu swe zaufanie. To jest zarazem gest wielkiego oczekiwania. Życzę, aby prezydentowi udało się podjąć to ważne zadanie i skłonił serca ojców ku synom i serca synów ku ich ojcom.

MILENA RACHID CHEHAB
RAFAŁ MADAJCZAK

Więcej o inauguracji w wp.pl
w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

Dziś rozpoczęła się IV Rzeczpospolita – entuzjastycznie ogłosił zaraz po zaprzysiężeniu Lecha Kaczyńskiego premier Kazimierz Marcinkiewicz. – Dziesięć lat marzyłem o tej chwili – mówił głośno w łozie dziennikarskiej w Sejmie prawicowy publicysta Piotr Semka. Nie wszyscy podzielali jednak to uniesienie.

Prezydenckie wystąpienie nie przyniosło zbyt wielu konkretów. Kaczyński zadeklarował przede wszystkim, że mimo braku w parlamencie odpowiedniego poparcia będzie walczył o uchwalenie nowej konstytucji, „odwołując się do poczucia odpowiedzialności wszystkich obecnych w parlamencie frakcji”, że zacieśni stosunki z USA

i z naszymi wschodnimi sąsiadami, że „nie będzie kierował się lojalnością wobec nikogo więcej poza lojalnością wobec Polski” i że „będzie wykorzystywał wszystkie uprawnienia, jakie daje mu konstytucja i ustawy”.

BEZ DZIWISZA I JARUZELSKIEGO

Oprócz posłów i senatorów słowom Lecha Kaczyńskiego przysłuchiwali się byli prezydenci (poza Wojciechem Jaruzelskim) oraz najwyżsi dostojnicy kościelni – bez arcybiskupa Dziwisza, który w tym czasie odprawiał mszę w intencji nowego prezydenta w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Zwykli obywatele byli reprezentowani przez rodzinę górników i masarza z Łańcuta, u których Kaczyński gościł w czasie kampanii, dwóch stoczniovców, a także

przez garstkę warszawiaków, którzy na ulicach towarzyszyli prezydentowi podczas uroczystości inauguracyjnych. Po raz pierwszy w III RP trwały one aż siedem godzin.

W okolicach katedry Świętego Jana Chrzciciela, gdzie nowy prezydent wziął udział w mszy odprawianej przez prymasa Józefa Glempa, kilkadziesiąt osób słuchało jej z radia z zatkniętą polską flagą. (Do katedry weszły tylko osoby z przepustkami). Modlitwę przerywał rozradowany starszy pan, powtarzając: – O taką Polskę walczyliśmy!

Obecny w katedrze wujek braci Kaczyńskich Adam Jasiewicz też nie krył radości: – Ta prezydentura to szansa dla Polski.

Na placu Zamkowym obywatele mogli nowego prezydenta dotknąć po raz ostatni. Wbrew wcześniejszym planom prezydent poruszał się

Zaprzysiężenie odbywa się 23 grudnia, bo tak wypadło po pierwszych wyborach w 1990 roku. Aby ten termin się nie zmieniał, prezydent Kwaśniewski wydał w 2000 roku specjalne rozporządzenie

RZEZBY Z MAS

Zachwycają i rozbawiają Polaków reklamami ze swoim udziałem. Jakie ambicje mają aktorzy KABARETU MUMIO, co robią, gdy nie są na scenie, czego sobie zazdroszczą, jak sobie dają radę, gdy publiczność ich nie rozumie?

Jak z bliska wyglądają nogi Boga? Bo chyba złapałicie Pana Boga za nogi?

Jadwiga Basińska: Raczej czujemy ogromne zmęczenie i czasem chcielibyśmy, żeby nie dzwoniły telefony, żebyśmy na chwilę zniknęli i żeby wszyscy o nas zapomnieli.

To chyba kokieteria.

Jadwiga: Jeśli to są nogi Boga, to oznaczają one tyle, że brakuje kontaktu z samym sobą i z sobą nawzajem.

Dariusz Basiński: Niby staraliśmy się o to, ale odkąd złapał Boga za te nogi, to one trochę za szybko lecą, te nogi.

Jacek Borusiński: Zabrały, porwały, na tych nogach wisimy i z nimi biegniemy.

Dariusz: A tak poważnie, to rzeczywiście trochę się czuję tak, jakbym złapał Pana Boga za nogi, i wyłączając jakąś nerwowość życia, to zastanawiam się, za co to wszystko, dlaczego tak się dobrze poukladało?

Może macie to na kredyt?

Dariusz: Że jeszcze nie mam zawału, że generalnie wszyscy zdrowi, naprawdę nie mam powodu do narzekań.

Mogło wam się lepiej poukladać?

Dariusz: Chyba nie.

Jacek: Może tylko ta szybkość... Przez nią nie sposób tego odpowiednio smakować.

A jak by się chciało smakować?

Jacek: Spokojniej, z większym planem, a nam rzeczy dobre zdarzyły się lawinowo.

Jadwiga: W niektórych sklepach jest tak, że albo jest w nich pusto i trzy ekspedientki nie mają co robić, albo nagle wchodzi dwa autobusy ludzi, tłum i jest chaos. My jesteśmy teraz takim przepelnionym sklepem.

Za parę lat możecie przeżywać syndrom aktorów z „Czterech pancernych i psa”?

Dariusz: Raczej psa.

Oni przez lata nie mogli się uwolnić od filmowych wizerunków.

Jadwiga: A my od czego nie będziemy mogli się uwolnić?

Od tekstów i postaci z reklam Plusa, bo to jest wasze pierwsze naprawdę masowe uderzenie.

Dariusz: Ja się jakoś tego Plusa nie boję, ludzie teraz bardzo szybko zapominają. To nie jest już ten czas, kiedy lecieli jedynie „Czterej pancerni...” i dlatego zapadali w pamięć. Reklamy Plusa się skończą. I nawet może szkoda, że ludzie szybko zapomną. Ale pojawi się wkrótce film, może będzie udany, ma się ukazać płyta muzyczna, przygotowujemy kolejny spektakl, więc mamy nadzieję, że w popularności zachowamy równowagę. Oczywiście liczymy się z tym, że możemy tę część publiczności, która pojawiła się po reklamach, stracić. Bo to, co robimy w swoich spektaklach, nie jest tym samym, czym są reklamy Plusa. Widzimy, że publiczność „mumiowa” jest bardziej otwarta na to, co robimy na scenie, niż ta szersza publiczność, poreklamowa.

Jadwiga: Jest publiczność mumiowa i publiczność plusowa, która po obejrzeniu reklam chce zobaczyć, co jeszcze robimy. I albo wchodzi w nasz świat, albo się zawodzi.

A może powinniście, skoro już jest ta publiczność plusowa, przynajmniej część swojego programu dostosować do nich? Robić łatwiejsze rzeczy?

Jacek: Nam nie chodzi o masę. W naszej naturze jest...



Fot. MACIEJ JARZĘBINSKI/AG

KABARET MUMIO ISTNIEJE

OD 1995 ROKU

W SKŁADZIE: MAŁŻEŃSTWO

JADWIGA BASIŃSKA

I DARIUSZ BASIŃSKI (NA

ZDJĘCIU Z PRAWYJ) ORAZ

JACEK BORUSIŃSKI (Z LEWEJ),

BRANY MYLNIE ZA CZŁONKA

RODZINY, KONKRETNIE

BRATA JADWIGI. W DRUGIM

SPEKTAKLU MUMIO

„LUTOWNICA ALE NIE

PISTOLETOWA TYLKO

TAKA KOLBA” Z 2000 ROKU

WYSTĘPOWAŁ TAKŻE

JAROSŁAW JANUSZEWICZ.

ZARÓWNO „LUTOWNICA...”,

JAK I PIERWSZE

PRZEDSTAWIENIE

„KABARET MUMIO”

SĄ OD A DO Z DZIEŁAMI

AUTORSKIMI CZŁONKÓW

KABARETU. MUMIO

SPOTKALI SIĘ I ZACZYNAŁI

W KATOWICKIM TEATRZE

GUGALANDER, Z KTÓREGO

SZYBKO ODESZLI, BY ZAŁOŻYĆ

WŁASNE STOWARZYSZENIE

TEATRALNE (TEATR EPTY).

WYPRAĆOWALI PRZEWROTNY

STYL, UWAŻANY ZA

„ALTERNATYWĘ WSZELKICH

ALTERNATYW”. W SVOICH

PRZEDSTAWIENIACH STRONIĄ

OD ŻARTÓW POLITYCZNYCH,

W OGÓLE NIE NAWIĄZUJĄ

DO AKTUALNYCH SPRAW,

TWIERDZĄC, ŻE KAŻDA

AKTUALNOŚĆ JEST

EFEMERYCZNA I BLIŻEJ JEJ

DO PUBLICYSTYKI NIŻ SZTUKI.

A IM ZALEŻY NA ROBIENIU TEJ

OSTATNIEJ. DLATEGO Z MASY

NAGRÓD, KTÓRE ZDOBYLI,

NAJBARDZIEJ CENIĄ TE

PRYZNAWANE BARDZIEJ

ZA TALENT AKTORSKI

NIŻ ZA ZABAWNE GAGI,

A WIĘC II NAGRODĘ

NA XX PRZEGLĄDZIE PIOSENKI

AKTORSKIEJ WE WROCŁAWIU

W 1999 ROKU I TEATRALNĄ

NAGRODĘ IM. LEONA

SCHILLERA. OBECNIE CZYTAJĄ

W TRÓJCE „SAMOLOTY”

MARKA STOKOWSKIEGO.

JEDNAK FURORĘ ZROBILI

DZIĘKI TELEWIZYJNYM

REKLAMOM PLUSA,

W KTÓRYCH EMILKA A TO

ZABIERA CHŁOPAKOM Z FIRMY

WYRAZY DO HASEŁ

REKLAMOWYCH, A TO SKARŻY

SIĘ, ŻE „MÓGLBY KTOŚ

WRESZCIE ZAUWAŻYĆ TE JEJ

KOZACZKI W PANTERKĘ”.

A dlaczego nie ma chodzić na wasze występy więcej ludzi?

Jadwiga: Ale my chcemy przede wszystkim bawić siebie.

Jacek: Można bawić tak naprawdę tylko tym, co bawi siebie samego.

Gdyby pójść skrajnie tą myślą, to powinniście w domu odgrywać te historie i sami się bawić.

Dariusz: To, co robimy, ciągle nas bawi. Natomiast na przykład z najnowszego spektaklu „Lutownica ale nie pistoletowa tylko taka kolba” wyleciało całe mnóstwo rzeczy, które uznaliśmy za bardzo chwytliwe czy wręcz przebojowe. Mieliśmy świadomość, że byłoby to bardzo mocne i bardzo śmieszne, ale nie do końca nasze. Dlatego „Lutownica...” jest zupełnie świadomie wycofana, spokojna.

Grozi wam, że nie chcąc schlebiać powszechnym gustom, będziecie się autocenzurowali?

Dariusz: Zawsze nam to groziło, taka nadgorliwość w destrukcji własnych żartów, żeby nie były za śmieszne.

Jadwiga: Osoby, które przychodziły na próby pierwszego spektaklu, mówiły, że to będzie coś dla naszych bliskich znajomych i dla nas. A my na to odpowiadaliśmy: to nie jest istotne, mamy tak ogromną potrzebę zrobienia takiego, a nie innego spektaklu, że nie zastanawiamy się nad tym, co na to publiczność. W twórczości nie można skupiać się na tym, co powie publika.

Jacek: Ktoś powiedział, że to, co robimy, jest bardzo niszowe, ale mamy szczęście, że ta niszka jest całkiem pojemna, z publicznością nie jest tak źle.

Macie ambicję zmieniania czegoś lub kogoś swoimi spektaklami?

Dariusz: To byłoby dziwaczne, nie mamy takich pryncypiów, że chcemy edukować. Kiedyś jeżdżiliśmy z takim panem, kierowcą – mówiliśmy na niego „Wściekły Lis” (tak sobie chciał napisać na samochodzie) – który nie chodził ani do teatru, ani na spektakle i raczej miał poczucie humoru dość proste, a na pewno nie nasze. Kiedy zobaczył, z przymusu, już chyba z 50 spektakli, to nagle zaczął się uwrażliwiać na nasze poczucie humoru.

Jednym słowem zniszczyliście człowieka.

Dariusz: Może. I po tych 50 razach „Wściekły Lis” mówił: ty powinnaś bardziej się w tym momencie „zakreślić”, bo to będzie śmieszniej. Miał swoją wizję spektaklu.

Jadwiga: Zdarzało się, że przychodził po spektaklu i mówił: dzisiaj to nie było to. I to było niesamowite.

Dariusz: Czasami zresztą pokrywało się to z naszymi opiniami, że to nie było to.

Jadwiga: Tak, stał się specjalistą i wiedział, kiedy to jest prawdziwe.

A gdybym zapytał państwa, czym się pani/pan zajmuje? Jakie to byłoby odpowiedzi?

Jadwiga: Teraz zajmuję się dziećmi.

Dariusz: Mam dwa takie różne zajęcia. Pierwsze to zbieranie okrzyków sportowych, które nagrywam albo na żywo, albo z teledziennika. Zaczęło się od ciężarowców na olimpiadzie, a potem

przeszło na inne dyscypliny sportu. I jakoś z tego żyję, wymieniam się tymi okrzykami z innymi zbieraczami. I druga rzecz, z której żyję, to robię takie modele łazienkowych i kuchennych mebli, w różnych skalach, ale na ogół takie bardzo miniaturowe. Są zbieracze tego na świecie. Robię je w różnych materiałach, zdarza się, że w mydle, bo to dość proste i taki to bardzo łazienkowo-kuchenny materiał. Czyli staram się, żeby to tworzyło było równoznaczne z...

Ma pan jakąś ciotkę?

Dariusz: Coraz mniej tych ciot.

Jakąś taką jedną?

Dariusz: No tak.

Jak ma na imię?

Dariusz: Na przykład Baja.

No to niech pan sobie wyobrazi, że jestem tą ciotką i mówię: Chłopcze, a czym ty się tak właściwie zajmujesz?

Dariusz: Jeśli by mnie tak zapytała, to odpowiedziałbym, że robię te meble.

A ona by na to powiedziała: A ja cię widziałam tam, w telewizorze, co ty tam właściwie robiłeś?

Dariusz: Nie, Baja powiedziała by co innego: Oj, znowu te twoje... I już by nie było rozmowy.

A panicz czym się zajmuje?

Jacek: Panicz?

Panicz, bo pan tak mówi ogólnie i słusznie.

Jacek: Ja mam podobne zainteresowania jak kolega. Jestem już wieloletnim rzeźbiarzem, rzeźbię w masle.

Ależ nie musicie mnie, panowie, zabawiać. Więc gdyby pan miał powiedzieć tak naprawdę, co jest istotą tego, czym się pan zajmuje?

Jacek: No, to chyba właśnie to masło.

Dariusz: Jest w stanie mówić o tym godzinami.

Jacek: To masło nie jest tylko i wyłącznie żartem, bo rzeźbienie w masle to jest dokładnie to, co robimy. Próba rzeźbienia w tak trudnej materii, jaką jest jakiś smak, czyli poczucie humoru – to jest podobne do masła. I równie chwilowe.

Byliście państwo na wyborach?

Jadwiga, Jacek: Tak.

Dariusz: Nie lubię takiego ślepego legalizmu, który nie dostrzega indywidualnego człowieka. I dlatego głosowałem tak, żeby uniknąć zagrożenia takim legalizmem. Zresztą dopóki nie przeczytałem książki Tomasza Lisa „Co z tą Polską?”, która nie była dla mnie jakoś szczególnie odkrywcza, ale pięknie uporządkowała wiele spraw, byłem zdecydowany nie pójść na wybory. Książka mnie przekonała, że przecież mam dzieci i nie mogę się wycofać. Pomyślałem, że dla spokoju sumienia, dla dzieci „wchodzę w to”.

Skoro poszliście do wyborów, to jakiś „obywatel” w was jest. Dlaczego nie próbujecie być tym obywatelem na scenie, dlaczego tak silnie rozdzielacie sferę polityki od własnej pracy?

Jacek: Generalnie nas to w ogóle, mówiąc kolo-kwialnie, nie kręci.

Ale moglibyście mieć wpływ na tę rzeczywistość, bo jesteście w tej chwili najpopularniejszym kaba-retem. Gdybyście zaczęli mówić o polityce, to wy-wieralibyście na nią wpływ.

Jadwiga: Nas to niesmaczy, byłoby to naszą kary-katurą.



Jacek: I czymś żalosnym, bo żart z polityki, który przetrwa, który będzie uniwersalny, to utopia.

Jadwiga: Poza tym są już ludzie, którzy się tym zajmują.

Jacek: Mnie to po prostu nigdy nie bawiło.

Los Jana Pietrzaka was nie pociąga?

Jacek: Nie.

Dariusz: Polityka w spektaklach jest banalna, nas to nie śmieszy. Polityka jest nierozzerwalną częścią życia, taką koniecznością, w którą wchodzimy przy okazji wyborów, czasami w jakichś rozmowach, i mamy swoje zdanie, ale nie widzimy powodu, żeby ją wsadzać na scenę i psuć tym nasz smak i smak widza.

Mówię o polityce w tym sensie, że to byłby dodatkowy pomost porozumienia z widzem, bo wasi widzowie w pracy o niej rozmawiają, mają zdanie na temat polityków, partii.

Jacek: Brak czegoś jest też pewnym komunikatem dla widzów. Czyli nie zajmując się polityką, gdzieś się nią zajmujemy, bo się nią nie zajmujemy.

Czy zdarzyło się wam grać jakiś spektakl dla takiej grupy widzów, która w ogóle nie reagowała?

Jadwiga, Jacek, Dariusz: Tak.

Jak wtedy jest?

Dariusz: Fajnie.

Bijecie głową w mur i próbujecie czy odpuszczacie i realizujecie tylko kolejne punkty programu?

Jacek: Walczymy. Mnie strasznie takie sytuacje interesują, na przykład taki festiwal w Opolu... Miałem świadomość, że przede mną jest 4,5 tysiąca widzów po dwóch-trzech piwach i w większości nie jest to publiczność mumiowa.

Jadwiga: A jeszcze biją brawa, kiedy się wchodzi, dlatego że jesteście tym „kimś”, już jest super i nagle, po chwili tych braw i euforii, jest konsternacja, bo nie jesteście tym kimś, na kogo czekali. Jesteście jakąś wizją, „tym” facetem z telewizora, a ty przychodzisz zupełnie z inną bajką.

Jacek: Wywołanie takiego tak zwanego stuporu jest bardzo przyjemne. Często się gra z taką nutą przekory, publiczność chciałaby, żeby teraz było dynamiczniej, szybciej, żeby już puenta, żeby była w ogóle puenta. A my na to niedynamicznie, bez puenty.

Jadwiga: Jeszcze bardziej się zwalnia, świadomie. Zdarza się też tak, że widzimy ze sceny takie grupki, pary, które siedzą, patrzą na siebie, patrzą na rozbawioną publiczność i ich to wszystko nie bawi.

A czym się dla was różni normalna publiczność, trzeźwa od lekko podchmielonej?

Jacek: Publiczność podchmielona jest nieuważna.

Jadwiga: Ale jest publiczność podchmielona wesoła i publiczność podchmielona chamska, to zależy od stopnia podchmielenia. Na szczęście rzadko się to zdarza, a jeśli już, to na tak zwanych zamkniętych graniach, a i wtedy najczęściej gramy przed tak zwanym posiłkiem i wyszynkiem.

Jacek: Sala musi być ułożona teatralnie, zaciemniona, zero stolików, pierogów i kotletów.

Mnie bardziej chodzi o to, czy zmieniacie wtedy państwo swój sposób komunikowania się z widzem. Bo widz jest podchmielony.

Jacek: To się zdarza, spektakl trochę się wykoślawia, trochę się ułatwia.

Jadwiga: Nie gramy też wtedy wszystkich numerów.

Jacek: Potem się sumitujemy albo wzajemnie szturchamy – nie za mocno, żeby tylko nie za mocno, nie za płasko.

A jak wygląda wasz czas po spektaklu? Pijecie wódkę czy rozpamiętujecie to, co się zdarzyło?

Dariusz: Z wódką to u nas słabo, rzadko nam się to zdarza.

Jacek: Parę lat temu dzień wyglądał tak: jechaliśmy naszym busem pół dnia, przyjeżdżaliśmy dość wcześnie, robiliśmy próbę, graliśmy spektakl, a potem szliśmy na jakieś piwo, kolację i potem spać. Teraz przyjeżdżamy pociągiem, bo już nie ma czasu na podróż busem, lecimy do Trójki, tam czytamy powieść naszego przyjaciela Marka Stokowskiego, już czeka „trójkowy” samochód, żeby nas zawieźć na spektakl. Gramy jeden spektakl, potem drugi...

Dariusz: Albo wracamy do domu.

Jacek: I odpadamy, że tak powiem.

Jadwiga: Kiedyś po każdym spektaklu bardzo dużo rozmawialiśmy na temat tego, jak zagraliśmy. To nie było dobre, bo się rozliczaliśmy, nie siebie nawzajem, tylko każdy siebie. Z tego, co było dobre i co było prawdziwe i co takie nie było. To czasami nie był dobry pomysł.

Czyli jesteście czasami zbyt autorefleksyjni?

Dariusz: Niestety. Jak mam gorszy dzień, to wchodzę na stronę Plusa i sobie czytam listę dyskusyjną, to mi poprawia humor, przyznaję się do tego.

WŁAŚNIE KOŃCZĄ SIĘ PRACE NAD MONTAŻEM PIERWSZEGO PEŁNOMETRAŻOWEGO FILMU W REŻYSERII I WEDŁUG SCENARIUSZA JACKA BORUSIŃSKIEGO, W KTÓRYM WYSTĘPUJĄ ARTYŚCI KABARETU MUMIO. „HI-WAY”, CZYLI PRZEKRĘCONE „HIGHWAY” (PO ANGIELSKU AUTOSTRADA), MA BYĆ CIĄGIEM SCEN, W KTÓRYCH WYSTĘPUJĄ POSTACI DWÓCH FILMOWCÓW PRZEMIERZAJĄCYCH DROGĘ Z KATOWIC DO WARSZAWY. W PODRÓŻY REŻYSER JACO (JACEK BORUSIŃSKI) I OPERATOR PABLO (DARIUSZ BASIŃSKI) ROZPRAWIAJĄ O ŻYCIU I FILMACH. AUTOREM ZDJĘĆ JEST BOGUMIŁ GODFREJOW. FILM TRAFI NA EKRANY WIOSNĄ PRZYSZŁEGO ROKU.

Taki samogwałt?

Dariusz: No tak, masturbacyjne zachowanie.

Właśnie skończyliście zdjęcia do pełnometrażowego filmu „Hi-Way”. Co ma zrobić ten wasz film? Po co wam on?

Dariusz: Prostuję, bo Jackowi nie wypada. Przede wszystkim jest to film Jacka, który jest reżyserem i autorem scenariusza. Choć i w tym scenariuszu, i w tej reżyserii są jakieś wpływy i kwestie, w których ja też miałem coś do powiedzenia, to nie jest film Mumio, to jest film Jacka Borusińskiego.

Panicz, po co panu ten film?

Jacek: Ma między innymi pokazać ludziom, że nie robię tylko i wyłącznie spektakli i wyłącznie reklam.

I co jeszcze ten film ma z nami zrobić?

Jacek: Zrobić? No nie, generalnie...

Dariusz: To tak, jakby zapytać kompozytora, co ma zrobić jego symfonia.

Gdyby zapytać kompozytora, co ma ze słuchaczami zrobić jego pierwsza symfonia, którą właśnie pisze, to powiedziałby: wzruszyć, wstrząsnąć, oczarować itp.

Jadwiga: Ma nie być „Rejsem II”, Jacek, o tym powiedz!

Jacek: Ma być troszkę inną propozycją komediową niż te, które nam się zdarzają przez ostatnie lata, ma nie być „Rejsem II”. Nie występują tam żadne postacie z „Rejsu”, jak to jeden z tygodników konkurencyjnych „Przekroju” napisał.

Czym jeszcze ma nie być ten film?

Dariusz: Ma na pewno nie być jakimś tam filmem kabaretowym, filmem slapstickowym. Bo kabaret rzadko,

RZECZPOSPOLITA

THE WARSAW VOICE



ZREALIZOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO ZADANIE „WSPÓŁCZESNI TWÓRCY W TEATRZE I OPERZE”



Wozzeck

BERG | KASPSZYK / WARLIKOWSKI / SZCZĘŚNIAK

PREMIERA 5 | I

7, 11 | I 12 | II 21 | IV

przynajmniej obecnie, opiera się na aktorstwie, na postaci, na jakimś wycofaniu. Na ogół jest mocne przymrużenie oka, mocne zaakcentowanie tego, że teraz to jest śmieszne, teraz jest puenta, teraz to jest „cha, cha”. A ten film jest naprawdę filmowy, realistyczny.

Jadwiga: My wszyscy mówimy zamiast Jacka...

Dariusz: Nie, ja nie mówię zamiast Jacka, ja...

Jadwiga: U nas po prostu nie ma lidera i każdy chce podkreślić, że Mumio jest wspólnym przedsięwzięciem.

Wróćmy do filmu. Czym jeszcze ma nie być?

Jacek: Staramy się, żeby nie był takim zbiorem skeczy i gagów.

Chce pan być nowym Juliuszem Machulskim?

Jacek: Nie za bardzo.

A chce się pan narodzić jako reżyser filmowy, ma pan takie ambicje?

Jacek: To się też jeszcze okaże, teraz za bardzo nie chcę, bo wiem, ile mnie to kosztuje, jaka to jest ogromna odpowiedzialność, ile trzeba mieć kompetencji.

To już nie jest rzeźbienie w maśle?

Jacek: Nie jest.

To dokąd sięgają pana ambicje w tej dziedzinie?

Jacek: Ambicją podstawową jest zrobienie dobrego filmu, innego od tych propozycji z ostatnich lat. Komedia, przynajmniej w naszym kraju, nie jest artystycznie zbyt cennym towarem.

Dariusz: W programach „bardzo kulturalnych” komizm raczej nie zajmuje dużo miejsca. Być może dlatego, że jest takiej jakości, jakiej jest, ale być może dlatego, że komedia to naprawdę nie tragedia.

Jadwiga: I tak jest z nią lepiej niż ze spektaklami komediovymi, które są po prostu oceniane tak: a tak się tam wy-

Brak czegoś jest też pewnym komunikatem dla widzów. Czyli nie zajmując się polityką, gdzie się nią zajmujemy, bo się nią nie zajmujemy

Mumio na festiwalu PAKA '98

głupiają. Znajoma aktorka powiedziała mi: Wiesz, nie spodziewałam się, że wasze spektakle to taka poważna sprawa. Ona też myślała, że to jest takie wygłupianie się.

Nie chodzi wam o to, żeby rozśmieszać?

Jadwiga: Oczywiście, chodzi o to, żeby rozśmieszać.

A po co rozśmieszać? Żeby widz przeżył chwilę relaksu?

Dariusz: Nie, bardziej chodzi o wyciąganie z rzeczywistości takich sytuacji, które są więcej nawet niż śmieszne, one mają coś jeszcze takiego swoistego, prawdziwego.

Po co się to robi, żeby rzeczywistość nazywać?

Jacek: Żeby również ją zmieniać. Nasze spektakle mają coś otwierać. Człowiek jest bardzo ociosany przez kulturę, ona go mocno represjonuje. Nasze spektakle pokazują, że to zachowanie można zmienić, że zachowanie dziecka i zachowanie dziwaka może również zagościć w naszym normalnym, tym zrepresjonowanym życiu.

A w skrajnym przypadku wyobraża pan sobie, że pierwsze „pańci” rozsiane po całym kraju, a którą pan odgrywa z filiżanką w dłoni, rozśmieszysz ta scena?

Jacek: Tak.

Dariusz: Ona nie pomyśli o sobie, raczej o koleżance.

Jacek: Staramy się tych naszych postaci nie piętnować, nie wyśmiewać, a jeżeli pokazujemy pewnego rodzaju dziwactwo, to po to, żeby je po prostu akceptować.

Dziwactwo pokazane na scenie jest piętnowaniem, nie oszukujemy się.

Dariusz: Absolutnie nie. Może być ukochaniem tego dziwactwa, może być afirmacją. Dziwactwo w teatrze może być pokazaniem dramatu dziwactwa, piękna dziwactwa, a nam naprawdę bliżej jest do teatru.

Jadwiga: Jacek mówił, że chcemy swoimi spektaklami coś otwierać. Też najprostsze rzeczy, często zdarza się, że ludzie siedzą na krzesłach, czekają na coś, bo przyszli się pośmiać, i nagle uwalnia się z nich coś takiego, taki absolutnie niepokohamowany dziki śmiech, uwolniony od myślenia o tym, „co sobie pomyślą ci ludzie, którzy siedzą koło mnie”. To jest świetne.

Dariusz: Tak, zwierzęcy, pozakulturowy śmiech.

To się często zdarza?

Jadwiga: Czasem, i to jest właśnie nasza misja.

Paniczu, a ile osób ma zobaczyć panicza film?

Jacek: Mam nadzieję, że dużo.

A dużo to jest 50 tysięcy czy 500 tysięcy?

Jacek: No...

W normalnych krajach, jak się robi film, to się zakłada: ten film ma obejrzeć tyłu i tyłu widzów. I reżyser też jest za to współodpowiedzialny.

Jacek: Nasz rynek jest nieprzewidywalny, to zależy od tyłu zmiennych.

A to będzie długi film, że zadam prostsze pytanie?

Jacek: Tak, to będzie długi film.

Dwugodzinny?

Jacek: Troszkę krótszy. Nie mogę dokładnie tego powiedzieć, bo w umowie mam zastrzeżenie, żeby takich rzeczy nie gadać.

To film wyprodukowany za duże pieniądze czy małe?

Jacek: Takie wystarczające.

Zapytam inaczej: czy zabrakło na coś pieniędzy, na realizację jakichś wizji artystycznych?

Jacek: Nie.

A w tym tajemniczym filmie będą napisy końcowe?

Jacek: Tak. I powiem więcej, będą też napisy początkowe.

Kiedy ujrzymy na ekranach to ukochane dzieło?

Jacek: Na początku przyszłego roku. Może to będzie kwiecień, może maj.

Myśli pan już o następnym filmie?

Jacek: Na razie nie.

Dariusz: Za to ja myślę, mam pomysły.

Jadwiga: Ja też myślę.

Czy wy sobie państwo czegoś zazdrościcie nawzajem? Pan paniczowi czegoś zazdrości?

Jacek: Gdyby pan mógł też jakoś sfunkcjonalizować kolegę i koleżankę.

Na razie nie mam dla nich nic naturalnego.

Dariusz: Jacek bardzo dobrze liczy, świetnie potrafi kalkulować, ale nie kalkulować w sensie życiowym, tylko rachować potrafi i czasami mu tego zazdroścę. I takiej zdolności syntezy, myślenia całościowego.

A pani mężowi czego zazdrości, oprócz siebie oczywiście?

Jadwiga: To jest i zazdrość, i ulga, że nie mam tego co Dariusz. On ma tak niesamowitą pojemność zainteresowań i pasji, że to jest po prostu i przekleństwo, i coś, czego mu ogromnie zazdroścę. Zazdroścę mu nieprawdopodobnego angażowania się w różne rzeczy, tu się absolutnie spala, czasami mu tego zazdroścę, bo ja bardzo często dystansuję się, nie potrafię tak mocno w coś wejść.

A paniczowi Jackowi?

Jadwiga: Ja im w ogóle zazdroścę talentu, ale o tym nie chcę mówić... o moich kompleksach. Jackowi zazdroścę opowania i tego, że ma taką głęboką świadomość swej wartości.

A pan, paniczu?

Jacek: Darkowi zazdroścę niewiarygodnej umiejętności i łatwości improwizacji. On bez zająknięcia potrafi wejść na scenę z czymś, co w ogóle wcześniej nie przemknęło mu przez głowę, nie było przygotowane, potrafi wejść z tym niczym i zrobić cudowną rzecz tu i teraz. To nam z Jadzią się nie zdarza. Zazdroścę i nie zazdroścę sytuacji tej mnogości talentów, bo widzę, jak go to spala i nie pozwala skoncentrować się mocniej na jednym. Sam już dawno przyjąłem plan, że będę się skupiał na jednym.

Dariusz: A na perkusji też grasz.

Jacek: Tak, ale dla własnej rozrywki.

Dariusz: Jacek też lubi motocykle, a mi się kiedyś śnił, jeśli chodzi o motocykle, straszny wypadek...

Jacek: A mi się śniło, że latałem, absolutnie sen lotniczy. Wyleciałem po prostu z samolotu, był taki chyba poranek, słońce się budziło, a ja właśnie nad różnymi miastami latałem. Bez ruszania czymkolwiek, bo kiedyś mi się śniło, że latałem żabką, a to było dość uciążliwe.

Dariusz: Śmieszne.

Jacek: I trudne, bo trochę spadałem, więc trzeba było tą żabką znowu troszkę pomachać, a teraz to już miałem taki pułap jak w samolocie, że już sobie fajnie tak szybowałem.

A pani Jadzi czego pan zazdrości?

Jacek: Pani Jadzi zazdroścę ogromnej odwagi w takim procesie obnażania się na scenie, obnażania się oczywiście nie z odzieży. Strasznie jest mało aktorek, mało kobiet, które potrafią zrezygnować z własnej atrakcyjności, zanegować swoją urodę, swoje fizyczne atrybuty. Jadzia potrafi się zohydzić i to jest cudowne. To jest odwaga, której jakoś nie zauważyłem na polskiej scenie kobiecej.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
KATOWICE, 23 GRUDNIA 2005 R.

W styczniu w cyklu
ale świat!



ZIEMIA I POPIOŁY - Afganista
MFF Cannes 200



ŚWIAT - Chin
MFF Wenecja 200



PONIEDZIAŁEK - Japoni
MFF Berlin 200



ZAPACH ZIELONEJ PAPAI - Wietnar
Oscar 1994 - nominacja, MFF Cannes 199

Żadnych ale
- samo kino!

ale kino!

Kanał dostępny na platformie **CYFRA+**
oraz w dobrych sieciach kablowych.

www.alekino.pl



Quiz StAroRocZny

1. Premier Marek Belka wybrał się z wizytą do Paryża, aby:

- a) popracować nad miłością francuską, w dziedzinie tej sprawia bowiem wrażenie drewnianego,
- b) zabiegać o posadę w OECD poprzez odbycie rozmowy kwalifikacyjnej,
- c) spotkać się z jakimkolwiek francuskim politykiem, co jednak okazało się zbyt trudne.

2. Profesor Maciej Giertych otrzymał od SB pseudonim „Długi”, ponieważ:

- a) jest słusznego wzrostu, co zresztą u Giertychów rodzinne,
- b) nigdy nie zwraca tego, co pożycza,
- c) jest wyjątkowo szczodrze wyposażony przez naturę.

3. Powstająca na trupie Unii Wolności Partia Demokratyczna liczyła na sukces, ponieważ chciała dotrzeć do:

- a) mieszkańców Krakowa powyżej 60 lat,
- b) sygnatariuszy wszystkich listów intelektualistów potępiających Bronisława Wildsteina,
- c) młodzieży, ale nie wszechpolskiej.

4. W polityce polskiej, zupełnie jak w „Pikniku pod Wiszącą Skalą”, wisenie odgrywa sporą rolę. Której z poniższych rzeczy zawiesić się nie da?

- a) członka,
- b) Ludwika Dorna,
- c) zaangażowania w działalność.

5. Podczas kampanii wyborczej Marek Borowski odwiedził Hel. Efektem tej wizyty był:

- a) wzrost notowań lidera SdPI,
- b) spadek notowań SdPI,
- c) zgon Balbina, legendarnego samca z helskiego fokarium.

6. Polityk, który rzekomo jest prawdziwym sprawcą przecieku starachowickiego i którego nie chciał wsypać Zbigniew Sobotka, to były szef SLD i MSW. Który:

- a) Józef Oleksy,
- b) Krzysztof Janik,
- c) Leszek Miller?

7. „Trzeba odnowić oblicze partii. Tej partii!”. Ten cytat to:

- a) fragment programowego wystąpienia Zygmunta Wrzodaka po klęsce LPR w wyborach,
- b) wystąpienie biskupa Życińskiego na kongresie PiS,
- c) nieformalne hasło wyborcze Joanny Senyszyn walczącej o miejsce we władzach SLD.

8. Popularnego polityka PiS Jacka Kurskiego określa się mianem:

- a) bulterier Kaczyńskich,
- b) ch... złamany,
- c) Kura, a nie Kaczor.

9. „Skala naszych występów nie była przecież aż tak totalna”. Te słowa wypowiedział:

- a) wyjeżdżający na zesłanie do Brukseli Paweł Piskorski,
- b) Andrzej Lepper tłumaczący, dlaczego powinien zostać wicemarszałkiem Sejmu,
- c) Józef Oleksy dziwiący się słabym notowaniom swej partii.

10. Kto ufundował puchar dla zwycięzcy zawodów Spinning Cup Sandomierz 2005:

- a) fundacja Jolanty Kwaśniewskiej Porozumienie bez Barier,
- b) Jerzy Jaskiernia, lichy wie dlaczego,
- c) dziennik „Fakt”, by udowodnić, że w Polsce nawet ryba bierze?

11. W wyborach parlamentarnych SLD i SdPI zostały poparte przez wpływowe grupy społeczne. Która swego poparcia nie przyznała:

- a) dilerzy,
- b) działkowcy,
- c) lokatorzy?

12. Sympatyczna organizacja Młodzież Wszechpolska lubi się zabawić. Która z gier towarzyskich należy do jej ulubionych rozrywek:

- a) wciąganie grubych kresek,
- b) kopulowanie od tak zwanego tyłca,
- c) walenie Giertycha?

13. Pytany o związki z niejaką Anną Jarucką Włodzimierz Cimoszewicz odpowiedział dziennikarzowi:

- a) Świnia!
- b) Wolę żubry, a zwłaszcza żubrzyce.
- c) Czy seks oralny też się liczy?

14. Michał Strąk, niegdysiejszy mózg premiera Waldemara Pawłaka, wydał książkę o latach chwały. Jej tytuł to:

- a) „Jak zostać dyrektorem biblioteki – poradnik”,
- b) „Moja walka. Czyli jak załatwiałem mieszkanie”,
- c) „Miałem rację”. Bez podtytułu, bo wszystko jasne.

15. Tomasz Nałęcz został rzecznikiem prasowym Włodzimierza Cimoszewicza, ponieważ:

- a) zależało mu na dobru Polski i lewicy,
- b) miał już dosyć tego przemądrzałego Marka Borowskiego,
- c) jako historyk świetnie czuje się w każdym pałacu, a zwłaszcza Pałacu Prezydenckim.

16. Istotną rolę w wyborach prezydenckich w Polsce odegrało:

- a) Luftwaffe,
- b) Waffen-SS,
- c) Wehrmacht.

17. Najbardziej wpływowym człowiekiem w otoczeniu Donalda Tuska jest:

- a) Grzegorz Schetyna – wrocławski Piskorski, tyle że mniej znany i media się go nie czepiają,
- b) Bartłomiej Sienkiewicz – podobno potomek TEGO Sienkiewicza. Nosi fular,
- c) bokser z podbitym okiem, który poparł Tuska w ostatniej fazie kampanii.

18. Podczas wieczoru wyborczego w sztabie SLD Leszek Miller zapytał Józefa Oleksego: „Co ten skur... tu robi?”. Pytanie dotyczyło:

- a) Lwa Rywina, który był akurat na przepustce ze względów zdrowotnych,
- b) Aleksandra Kwaśniewskiego, niezbyt lubianego przez obu panów,
- c) Tomasza Nałęcza, który udawał, że nie widzi Roberta Kwiatkowskiego stojącego kilka metrów od niego.

19. Start Henryki Bochniarz w wyborach prezydenckich:

- a) był efektem głęboko przemyślanej strategii, nad którą pracowały najtęższe mózgi polityki polskiej,
- b) był następstwem spisku; zapewne jakiejś mniejszości narodowej,
- c) był aktem zemsty na Stanisławie Tymińskim za to, że ten pokonał Tadeusza Mazowieckiego 15 lat wcześniej.

20. Ruch Patriotyczny to:

- a) stowarzyszenie dawnych aktywistów Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego,
- b) organizacja propagująca jogging z godłem na piersiach,
- c) formacja Gabriela Janowskiego i Antoniego Macierewicza i innych ludzi walczących o niepodległość Polski.

21. Odwieczny bojownik z kapitalizmem politycznym Wiesław Walendziak nie pracował nigdy w:

- a) firmach Jana Kulczyka,
- b) Prokomie,
- c) Polsacie.

22. Zastępcą szefa Biura Ochrony Rządu został:

- a) Jarosław Kaczyński,
- b) Kazimierz Kaczor,
- c) Bogusław Kaczyński.

23. Wskaż słowo, które nie kojarzy ci się ze Zbigniewem Wassermannem:

- a) jaccuzzi,
- b) odpał,
- c) seks.

24. Odchodzący prezydent Aleksander Kwaśniewski zasługuje na porównanie z:

- a) Stefanem Batorem, bo równie często jak transatlantyk o tej nazwie kursował do USA w poszukiwaniu pracy,
- b) Aleksandrem Wielkim; w końcu też podbił Persję,
- c) Napoleonem; po cesarzu zostało ciastko, po prezydencie – zupa.

25. O swych pomysłach politycznych Lech Kaczyński najchętniej informuje:

- a) na stronie www.spieprzajdziadu.pl,
- b) w „Fakcie”, niedaleko gołej baby,
- c) na łamach „Financial Timesa”.

26. Ulubione miasto premiera Marcinkiewicza to:

- a) Rzym – siedziba papieża,
- b) Toruń – siedziba pewnego kultowego radia,
- c) Londyn – siedziba Ministry of Sound.

27. Przedszkolem Kaczyńskiego nazywa się:

- a) grupę przyjaciół z czasów kręcenia filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”,
- b) kilku młodych PiS-iaków, którym Jarosław Kaczyński zaufał w sprawach medialnych,
- c) stado małych kotków, które mruczą na sam widok lidera PiS.

28. Na kogo rzucały się kobiety w warszawskich lokalach:

- a) na Józefa Zycha – zwłaszcza po jego deklaracji, że nierzadko mu staje,
- b) na Andrzeja Celińskiego, który według brukowców jest najseksowniejszym politykiem,
- c) na Zbigniewa Ziobrę – trudno wytłumaczyć dlaczego?

29. Komisja do spraw Orlenu domagała się teczek osób, które:

- a) niepochlebnie wypowiadały się o tacie Romana Giertycha,
- b) podstępnie otwierały bramę do garażu Zbigniewa Wassermanna,
- c) zirykowały kiedyś Andrzeja Celińskiego (jakieś 90 procent populacji).

30. Istotnym wsparciem potęgi Partii Demokratycznej było:

- a) wstąpienie do niej premiera Marka Belki, mistrza kamuflażu (nie sposób go było znaleźć),
- b) przystąpienie do PD Aldony Kameli-Sowińskiej, właścicielki niepowtarzalnej fryzury i partii inicjatywa dla Polski,
- c) urok oraz uroda Jerzego Hausnera.

31. Następną żoną Stanisława Tymińskiego będzie:

- a) Eskimoską,
- b) Pigmejka,
- c) Węgrem o imieniu Gabor.

32. Andrzej Lepper nie rozumie:

- a) jak można zgwałcić prostytutkę,
- b) Renaty Beger,
- c) rozumie absolutnie wszystko.

Ten quiz ofiarujemy politykom pod rozwagę, wyborcom ku rozbawieniu, a bohaterom pytań, żeby choć chwilę się wstydzi!



Fot. BABIE LATO

ROMAN POLAŃSKI Nie potrzebuje terapii

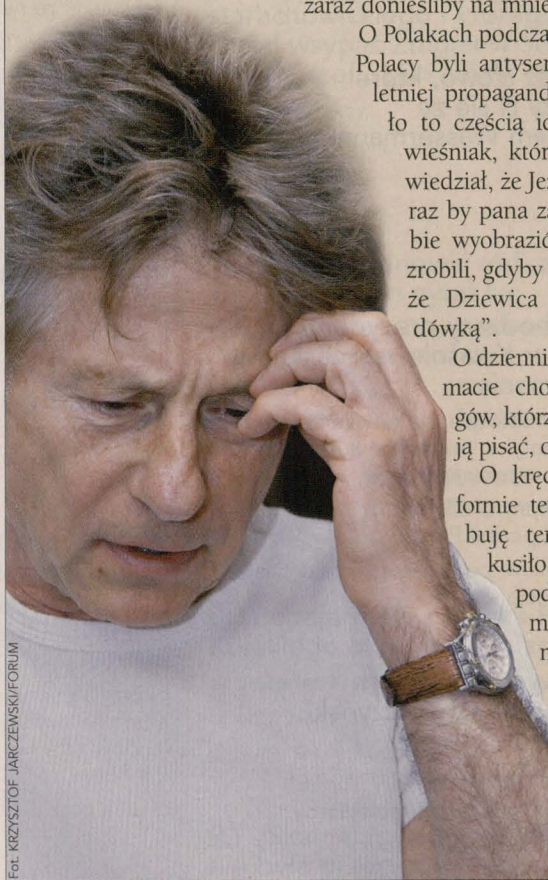
Roman Polański nie lubi wywiadów, zwłaszcza jeśli ma w nich mówić o sobie. Dla niemieckiego tygodnika „Stern” zrobił wyjątek i udzielił kilku odpowiedzi z głębi serca. Oto wybrane cytaty:

O ukrywaniu się podczas okupacji: „Spałem w oborze. Budynek należał do biednego, katolickiego wieśniaka, który nie wiedział, że jestem Żydem. Zanim ojciec został aresztowany, oddał znajomym oszczędności i biżuterię. Mieli z niej co miesiąc opłacać wieśniaka, ale byli dobrymi Polakami i wszystko przepili. Całe szczęście, że nie wyglądałem na Żyda, bo zaraz donieśliby na mnie Niemcom”.

O Polakach podczas wojny: „Wszyscy Polacy byli antysemitami. Po tysiącletniej propagandzie Watykanu było to częścią ich kultury. Każdy wieśniak, któremu by pan opowiedział, że Jezus był Żydem, zaraz by pana zarażał. Trudno sobie wyobrazić, co by z panem zrobili, gdyby pan jeszcze dodał, że Dziewica Maryja była Żydówką”.

O dziennikarzach: „Panowie, macie cholernie dużo kolegów, którzy całe życie próbują pisać, choć nie potrafią”.

O kręceniu filmów jako formie terapii: „Nie potrzebuję terapii i nigdy nie kusilo mnie, by się jej poddać. Nigdy! Rozumie pan? Nigdy! Ale może panowie potrzebujecie terapii, skoro nie możecie przestać stawiać mi filozoficznych pytań. Mam dość takich wywiadów!”. (WS)

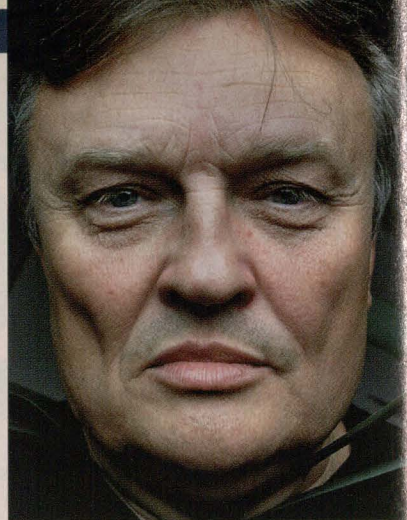


Fot. KRZYSZTOF JARCZEWSKI/FORUM

ROBERT KUBICA Polski Schumacher

Skromny, ambitny i utalentowany – taki jest pierwszy Polak w Formule 1. – To dla mnie fantastyczna szansa! – zareagował 21-letni Robert Kubica na wiadomość, że będzie trzecim (testowym) kierowcą w szwajcarskim teamie Sauber-BMW. Zastąpi Niemca Nicka Heidfelda i Kanadyjczyka Jacques’a Villeneuve’a w razie kontuzji lub słabszych wyników któregoś z nich. Zespół BMW podpisał z Kubicą roczny kontrakt z opcją przedłużenia na kolejne lata.

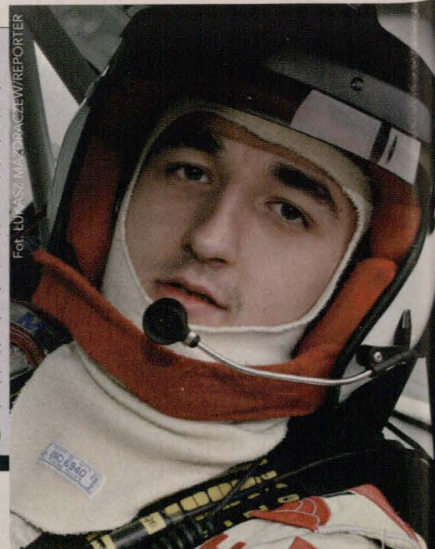
Kariera Roberta Kubicy rozpoczęła się, gdy jako sześciolatek zaczął jeździć na gokartach. W 2001 roku zaczął starty w Formule Renault 2000 Eurocup, w 2003 zadebiutował w Formule 3 Euroseries. Sezon 2005 rozpoczął jako zawodnik Formuły World Series by Renault, a zakończył jako zwycięzca klasyfikacji generalnej wyścigów. Nagrodą za tytuł mistrzowski były testy w zespole F1 Renault, które odbyły się na początku grudnia na torze Catalunya. Robert spisał się znakomicie i stajnia BMW zdecydowała się na podpisanie kontraktu z polskim kierowcą. (ACH)



Fot. BOGDAN KRZEL

KRZYSZTOF CUGOWSKI Dumny z obsobaczenia

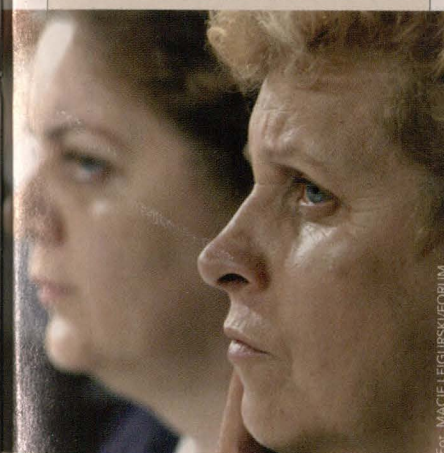
56-letni wokalista Budki Suflera, a od niedawna senator RP z listy PiS, nie zamierza przeproszać swojej partii za występ w reklamie „Nowego Dnia”. Cugowski promuje dodawane do gazety płyty oraz tomy Leksykonu Budki Suflera. Publicysta „Naszego Dziennika” Wojciech Wybranowski napisał, że senatorowi PiS nie przystoi reklama gazety, w której „podobnie jak i w pozostałych mediach związanych z koncernem Agora w niewybredny sposób atakuje się właśnie PiS i rząd Kazimierza Marcinkiewicza”. Nazwał też lidera Budki „dawno przysiągłą gwiazdą”. Cugowski z publikacji jest dumny: – Dowiedziałem się od kolegów z Senatu, że obsobaczenie w „Naszym Dzienniku” to wielki szpan – mówi. Domaga się jednak przeprosin od rzecznika PiS Adama Bielana, który uznał działanie Cugowskiego za „coś bardzo nie w porządku wobec nas”. – Jakich nas? – denerwuje się Cugowski. – Po pierwsze, nie jestem członkiem PiS, jedynie startowałem do Senatu z list tej partii. Po drugie, z kariery zawodowej się nie wycofałem i mam prawo promować swoje płyty. (AJ)



Fot. EDUARD M. ADAMCZAK/WIREPORTER

DANUTA HOJARSKA RENATA BEGER Nieprawdziwe kłopoty maturzystek

Nie wiadomo, jak długo jeszcze posłanki Samoobrony Danuta Hojarska i Renata Beger będą mogły szczyścić się uzyskanymi w maju 2004 roku świadectwami maturalnymi. Po opublikowanym w „Dzienniku Bałtyckim” wywiadzie z Rober-



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM

tem Kuczyńskim, asystentem Danuty Hojarskiej, Prokuratura Okręgowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w tej sprawie. Kuczyński powiedział, że znał wcześniej temat maturalny: „Szczęście i nieszczęście jest wyłącznym dziełem człowieka – na podstawie wybranych utworów literackich” i za 700 złotych napisał gotowca. – Jeśli zostanie udowodnione, że doszło do przecieku i posłanki nie napisały prac samodzielnie, matura zostanie unieważniona. Będą mogły przystąpić do niej ponownie do 2008 roku – mówi Grażyna Bychowska, wicekurator oświaty w Szczecinie, i dodaje: – Automatycznie Renata Beger zostanie skreślona z listy studentów.

Beger studiuje zaocznie politologię na Uniwersytecie imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu.

– Dla nas nie ma sprawy – powiedział „Przekrojowi” wiceprzewodniczący klubu poselskiego Samoobrony Janusz Maksymiuk. – W Samoobronie nikt nigdy nie oszukał na maturze. Pani Hojarska i pani Beger złożyły oświadczenie, że oskarżenia są nieprawdziwe, i dajemy temu wiarę. (ZOBAR)



Fot. BOGDAN KRZEL

Koronacyjne obrzędy

Jak przebiegała inauguracja prezydenta Kaczyńskiego, wszyscy już wiemy. Ale dokument opisujący, jak uroczystość miała przebiegać, nadal jest wart poznania – a nie wszyscy mieli do niego dostęp

U nas, w Warszawie, dzień przedwigilijny będzie jak wyjęty z bajki, bo – jak się mówi na mieście – przypominać będzie koronację króla. Uroczystości inauguracji Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Pana Lecha Kaczyńskiego będą trwały od 10.00 do 16.40. Gospodarzem przestrzennym będzie najpiękniejszy ciąg architektoniczny Warszawy, czyli Trakt Królewski, nazwany tak ku czci naszego ostatniego monarchy. Z tej okazji wydano 32-stronicowy program uroczystości, w którym co do minuty wyliczony jest czas pobytu nowego prezydenta w określonym miejscu.

Pierwszy obrzęd będzie miał miejsce w gmachu Sejmu, gdzie Lech Kaczyński o godzinie 10.05 złoży przysięgę i wygłosi orędzie. Potem w programie czytamy: „10.30 – Przejście Prezydenta RP Pana L. Kaczyńskiego z Małżonką w towarzystwie Marszałka Sejmu RP M. Jurka oraz Marszałka Senatu B. Borusewicz do saloniku nr 39. – Przejście b. Prezydenta RP Pana A. Kwaśniewskiego z Małżonką do saloniku nr 39. 10.32 – Spotkanie Prezydenta RP Pana L. Kaczyńskiego i Małżonki z b. Prezydentem RP Panem A. Kwaśniewskim i Małżonką. – Zakończenie spotkania. – Wyjście Panów Prezydentów na podest przy schodach przed wejściem w kuliary. – 10.34 – Pożegnanie b. Prezydenta RP Pana A. Kwaśniewskiego i Małżonki przez Prezydenta RP Pana L. Kaczyńskiego z Małżonką. foto-op”.

Wyżej przytoczona ceremonia będzie trwała cztery minuty i będzie najkrótszą częścią wielogodzinnych obrzędów, zaś to „foto-op” oznacza fotografowanie ostatniego uścisku dłoni prezydentów i będzie najdłuższym fragmentem tych 240 sekund. Potem Małżonkowie Kwaśniewscy opuszczają gmach Sejmu i – podobno – udają się bezpośrednio na lotnisko Okęcie, by odlecieć do Szwajcarii. Na jak długo, tego nikt nie wie.

Zaś nowy Prezydent przenosi się do Archikatedry Świętego Jana, gdzie odbędzie się msza święta w intencji Ojczyzny i „inaugurującego swą służbę Prezydenta RP Pana L. Kaczyńskiego”, potem Prezydent zejdzie w podziemia katedry do krypty poświęconej prezydentom II RP by swoim przedwojennym poprzednikom złożyć kwiaty.

O godzinie 13.15 Prezydent, tylko z Małżonką, wśród szpalery żołnierzy przejdzie z archikatedry do zamku, gdzie przekazana mu będzie odznaka Orderu Orła Białego i Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski. W Sali Wielkiej Zamku Królewskiego, po przemówieniu Prezydenta, nastąpi ceremonia składania mu życzeń.

O godzinie 14.45 Prezydent z Małżonką przyjeżdża do Pałacu Prezydenckiego. Na podwórku przechodzą przez „szpaler reprezentacyjny żołnierzy trzech rodzajów wojsk”, gdzie nastąpi oddanie mu honorów wojskowych. Potem Prezydent przechodzi przez kaplicę, sale rococo, białą, jadalną i salę kolumnową, by trafić do gabinetu prezydenta RP. W tym miejscu, miejscu swojej pracy, spędzi 30 minut. Być może w pełnej samotności. O czym będzie rozmyślał przez te pół godziny, zapewne nie dowiemy się nigdy. Ale będą przy nim – nolens volens – duchy Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego.

O 16.13 Lech Kaczyński na placu Marszałka Piłsudskiego przejmie zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP. W programie napisano: „Sztandarowy pochyla sztandar, Prezydent RP klęka na prawe kolano, prawą ręką ujmując płat sztandaru i całuje Go, następnie wstaje”. Armaty oddają pięć salw.

Z tą chwilą czwarty prezydent III RP zacznie lepić swoją IV RP.

22 GRUDNIA 2005 R.

www.przekroj.pl/kutz



© MAREK RACZKOWSKI



Petardy prawdy

Wiele bym dał za to, żeby w sylwestrowy wieczór stanąć za plecami Jarosława Kaczyńskiego i posłuchać, czego życzy bratu, czyli prezydentowi. I czego ten mu wzajem życzy. I czy to byłby polityczny news na pierwszą stronę ponoworocznej gazety, czy materiał do badań nad bliźniactwem (gdyby życzenia złożyli sobie głęboko rozumiejącym się wzrokiem). Równie chętnie pozbyłbym się czegoś cennego w zamian za możliwość podsłuchania wzajemnych życzeń Tuska i Rokity, ale tylko wtedy, gdyby były zwieńczeniem kilkugodzinnej kłótni o to, kto jest czemu winien. Gdyby północ zastała ich w finale takich wzajemnych oskarżeń, to ciekawie byłoby usłyszeć, czego sobie życzą skłóceni. Wiele też bym oddał, żeby usłyszeć z serca płynące, czy tam z wątroby i nawet niewypowiedziane głośno, życzenia ojca Rydzyka pod adresem nieprzychylnych mu, czyli większości, mediów. Czy życzyłby nam tylko tego, byśmy myśleli tak jak on, czy też po prostu wolałby, żeby nas nie było? A jakich stanowisk chciałby, żeby mu życzone, Jacek Kurski? Ciekawy może być też moment składania sobie życzeń noworocznych przez państwa Kwaśniewskich w nieodległej Szwajcarii. Czy będą sobie życzyli szybkiego powrotu do Polski? Nie ukrywam, że interesujące byłoby posłuchać życzeń osadzonego Lwa Rywina pod adresem Adama Michnika i osobistych życzeń tego ostatniego dla nowego i wkrótce wszechwładnego szefa Instytutu (po PiS-owskiej nowelizacji ustawy lustracyjnej likwidującej Sąd Lustracyjny i oddającej historię z IPN prawo decydowania o tym, kto był, a kto nie był TW). O jakich wieczór nas czeka! Dopóki wszystkich nie podsłuchują, uzasadniając to walką z ben Ladenem, nie uciekajmy o północy w banał, wysilmy się na szczerość.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI

3x Yes

POLSKIE SUKCESY W BRUKSELI



MILLER
X 2003

BELKA
VI 2004

MARCINKIEWICZ
XII 2005

© MARCIN MACIEJOWSKI

Więcej Niemiec

Nie w całej Europie powiększenie unijnego budżetu wywołało taką euforią jak w Polsce, ale jedno jest pewne: pozytywny finał negocjacji dodał Unii skrzydeł, a europejscy politycy odzyskali wiarę utraconą po fiasku referendum konstytucyjnego we Francji i w Holandii. Bruksela kipi od entuzjazmu: ruszają prace nad jednolitym podatkiem na rzecz Unii, Komisja Europejska szykuje się do wprowadzenia pozwoleń na pracę dla przyjezdnych spoza wspólnoty, na stół wraca dyrektywa o liberalizacji rynku usług, wreszcie w ubiegłym czwartek Unia zrobiła pierwszy, choć mało nagłośniony krok w kierunku demokracji. Część posiedzeń Rady Europejskiej na temat nowych przepisów unijnych nie będzie się już odbywać za zamkniętymi drzwiami. Koniec z cichymi układami, licytacjami narodowych interesów i hipokryzją. Do Brukseli wkracza jawność. Na tym cuda się nie kończą. Zachęcona swoim sukcesem w pracach nad budżetem Angela Merkel chce ekshumować traktat konstytucyjny, by za swojej prezydentury w 2007 roku doprowadzić do uchwalenia przynajmniej części przewidzianych w nim regulacji. Reanimację ma rozpocząć kanclerz Austrii Wolfgang Schäussel, który w styczniu przejmie od Blaira prezydenturę UE. Co ciekawe, zdanie o traktacie zmieniają także mieszkańcy Unii – tylko 13 procent chce jego definitywnego porzucenia, 49 jest za renegocjacją traktatu. Najwyraźniej północny, spektakularny paraliż Unii dał wszystkim do myślenia.

Czy da do myślenia także polskiemu rządowi wciąż zamroczonemu euforią po „splądrowaniu” Brukseli? Zdobycie funduszy jest niezaprzeczalnym sukcesem negocjacyjnym, ale unijne pieniądze nie przekładają się na wpływy. Tych ostatnich nie da się wynegocjować groźbą weta. Na nie trzeba pracować. Kraje strefy euro szykują grupę, która ma zainicjować wewnętrzną reformę UE. Polska jest na razie uważana za politycznie nie dość przewidywalną i zbyt skupioną na własnym interesie ekonomicznym, by warto ją było angażować w te rozmowy. Powinniśmy zrobić wszystko, by to zmienić – trzymając się z boku albo obrażając się, na pewno nie wejdziemy do politycznej gry, która właśnie się zaczyna.

Kluczem jest współpraca z Niemcami. Szczyt budżetowy pokazał wyraźnie, że rozgrywającym w Unii jest dziś Angela Merkel. Rząd PiS powinien docenić fakt, że podczas gdy część europejskich polityków zaczyna znów przebąkiwać o „twardym jądrze”, w którym Niemcy na pewno znalazłyby miejsce, pani kanclerz stanowczo sprzeciwia się dzieleniu Unii. To z Merkel – a nie z Chirakiem – Kazimierz Marcinkiewicz ma szansę na prawdziwie partnerską relację. By ją nawiązać, musiałby jednak zdobyć się na pozytywny gest, bo wcześniejsze uwertury Merkel pozostały bez odzewu. Po ociepleniu relacji łatwiej też będzie rozwiązać sprawę rurociągu, na czym rządowi ze zrozumiałych względów zależy.

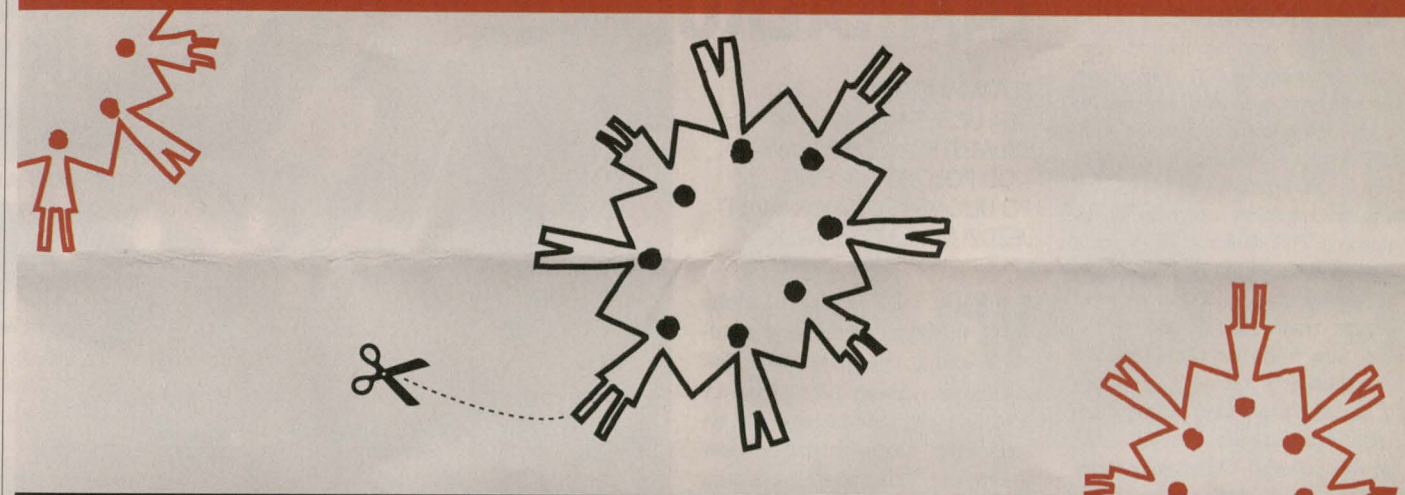
WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

KONKURS

dla młodych twórców i autorów
POLSKA — NIEMCY:
INSTRUKCJA OBSŁUGI

Deutsch-Polnisches Jahr
Rok Polsko-Niemiecki
2005/2006
www.de-pl.info

Fotografia
Esej / Reportaż



więcej informacji: **www.de-pl.info/konkurs**

Termin nadsyłania prac:
Esej / Reportaż, Fotografia: 7. 11. 2005 – 15. 01. 2006

organizatorzy



partnerzy



MAGAZYN DLA MĘŻCZYZN KTÓRZY ZNAJĄ SIĘ NA RZECZY



KUP LOGO NOWY MAGAZYN DLA MĘŻCZYZN

Telenowela na zamówienie

„Czy Małgosia powinna roz-
wieść się ze Stefanem?” – niedługo
na tego typu pytania o losy serialo-
wych idoli będą odpowiadać sami
telewizyjni. Pierwszy krok w kie-
runku zaangażowania widowni
w tworzenie telenoweli uczyniła re-
gionalna TVP Kraków. 19 grudnia
wyemitowała pilota serialu, które-
go dalszy ciąg... nikomu nie jest
jeszcze znany. Nie wiadomo na-
wet, kim będą bohaterowie. Za-
proponowano widzom trzy mode-
le: rodzinę profesora, emerytowa-
nego listonosza lub emerytowane-
go wojskowego. Oglądający zade-
cydują, czyje losy będą chcieli
śledzić przez kolejny rok. Oni też
dadzą serialowi tytuł. Scenariusz
będzie pisany na bieżąco. Pierwszy
odcinek, realizowany już na ży-
wienie, będzie można obejrzeć
w TVP Kraków 15 stycznia. KP

Idolwizja



O GŁOSY
POLSKICH
WIDZÓW
W WYŚCIGU
DO
EUROWIZJI
ZAWALCZY
TEŻ ZESPÓŁ
QUEENS,
CZYLI
PATRYCJA
WÓDZ,
AGNIESZKA
MAKSYMIAN
I MONIKA
NIEDEK

Znamy polskich finalistów elimi-
nacji do konkursu Eurovizji. Wy-
brano 15 wykonawców. Na liście
znalazło się – według naszych obli-
czeń – pięciorko uczestników polsa-
towskiego „Idola”, cztery woka-
listki znane z dwójkowej „Szansy
na sukces” i jedna z TVN-owskiej
„Drogi do gwiazd”. Gwoli ścisłości:
Weronikę Karthals, głos zespo-
łu Ha-Dwa-O, liczyliśmy podwójnie
(brała udział i w „Szansie...”,
i w „Idolu”). Najlepszego z najlep-
szych wybiorą telewizyjni. Może
nas reprezentować nawet wyko-
nawca zagraniczny – do piętnastki
zakwalifikował się Belg Denzel. Ale
ani on, ani wokaliści z „Idola” nie
będą mieli dużych szans w starciu
z Ich Troje – jedynymi uczestnikami
eliminacji mającymi duże sukcesy
na koncie. AK

TAXIKALKULACJE

ZŁA WIADOMOŚĆ
DLA UCZESTNIKÓW
SYLWESTROWYCH ZABAW
– OD POŁOWY GRUDNIA
PO ULICACH POLSKICH MIAST
JEŹDZI MNIEJ TAKSÓWEK

Wielu taksówkarzy traciłoby
pieniądze, gdyby w grud-
niu wozili pasażerów. Tak
jak wszyscy polscy przedsiębiorcy
bowiem, po przekroczeniu 10 ty-
sięcy euro rocznych przychodów
muszą oni rozliczyć się z podatku
VAT. Euro na złotówki przelicza
Ministerstwo Finansów, które bie-
rze pod uwagę kurs z pierwszego
roboczego dnia października. Tym
razem wyszło 39,2 tysiąca zło-
tych, czyli o ponad 4 tysiące zło-
tych mniej niż rok temu. Spadek
wynika ze słabego kursu euro.

Wielu taksówkarzy stara się nie
przekraczać limitu, ponieważ w ta-
kim wypadku musieliby dopłacić
trzy procent, czyli około 1,3 tysią-
ca złotych. I tak ci, którzy w po-
-



FOT. PIOTR MAŁECKI/FOTUM

wie grudnia zauważyli, że niewiele
brakuje im do przekroczenia limi-
tu, biorą urlop. – Skalkulowali, że
do końca roku zarobią mniej niż
1,3 tysiąca złotych, więc lepiej dać
sobie spokój z pracą do pierwsze-
go. Zwłaszcza że rozliczanie się
w danym roku z VAT to koniecz-
ność płacenia go przez minimum
trzy lata – wyjaśnia Paweł Bie-

drzycki, prezes warszawskiej sieci
taksówek Super Taxi.

Jak więc w noc sylwestrową
zamówić taksówkę? Najlepiej
umawiać się już bladym świtem
31 grudnia. SZCZEP

ZIELONE MLEKO

Interesuje mnie, czy
zgoda z prawem jest
sytuacja, w której rolnik
produkcję mleka i sprze-
dający je firmie Bakoma
płaci za prenumeratę pi-
sma „Zielony Sztandar”,
czy tego chce, czy nie
– zastanawia się na jed-
nym z forów rolnik inter-
nauta. Założycielem Bako-
my jest Zbigniew Komo-
rowski, jeden z filarów
PSL. Miesięczna prenu-
merata tygodnika kosztuje
10 złotych i jest automa-
tycznie odliczana od wy-
płat za mleko. Sami wy-
dawcy nazywają ten sys-
tem „niekonwencjonalną
formą dystrybucji”. Efekt:
70 procent pisma sprze-
daje się w prenumeracie.
– Jest to gazeta użytecz-
na. Bez nas z wieloma
sprawami nie daliby sobie
rady – zapewniają w re-
dakcji. Każdy rolnik tylko
dobrze na tym wyjdzie. JUL

SYLWESTER Z ŻOŁNIERZEM

PREMIER ZARZĄDZIŁ,
BY ŻANDARMY WYSZLI
NA ULICE I POMOGLI
ŁAPAĆ PRZESTĘPCÓW

Żołnierzy można spotkać w cen-
trach większych miast od 16
grudnia. Około półtora tysiąca
żandarmów ma wspomagać policjan-
tów do 10 stycznia. Pomysłodawcy
– szef MSWiA Ludwik Dorn oraz mi-
nister obrony narodowej Radek

Sikorski – argumentują, że z woj-
skiem na ulicach będzie bezpie-
czniej, bo w czasie świąt rośnie
przestępczość pospolita. Żandar-
meria Wojskowa dopiero od nie-
dawna ma prawo legitymować, za-
trzymać, karać mandatami, prze-
szukiwać osoby, pomieszczenia
i samochody. Pozwala na to ubie-
głoroczna nowelizacja Ustawy
o Policji, zwiększająca możliwość
użycia sił zbrojnych na terenie
kraj. Ma to ułatwić walkę z terro-
ryzmem. Rozwiązanie skrojone
na międzynarodowych terrory-
stów testuje się jednak na zwy-
kłych kieszonkowcach. TOSZPY



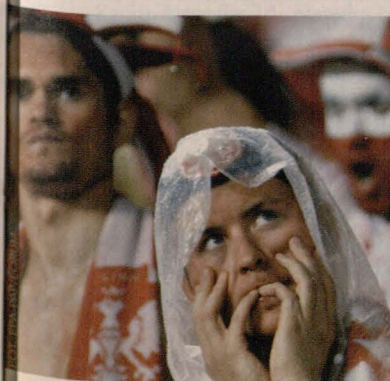
KIBIC TEŻ MUSI MYŚLEĆ

FANI PIŁKI KRYTYKUJĄ
PZPN ZA SPOSÓB PODZIAŁU
BILETÓW NA MECZE
MISTRZOSTW ŚWIATA.
ALE PRETENSJE MOGĄ MIEĆ
TYLKO DO SIEBIE

Prawie cały kraj zatrząsł się
z oburzenia na Polski Zwią-
zek Piłki Nożnej. Ten bo-
wiem ogłosił, że zwykli kibice
dostaną tylko 30 procent biletów
przeznaczonych dla Związku. To
nieco ponad cztery tysiące bile-
tów na fazę grupową mistrzostw.

Kibice są oburzeni, że większość
biletów PZPN rozda według wła-
snego widzimisię klubom, spon-
sorum, działaczom i VIP-om.
Związkowi dostało się też od me-
diów. Niestudnie. Po pierw-
sze, bilety można kupować też
– od lutego 2005 roku – za po-
średnictwem strony internetowej
FIFA. Dziewięć tysięcy zapobie-
gliwych fanów, którzy wówczas
zamówili bilety, już je ma.
Po drugie, podobny podział bile-
tów to nie wymysł PZPN, lecz za-
sady przyjęte przez europejskie
federacje. Tak zrobili na przykład
Włosi, Niemcy oraz Anglicy. Ci
ostatni poszli o krok dalej – pula
biletów przeznaczona dla zwy-
kłych widzów zostanie rozdyspo-
nowana tylko wśród członków
klubów kibica. – Jak zwykle
krzyczymy, ale nie wiemy, o co
chodzi – podsumowuje zamie-
szanie Zbigniew Boniek.

GREG



ZASTANÓW SIĘ, CZY JESTEŚ PRAWDZIWYM KIBICEM,
SKORO NIE POMYŚLAŁEŚ WCZEŚNIEJ O KUPNIE
BILETÓW NA MUNDIAL



Witaj Święty Mikołaju!

Sanie pełne prezentów wszędzie tam,
gdzie jest Villeroy & Boch!

Villeroy & Boch
1748

Villeroy & Boch Polska Sp. z o.o., ul. Międzyzdrojów 4, 02-796 Warszawa
tel. (22) 640 17 30, fax (22) 640 17 21, www.villeroy-boch.pl



Dzień wyroku,
27 listopada 1997 roku.
Od lewej: Sławomir
Sikora, Tomasz K.
i Artur Bryliński
(za policjantem)

Sławomir Sikora
po ulaskawieniu
w grudniu 2005 roku

CEZARY ŁAZAREWICZ

Wbrew temu, co można zobaczyć w filmie „Dług”, Artur Bryliński nie budował domu, nie miał dziewczyny w ciąży i nie planował ożenku.

– Prawdą jest natomiast to, że stałem się dla Grzegorza zwierzyną – mówi Artur.

I to nie on, jak wynika z filmu, dręczony wyrzutami sumienia zadzwonił na policję, tylko Sławomir Sikora. Zrobił to pięć dni po tym, jak wspólnie z Arturem i Tomaszem K. zabili Grzegorza Gmitrzaka i Mariusza Kłosa w nocy z 8 na 9 marca 1994 roku.

Nie ma też w filmie sceny, gdy zmęczony Artur wraca o świcie do domu po zamordowaniu

dwóch osób i prosi kolegów, by zbudzili go o 14, bo obiecał pójść z babcią do dentysty.

– Byłem wtedy wolny od Grzegorza i nie czułem żadnego strachu przed policją – opowiada Artur. – Chcieliśmy po tym wszystkim normalnie żyć i była szansa się z tego wywinąć. Mieliśmy alibi, zniszczyliśmy resztki dowodów i nie było żadnych świadków.

W niedzielę rano, 13 marca, dzień po zidentyfikowaniu zwłok wyłowionych z Wisły, w domu Artura pojawili się policjanci. Powiedzieli, że sprawa jest poważna, ale szukali po omacku wśród wszystkich znajomych Grzegorza i Mariusza.

– Nie zamierzałem się przyznać – opowiada Artur. – Miałem nadzieję, że wszystko ułoży się pomyślnie i nikt nic nie powie.

Wszystko zmieniło się w poniedziałek, 14 marca, gdy Sławomir Sikora sam zgłosił się na policję.

We wtorek śledczy powiedział Brylińskiemu, że nie ma co ciągnąć tego dalej, bo wiedzą już o wszystkim. I odprowadził go do celi w piwnicy Pałacu Mostowskich.

– Dotąd trzymałem się myśli, że zaraz stąd wyjdę na wolność – opowiada Artur. – Teraz musiałem się przestawić. Tam na dole postanowiłem powiedzieć wszystko. Skupiłem się na własnej osobie. Niczego nie upiększałem. I nastąpiła ulga, jak u dziecka, które przyznaje się rodzicom, że coś zbroiło.

Od 12 lat Artur Bryliński zastanawia się w więzieniu, co by się stało, gdyby Sikora wtedy nie pęknął. – Mam świadomość, że Sławek w tej trudnej

JAZGOT I ŁASKA CZWARTEJ WŁADZY



Artur
Bryliński
w więzieniu
Włocławek,
grudzień
2005

Bryliński w czasie
procesu

Arturowi Brylińskiemu w 12-letniej walce o wolność najbardziej brakuje życzliwości mediów, którą po filmie „Dług” zyskał Sławomir Sikora

chwili się nie sprawdził – mówi. – Ale nie mam do niego żalu i nie żałuję, że wtedy szczerze o wszystkim opowiedziałem. Choć zrozumienie sensu tego, co się stało, przyszło znacznie później.

ZE SZCZEGÓLNYM OKRUCIEŃSTWEM

Zanim Artur (lat 28), Sławek (29) i Tomek (23) stali się „zaszczutymi ofiarami bezwzględnych gangsterów”, byli tylko „obcincami głów”, „mścicielami mafii”, „wykonawcami porachunków przestępczych” i „zwyrodnialcami”. Taki ton dominował wtedy w prasie. Magazyn „Detektyw” opisał morderstwo w wersji zbeletryzowanej, gdzie zwyrodniali oprawcy po obcięciu głów swoim ofiarom grają nimi w piłkę pod mostem w Górze Kalwarii. Tę sensacyjną informację przetworzył jeszcze „Express Wieczorny”.

– W czasie procesu media nas niszczyły – opowiada Artur. – Wyśmiewano nasze wyjaśnienia. Wtedy nikt nie chciał wierzyć, że zabiliśmy, bo byliśmy dręczeni przez Grzegorza. Nie chciano zauważyć, że broniliśmy własnego życia.

W 1997 roku Artur Bryliński i Sławomir Sikora zostali skazani za zabójstwo na 25 lat więzienia. Sąd uznał, że było to morderstwo ze szczególnym okrucieństwem. Tomasza K., który trzymał nogi duszonemu Mariuszowi, by nie wierzał, na 12 lat. Choć tuż przed ogłoszeniem wyroku Tomaszowi K. adwokat przekazał informację, że ma osiem lat. – Sąd w ciągu pół godziny dołożył mi cztery lata – mówi Tomasz. – Mam wrażenie, że sprawił to tłum dziennikarzy, który pojawił się wtedy na sali. Oni reprezentowali społeczne zapotrzebowanie na wyso-

kie wyroki dla przestępców, a sędziowie nie chcieli się narażać.

Mieli pecha, bo w 1997 roku przez Polskę przetoczyła się fala brutalnych przestępstw. Potem były czarne marsze i żądania surowszych wyroków dla bandytów. Wtedy nikomu nie przyszło do głowy, by przedstawiać ich tak, jak dzisiaj przedstawia się sprawców linczu we Włocławie.

– Sąd potraktował tę sprawę jak egzekucję – opowiada Artur. – Nie chciałem uwierzyć, że wymierzono mi karę specjalną, jakbym nie roko- wał żadnych szans na resocjalizację. Potem liczyłem, że w sądzie apelacyjnym dostrzegą nasz dramat, zauważą uwikłanie lub choćby to, że nie kierowały nami niskie motywy. Nie zauważyli.

Były jeszcze dwie osoby. O nich w filmie nie ma ani słowa. S., młodszy brat Sławomira, dostał

CZEGO NIE BYŁO W FILMIE „DŁUG”



Jeśli na sprawę Sławomira Sikory i Artura Brylińskiego patrzysz przez pryzmat filmu „Dług” – masz sporo do nadrobienia

Nakręcony według scenariusza Jerzego Morawskiego „Dług” Krzysztofa Krauzego zaczyna się od informacji, że jest oparty na prawdziwych zdarzeniach. To ważna wskazówka dla widza. Ale nie tylko imiona i nazwiska zostały w filmie zmienione. Prawda była w wielu miejscach inna, a w najważniejszych – bardziej drastyczna. – My żyjemy w wizji filmu „Dług”, znakomitego obrazu Krauzego, ale naprawdę, jak się czyta dokumenty sądowe, jest to odległe od tej wizji – mówił niedawno w Radiu ZET Aleksander Kwaśniewski. – Podjąłem decyzję w sprawie pana Sikory w przekonaniu, że istotną część kary już odbył, że mamy do czynienia z osobą, która mogła podlegać skutecznej resocjalizacji, natomiast byłbym bardzo ostrożny w ocenianiu samego wydarzenia. To nie było zdarzenie takie jak z filmu, było bardziej brutalne, dramatyczne.

Najpierw detale

Według „Długu” Artur Bryliński i Sławomir Sikora, nim spotkali swoją przyszłą ofiarę, handlowali wózkami dziecięcymi. W prawdziwym życiu Bryliński rozprawdzał odzież, a Sikora sprzedawał markową kawę. W filmie postanowili otworzyć w Polsce produkcję tanich włoskich skuterów. W rzeczywistości chodziło o rozprowadzanie w kraju kosmetyków jednej z amerykańskich firm.

Potrzebowali 45 tysięcy dolarów, w „Długu” ta suma urosła do 300 tysięcy. W obu światach – filmowym i rzeczywistym – banki odmówiły im kredytu. W obu Sikora przypadkiem



Zdjęcie z planu filmu „Dług”

z trzech lat. Tyle samo co Marcin S., który przypadkiem, idąc na trening siatkówki, natknął się na S. Bardzo chciał pomóc, choć do końca nie wiedział w czym.

Sikora mówi, że najbardziej wtedy bał się nie o siebie, ale o brata i Marcina, którzy uwikłani zostali przypadkiem. – Oni przecież przeze mnie poszli siedzieć – mówi.

POKUTA DIALOGU

Pierwszymi osobami, które zainteresowały się losem „obcinnaczy głów”, byli późniejsi scenarzyści filmu „Dług” – dziennikarz „Życia” Jerzy Morawski i reżyser Krzysztof Krauze.

Krzysztof Krauze wiedział o tym morderstwie tylko tyle, ile przeczytał w gazetach. Czyli że było tak odrażające i z tego powodu żaden dziennikarz nie chciał się spotykać potem z mordercami, by poznać ich wersję wypadków. On natomiast w tej sprawie szukał odpowiedzi na pytanie, co skłoniło tych młodych ludzi do popełnienia tak strasznego czynu.

Sikora w ogóle nie chciał z nimi rozmawiać, bo bał się, że wszystko, co powie, i tak w publikacji zostanie przekręcone i użyte przeciwko niemu. Przekonał go kierownik penitencjarny

z więzienia. Powiedział: Możesz mu powiedzieć swoją prawdę. – Złamałem się, bo chciałem się przypodobać administracji więziennej – mówi Sikora.

Artur Bryliński początkowo obawiał się, że zainteresowanie jego osobą wynika tylko z tabloidowej pogoni za sensacją. Przekonał się do Krauzego po obejrzeniu filmu „Gry uliczne”.

Postanowił scenarzystom opowiedzieć, jak normalni ludzie uwikłani się w zbrodnię. Choć jeszcze nikt wtedy nie wiedział, czy będzie z tego dokument, fabuła, czy utknie to gdzieś na poziomie scenariusza.

– Potraktowałem rozmowę jako element pokuty i się wypowiadałem – mówi Artur. – Film upiększył trochę naszą historię i przedstawił nas w trochę lepszym świetle.

PO DŁUGU

Gdy „Dług” na festiwalu w Gdyni zdobył w roku 2000 główną nagrodę Złotych Lwów, pod celą Sikory i Brylińskiego ustawiła się długa kolejka dziennikarzy. W ciągu kilku tygodni większość mediów zauważyła, że Sikora i Bryliński wcale nie są katami, ale ofiarami.

– Jest mi przykro, musisz zginąć – powiedział Bryliński do Kłosa. Dał mu wcześniej napić się wódki

Jerzy Morawski, reporter „Życia”, był pierwszym, który poszedł pod prąd. Już w 1998 roku napisał reportaż o młodych biznesmenach, którzy w obronie własnej zabili szantażystów. Jednak dopiero film uruchomił dziennikarski instynkt stadny.

Dziennikarze zwykle pytali Sławomira i Artura o to samo – stan ducha i sprawy techniczne. Na przykład: jak zwykłą piłką do drewna można obciąć ludzką głowę?

– Nie chciałem tej popularności wynikającej z przestępstwa – mówi Artur, który bardzo skrupulatnie zaczął dobierać swoich rozmówców. Wtedy pisano o nim, że zaczyna wsiąkać w więzienną atmosferę i zmierza w kierunku ciemnej strony. (W odróżnieniu od medialnego Sławka, który próbował wyrwać się z matni).

– Prawda jednak była taka, że przez dłuższy czas nie chciałem nikogo prosić o pomoc. Świadomość zła, które wyrządziłem, była przytłaczająca i wyzwoliła we mnie potrzebę pokuty – mówi

Artur, który za sprawą księdza Tyberskiego z Ławy wrócił pod koniec lat 90. na łono Kościoła.

WYJŚCIE Z CIECIA

Po filmie Artur i Sławek przestali być anonimowymi więźniami. Stali się sławni. Ludzie, którym wydawało się, że poznali ich w kinie, zaczęli przysyłać im listy z poparciem. Gratulowali hartu ducha, determinacji i współczuli. Pisały dziewczyny, które podkochały się w Robertcie Gonerze (filmowym Brylińskim), ale nie wiedzieć czemu, pisały na więzienną pocztę do Artura lub Sławka.

Tak Sławek poznał Anię, która stała się jego dziewczyną. To ona pomogła założyć stronę internetową. Dzięki Internetowi Sławek wyszedł z cienia, a jego historię w ciągu trzech lat poznało prawie pół miliona internautów.

Na stronie obok zdjęć Sławka z dzieciństwa, słów otuchy, które dodają mu bardzo ważne osoby, był też apel do prezydenta o ulaskawienie, który podpisało 36 tysięcy osób.

Internetowa strona Artura istnieje dopiero rok (86 tysięcy gości, 14 tysięcy apeli o uwolnienie).

WALCZYĆ DO KOŃCA

W 1999 roku Sąd Najwyższy odrzucił kasację wyroku i to był koniec drogi prawnej.

– Gdy upadłem na samo dno, zacząłem walczyć – mówi Sławek Sikora. – Widziałem tych, którzy w więzieniu spędzili po 20 lat, i czułem, że jak zaraz czegoś nie zrobię, to zwariuję.

Do napisania pierwszej prośby o prezydencką łaskę namówił ich Krzysztof Krauze w lutym 2000 roku. Od tamtej pory Artur Bryliński wysłał sześć próśb do prezydenta, a Sławomir Sikora – trzy. Różnica między tymi prośbami była taka, że o pismach Brylińskiego nikt nie wiedział, a wnioski Sławka były wydarzeniem medialnym.

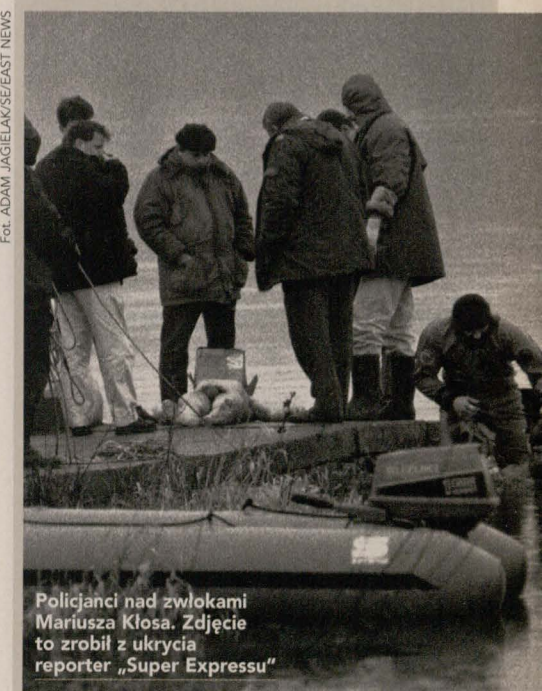
Bryliński zawsze prosił o zmniejszenie kary w drodze łaski. O ile? To zostawia decyzji prezydenta. I zawsze odpowiedź przychodziła ta sama: dwie negatywne opinie sądu wstrzymują proces ulaskawienia. Ostatnia odmowa przyszła 4 listopada 2005 roku, na miesiąc przed ogłoszeniem przez prezydenta Kwaśniewskiego decyzji o ulaskawieniu Sikory. – Walczę dalej, bo czuję, że już jest blisko – mówi Bryliński. 6 grudnia napisał kolejną prośbę o łaskę. – I ciągle żyję tą nadzieją.

SZKODLIWY BALAST

S., młodszy brat Sławomira, trzy lata spędził w więzieniu. Po wyjściu w 1997 roku rozpoczął studia i zatrudnił się jako egzekutor długów w firmie leasingowej. Potem założył galerię w Warszawie. Zatrudnił tam Marcina (tego, który spontanicznie zgłosił się, by postraszyć Grzegorza, i odsiedział za to trzy lata). Unika prasy. Prośba Sławka jest taka, że o bracie należy pisać oględnie. To znaczy tak, żeby nikt się nie

spotkał starego znajomego Grzegorza Gmitrzaka. Prawdziwy Gmitrzak swoim dresiarским wyglądem nie budził zaufania już na pierwszy rzut oka. Filmowy był eleganckim mężczyzną.

Sikora i Bryliński zapamiętali, że w samochodzie swojej przyszłej ofiary często słyszeli „Cztery pory roku”



Policjanci nad zwłokami Mariusza Kłosa. Zdjęcie to zrobił z ukrycia reporter „Super Expressu”

Vivaldiego. W „Długu” kulturalnie wyglądający Gmitrzak wyśmiewał muzykę klasyczną. U Krauzego wszystko trwało około trzech miesięcy. W życiu od pierwszego biznesowego spotkania z Gmitrzakiem do jego śmierci upłynęło półtora roku. Dość szybko Gmitrzak zamiast obiecanej pożyczki zaczął się domagać od Brylińskiego i Sikory zwrotu wymaganego „długu”, czyli kosztów załatwiania kredytu. W kinie „dług” rósł o tysiąc dolarów dziennie. W rzeczywistości tuż przed zabójstwem Bryliński był „zadłużony” na 4 tysiące dolarów, Sikora – 1,5 tysiąca. Krauze wysłał Brylińskiego na policję już po pierwszym pobiciu przez Gmitrzaka. W życiu policja zgłosiła się do Brylińskiego sama. I znacznie później niż w filmie – gdy odkryła, że realizuje on fałszywe czeki, co robił pod presją „wierziaciela”. W obu wersjach stróża prawa mimo prośby zaszczutego biznesmena odmówili zapewnienia mu bezpieczeństwa osobistego.

Zbrodnia nieprzypadkowa

– Na przełomie lutego i marca 1994 roku zaczęliśmy rozmawiać o możliwości pozbawienia życia Grzegorza Gmitrzaka jako sposobie rozwiązania i załatwienia sprawy – zeznał w realnym świecie Bryliński. Ten wątek nie pojawił się jednak w filmie. W „Długu” chcieli oni jedynie pobić i nastraszyć „wierzyieli”. Jednak w rzeczywistości zeznania Brylińskiego nie pozostawiają żadnych wątpliwości: – Byłem zupełnie zdecydowany i zdeterminowany zabić Grzegorza Gmitrzaka i jego kolegę Mariusza. Ich pogroźki utwierdzały mnie i Sławka w tym przekonaniu.

Film nie pokazuje scen przygotowań do morderstwa, gdy po skrupowaniu Gmitrzaka i jego ochroniarza Mariusza Kłosa Bryliński pojechał po tasak, piłkę do drewna, toporek i ubranie na zmianę. Nie pokazuje, jak po drodze kupił wódkę, gumowe rękawiczki, foliowe worki i wstąpił do apteki na ulicy. Widok po strzykawkę i igłę – bo chciał uspić Gmitrzaka i Kłosa, ale później z tego pomysłu zrezygnował. W „Długu” do zabójstwa zostały użyte nóż i łopata należące do ofiar. Prawdziwy Sikora na policji przypomniał sobie, że Bryliński przywiózł tasak i piłkę. U Krauzego na miejsce zbrodni pojechali samochodem we czwórkę: dwóch na dwóch. Naprawdę towarzyszył im jeszcze kolega Tomasz. Wcześniej w mieszkaniu pomagali obezwładniać Gmitrzaka i Kłosa brat Sikory i jego kolega Marcin. W filmie był tylko jeden pomocnik, który po obezwładnieniu „wierzyieli” wycofał się z akcji, udając, że skręcił nogę.

Długie umieranie

W „Długu” byli oprawcy umierają błyskawicznie, Bryliński dźga Gmitrzaka niejako w afekcie, gdy ten ubliża jego najbliższemu, Kłos ginie chwilę potem, bez asysty Sikory. Rzeczywistość była bardziej brutalna. Zatrzymali się w lesie pod Maciejowicami. Sikora z Brylińskim wyciągnęli Gmitrzaka z samochodu i rzucili plecami na ziemię. Ten miał prosić, żeby go nie zabijać, ale również im groził. Odpowiedzi w filmie nie usłyszał. Bryliński zeznał podczas pierwszego przesłuchania, pięć dni po zabójstwie: – Powiedziałem, że jest mi przykro, ale musi zginąć. Po czym wbiłem mu nóż w serce. Chyba kilka razy uderzyłem tym nożem bez wyjmowania go całego z rany. Dziwiłem się, że tak

mógł domyślić, że mógłby mieć jakikolwiek związek z morderstwem. Na szczęście nazwisko Sikora jest bardzo popularne. S., gdy pytają go wprost o Sławka, robi zdziwioną minę i odpowiada, że nie ma brata. – On chciałby o tym wszystkim jak najprędzej zapomnieć – mówi Sławomir Sikora. Jemu szum medialny może tylko zaszkodzić. W biznesach i w życiu.

KŁOPOTY Z NIEKARALNOŚCIĄ

Wie o tym Tomek, który pomagał poskromić Grzegorza. Był kierowcą, bo Sławek nie miał prawa jazdy, a Artur kiepsko kierował. Zawiózł ich na miejsce zbrodni.

W jego wypadku fikcja filmowa różni się od rzeczywistości tym, że nie uciekł za granicę i za kratkami spędził osiem lat. Wyszedł z więzienia w marcu 2002 roku. Miał 31 lat.

Przed więzieniem studiował prawo, nauki polityczne i zarządzanie. Nawet prosił rektora jednej z uczelni, by mógł skończyć przerwane studia. – Ale mnie unikał i nie dał żadnej odpowiedzi – mówi.

On też znalazł azyl w galerii brata Sławomira. Teraz zmienił firmę i właśnie poszukuje pracy. Pewien kłopot sprawiają mu pracodawcy wymagający zaświadczenia o niekaralności. W takim zaświadczeniu nigdy nie napiszą, że do zbrodni popchnęły go okoliczności. Tomek rezygnuje więc z takich pracodawców, by nie pomyśleli, że mają do czynienia z patologicznym kryminalistą. Stara się odciąć od przeszłości.

Z dawnych czasów spotyka często panią Marię, sąsiadkę z bloku i emerytowaną sędzię, która skazała go na 12 lat. – Teraz dokarmia koty w naszej piwnicy i unika mojego spojrzenia jak ognia – mówi Tomasz, który spotkał się ze mną tylko dlatego, że poprosił go o to Artur.

SPRAWA SIKORY

7 kwietnia 2004 roku sąd penitencjarny po 3690 dniach odsiadki w 74 różnych celach zgodził się na udzielenie Sławomirowi Sikorze przerwy w odbywanej karze. Sikora wyszedł z Włocławka i rozpoczął swoją ofensywę marketingową. Chodził od drzwi do drzwi i prosił o pomoc. Jego prośbę o łaskę popierali dziennikarze, pisarze, politycy. Wokół Sikory organizowały się komitety poparcia. Jeździł na sympozja, na spotkania ze studentami, udzielał wywiadów. W kilku miastach zbierano podpisy pod wnioskiem o ułaskawienie. Bardzo pomogła mu książka napisana w więzieniu, spotkania autorskie i poparcie takich pisarzy jak Jerzy Pilch. Dzięki temu sprawa „Długu” stała się sprawą Sławomira Sikory.

Wybawienie przyszło 5 grudnia tuż po 13. – Poczułem się, jakbym się znowu narodził – mówi Sławek. To nic, że prezydenckie ułaskawienie przyszło w pakiecie razem z ministrem Sobotką i że decyzja podjęta była już ponoć we

CO PISAŁY GAZETY?

MORDERSTWO

Obcinnacze głów aresztowani?
„Express Wieczorny”, 15 marca 1994

Z policyjnych ustaleń wynika, że motywem bestialskich morderstw były porachunki w świecie przestępczym.
„Życie Warszawy”, 16 marca 1994

Nie jest wykluczone, że wykonali wyrok na zlecenie nieznanych na razie mocodawców.

„Express Wieczorny”, 17 marca 1994

Podejrzeni o ten wyjątkowo okrutny mord nie pochodzą ze środowisk przestępczych. Prowadzących w Polsce nielegalne interesy Mariusza K. i Grzegorza G. znali – jak ustalił reporter „Gazety” – od wielu lat. Artur B., Sławomir S. (...) uwikłani zostali w ich interesy, a potem szantażowani. Wtedy, nie widząc innej możliwości, zaplanowali zbrodnię, o której sądzili, że będzie doskonała. Ten podwójny mord był – zdaniem policji – jednym z najokrutniejszych w Warszawskim w całej powojennej historii.

„Gazeta Wyborcza”, 18 marca 1994

Opracowali plan i dokonali morderstw z olbrzymią precyzją, z zimnym wyrachowaniem. A więc może była to raczej typowa zbrodnia na tle porachunkowym między grupami działającymi w przestępczości zorganizowanej.

„Express Wieczorny”, 25 marca 1994

Grzegorz G. i Mariusz K. zetknęli się ze swoimi oprawcami. Doszło między nimi do kłótni o pieniądze.

„Życie Warszawy”, 26–27 marca 1994

wrześniu. Gdyby ktokolwiek o tym powiedział Sikorze, uchroniłby go od próby samobójczej, nawrotu depresji i pobytu w szpitalu.

– Ja na przepustce żyłem tymczasowością i zabijała mnie myśl, że muszę wrócić do więzienia – mówi Sławek. – Wiedziałem, że tam wrócić nie mogę, boby mnie tam wykończyli.

Przed Sławomirem Sikorą otwiera się jaśniejsza przyszłość. Profesor Andrzej Bałandynowicz, który przez lata zabiegał o jego zwolnienie, namówił go na rozpoczęcie studiów na resocjalizacji.

Jeszcze nie wiadomo, co Sławek będzie robił w życiu. Być może zostanie dziennikarzem. Do stał już propozycję pracy w jednej z rozgłośni.

Na razie najważniejsza jest książka. 2 stycznia Sławek zamyka się w schronisku w Pięciu Stawach i pisze swoją drugą książkę „Splacam dług”, którą wyda wydawnictwo Albatros. Tam odpowie na najczęściej zadawane pytania, czyli jak naprawdę było z tym długiem.

Ale czy po filmie, dziesiątkach wywiadów i tekstach w magazynach książka o Sławku może się jeszcze sprzedać? – Ja chcę wreszcie przemówić własnym głosem do ludzi, którzy mają historię znającą tylko z filmu – odpowiada.

PROCES

Wyjaśnienia oskarżonych brzmią jak fragmenty scenariusza brutalnego filmu akcji. „Sytuacja bez wyjścia” miała ich zmusić do wywiezienia swoich ciemności do lasu, zamordowania ich za pomocą noża, odcięcia i zmasakrowania głów, a następnie wrzucenia zwłok do rzeki. Rozpoczęty proces będzie jedną z najciekawszych spraw karnych prowadzonych przez stołeczny sąd.

„Życie Warszawy”, 26 września 1996

Na salę nr 221 sądu wojewódzkiego konwój wprowadził wczoraj pięciu mężczyzn: trzech oskarżonych jest o ten okrutny mord, dwaj o pomoc w zabójstwie. Przyszli dziennikarze, panie z sądowego sekretariatu, rodziny zamordowanych. Chcieli zobaczyć bestie?

„Gazeta Wyborcza”, 26 września 1996

WYROK

Po 25 lat więzienia za barbarzyńską zbrodnię. Kary surowe, ale sprawiedliwe.

„Rzeczpospolita”, 28 listopada 1997

W słowach i oczach matki Mariusza znalazłem tylko bezradność: – Z więzienia się wychodzi, z grobu nie.

„Gazeta Wyborcza”, 28 listopada 1997

PO WYROKU

Okazało się, że bezpośrednimi sprawcami byli trzej młodzi biznesmeni. Z dobrych domów, wykształceni. Co takiego zrodziło się w ich głowach?

„Życie”, 20 lipca 1998

Trzej młodzi biznesmeni z nienaganną przeszłością i wysokim ilorazem inteligencji w niczym nie przypominają

I jest jeszcze Artur, o którym Sławek mówi, że nie są już przyjaciółmi. – Choć nasze drogi się dawno rozeszły, zamierzam o niego powalczyć.

DUMNY I WRAŻLIWY

Gdy ten numer „Przekroju” trafi do kiosków, Arturowi Brylińskiemu do końca wyroku zostaną 4823 dni. Będzie miał wtedy 53 lata.

Dlaczego wciąż tkwi w więzieniu? Dlaczego jemu się nie udało?

– Sławek jest przebojowy i potrafi sobie zjednać ludzi – mówi Tomasz, który z Brylińskim spędził rok w jednej celi. – Artur jest dumny i wrażliwy. Bardzo trudno przychodzi mu prosić o cokolwiek.

Książd Kazimierz Tyberski, który poznał Brylińskiego w więzieniu w Iławie, uważa, że w od-

klasycznych morderców. Jak twierdzą, zamordowali ze strachu. Artur Bryliński i Sławomir Sikora mieli być szantażowani przez Grzegorza G. Nie wiadomo, czy początkujący biznesmeni pożyczili od niego jakieś pieniądze (twierdzą, że nie), faktem jest, że żądał spłaty długu wraz z olbrzymimi odsetkami.

„Rzeczpospolita”, 12 maja 1999

PO FILMIE

Rok 1994, marzec – w Ostrówku na południe od stolicy kobieta zauważyła w Wiśle dwa nagie męskie ciała bez głów. W ciągu kilku dni policja dociera do sprawców okrutnego mordu. Zatrzymuje studenta, pracownika socjalnego, bankowca. Zwykłych, młodych ludzi. Ci opowiadają swoją historię. Historię znajomości z parą kryminalistów, którzy szantażem i groźbą wciągnęli ich w pułapkę fikcyjnego długu. Historię strachu, prób wywikłania się z sytuacji bez wyjścia. Opowiadają historię „Długu” Krzysztofa Krauzego, uznawanego za jeden z najlepszych i najważniejszych filmów minionej dekady.

„Gazeta Wyborcza”, 11 października 2001

Wywieźli gangstera do lasu. Tam wszystko wymknęło im się spod kontroli. Zabili gangstera i jego ochroniarza. Długu wyrzutami sumienia sami zgłosili się na policję.

„Fakt”, 11 maja 2004

Sikora ma szansę na łaskę. Wydaje się, że swoją winę odkupił wystarczającym cierpieniem. Nikt nie ma wątpliwości, że jeśli wyjdzie, nie powróci na przestępczą ścieżkę.

„Życie Warszawy”, 16 września 2004

różnieniu od Sławka Artur nie działał dotąd efektownie. – To skromny człowiek, który nie lubi narzucać się nikomu – mówi ojciec Tyberski.

Jest jeszcze jedno. Sławkowi w więzieniu pomagał brat. Tomek oparcie znalazł w rodzinie, a Artur miał tylko schorowaną mamę rencistkę, siostrę i siostrzeńca, za których czuje się cały czas odpowiedzialny.

To właśnie Tomek po wyjściu z więzienia pomagał Arturowi. Jeździł na widzenia i podtrzymywał na duchu tak długo, aż w życiu Artura pojawiła się Sylwia.

Ze Sławkiem kontakt się urwał półtora roku temu. – Nie czuję tej więzi co kiedyś – mówi Artur i dodaje, że jest już gotów zmierzyć się z rzeczywistością. – Tylko nie wiem, czy zderzę się z nią jutro, czy za 13 lat.

Wszystko już czeka na niego. Sylwia. Mieszkanie. Praca.

– Grzegorz był złym człowiekiem, ale może kiedyś stałby się dobry – mówi Artur, który wciąż pielęgnuje w sobie poczucie winy i przez to jest mało medialny. – A ja mu zabrałem tę szansę.

CEZARY ŁAZAREWICZ

długo żyje. Trwało to chyba pięć do dziesięciu minut. Sławek się przestraszył.

Policjny patolog napisał w protokole z sekcji zwłok: Obrażenia powodujące uszkodzenie mięśnia sercowego w wielu miejscach. Kanały ran klutych klatki piersiowej przebiegają w grupach równolegle siebie: część z nich biegnie od przodu, od dołu i strony prawej ku tyłowi, górze i stronie lewej, część zaś od góry, od przodu i strony lewej ku dołowi, tyłowi i stronie prawej. Potem przyszła kolej na Kłosa. Miał zginąć tak jak Gmitrzak. Bryliński dał mu się napić wódki. Nie ma tej sceny w filmie.

– Nie mam do ciebie pretensji, jest mi przykro, ale musisz zginąć – usłyszał przed śmiercią od Brylińskiego. Tego też nie było w kinie. Ani męczarni, w jakich umierał Kłos. – Próbowałem pchnąć go tym samym nożem, ale się złamał na trzy części – relacjonował policji Bryliński. Poprosił więc Tomasza, żeby z samochodu przyniósł tasak. Sikora trzymał ofiarę za głowę, w „Długu” miotał się z boku. Bryliński: – Nacisnąłem z całych sił, jak tylko mogłem, aby mu przeciąć gardło, aby mu wbić, ale on był po prostu za tępy.

Kłos umierał dłużej niż Gmitrzak. Został uduszony, miał osiem ran klutych, ale żadna nie dotknęła serca. Po morderstwie Bryliński każe Sikorze i Tomaszowi rozebrać do naga Gmitrzaka. Sam obcina głowę Kłosowi. Potem idzie do zwłok Gmitrzaka. A jego koledzy rozbierają bezgłowy korpus ochroniarza. Sikora później zeznał: – My z Tomkiem byliśmy w szoku. Nie mogliśmy patrzeć na obcinanie głów, było nam niedobrze. Artur nie mówił, po co to robi.

U Krauzego ten najbardziej wstrząsający moment zbrodni podany jest bez szczegółów. Również tego, że przed wrzuceniem ciała do Wisły Bryliński toporkiem masakruje głowy w lesie, żeby utrudnić ich identyfikację. Następnego dnia nad ranem przy betonowej tamie w Ostrówku wypływają dwa nagie ciała, jedno na drugim krzyżują się w znak „x” – w filmie nurkowie wyciągają ciała spod wody, od razu zapakowane w czarną folię. – Ciała te były gole i widoczny był brak głów – napisał w raporcie pierwszy policjant, który dotarł na miejsce zbrodni. Głównie nie znaleziono nigdy.

RAFAŁ MADAJCZAK



Sikora podczas promocji autobiografii „Mój dług”

FOT. BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/FOTOREFERA

PRZE
KROJ

Ubi pan dziennikarzy, panie przewodniczący?

– Dlaczego nie? Lubię.

Ja myślę, że pan lubi, dzięki nam pan tak znakomicie funkcjonuje w życiu publicznym. A czy pan ich, nas, szanuje?

– Szanuję, kiedy widzę, że jesteście obiektywni, że nie przesadzacie z kłamstwami na nasz temat.

A może lubi nas pan i szanuje tylko wtedy, gdy dobrze mówimy o panu i Samoobronie?

– Proszę pani, pani wie, że święty nie jestem. Moi ludzie też dawali sporo powodów do krytyki, ale czeplanie się nas o kredyty? No, to już przesada. Mówiliście, że nabrali kredytów i teraz nie chcą oddać. Przecież tak nie można!

Oj, można!

– Banków pani nie zna? Nie wie pani, co z człowiekiem robią, jakie odsetki wlepią?

Zostawmy to, panie przewodniczący, bo nie dojdziemy do porozumienia. Zapytam więc, czy podoba się panu, jak Samoobrona jest pokazywana w mediach?

– No, jest już dużo lepiej, niż było.

Ale chyba dalej się panu to nie podoba, skoro chce pan wprowadzenia do ustawy medialnej dziwnego zapisu.

– Jakiego dziwnego?! Zna go pani?

Oczywiście. Proszę bardzo. „Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji ma inicjować i podejmować działania w zakresie ochrony zasad etyki dziennikarskiej”. Tak to brzmi, prawda?

– Tak.

A o co chodzi i czemu to ma służyć?

– O, już widzę, co pani zaraz powie. Że cenzurę Lepper chce wprowadzić, że pozamykać was chce w więzieniach.

A nie jest tak?

– Ależ skąd! Niech pani nie ulega propagandzie.

No to po co ten przepis?

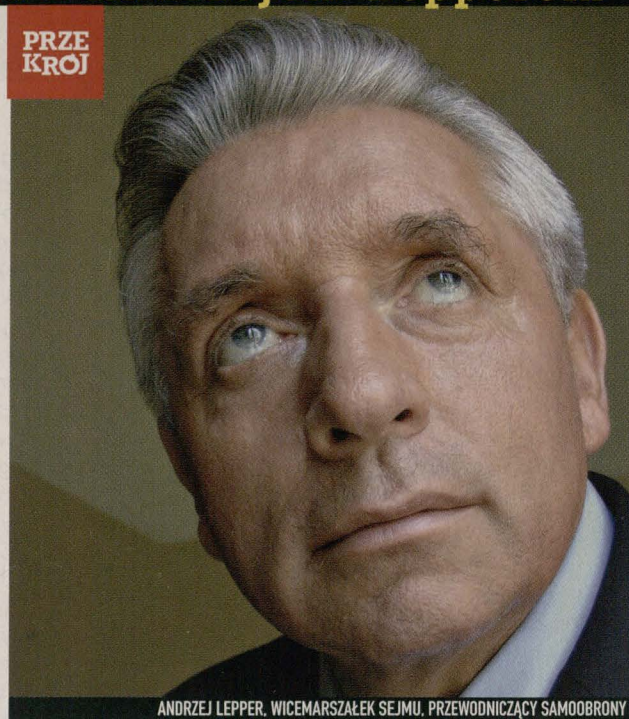
– Etyka to etyka. Wszyscy muszą etycznie postępować, a jak ktoś tak nie postępuje, to zostaje ukarany. Adwokaci mają swoje komisje etyki, my, posłowie, mamy komisję etyki. A wy co? Nic.

Jak to? Przecież mamy Komisję Etyki Mediów. Też jesteśmy oceniani przez własne środowisko.

– No i bardzo dobrze.

Więc po co ten zapis w ustawie?

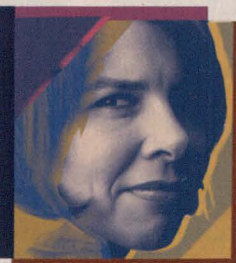
– Wy przekazujecie ważne informacje, kształtujecie opinię społeczną. I ja jestem za tym, żeby ta wasza komisja współpracowała z Krajową Radą i w skrajnych przypadkach braku obiektywizmu czy zwykłego kłamstwa reagowała. No przecież jak o mnie „Gazeta Wyborcza” napisała, że ileś tam ra-



ANDRZEJ LEPPER. WICEMARSZAŁEK SEJMU, PRZEWODNICZĄCY SAMOOBRONY

NIE PRZESADZAJCIE Z KŁAMSTWAMI

KOGO MA
CHRONIĆ
„OCHRONA
ZASAD ETYKI
DZIENNIKARSKIEJ”
WPISANA
DO USTAWY
O KRRIT PRZEZ
SAMOOBRONĘ?
– ANDRZEJA
LEPPERA PYTA



KATARZYNA
KOŁENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

zy byłem u Jana Kobyłańskiego – a nie byłem – to nikt się tym kłamstwem nie zajął. Albo sprostowania – jak są, to gdzie? Na ostatniej stronie są.

Zaraz, zaraz, ale co Komisja Etyki Mediów miałaby robić z Krajową Radą?

– Ustalić zasady współpracy i odpowiedzialności za słowo.

I co dalej? Ustalają współpracę i...?

– Opinia tego gremium byłaby ważna na przykład w sądzie. Gdybym ja się zdecydował wystąpić do sądu przeciwko „Gazecie Wyborczej” – czego nie zrobię, bo to za długo trwa – to wtedy sąd powinien wziąć pod uwagę opinię komisji, a także Rady. To ciało może też dziennikarzy poprosić o dyscyplinę.

Dyscyplinę? Chce pan założyć dziennikarzom kaganiec?

– Jaki kaganiec? Mnie chodzi tylko o to, żebyśmy się nawzajem szanowali, żebyście pisali prawdę, a nie kłamstwa.

Ale pan proponuje w tym ustawowym zapisie, żeby ochraniać zasady dziennikarskie. Ale przed kim?

– Przed nieobiektywnymi dziennikarzami...

I co, tacy nieobiektywni według pana dziennikarze będą wzywani na dywanik?

– Tłumaczyłem już, że niech najpierw wasza komisja etyki oceni postępowanie dziennikarza, a jeśli sprawy nie da się załatwić, to wtedy sprawę przejmie Krajowa Rada.

No, to mi już pachnie cenzurą. Bo co? Rada zakaże temu dziennikarzowi pisać?

– Kto może cenzurę teraz wprowadzić? Niech pani nie żartuje, pani poważną dziennikarką jest.

Ale media muszą być niezależne. Powołane przez polityków ciało nie może dziennikarzy wzywać ni stąd, ni zowąd na dywanik. To jest sprzeczne z zagwarantowaną przez konstytucję wolnością.

– Niech pani nie przesadza. Emocje są tu niepotrzebne. Przecież ten zapis dotyczy może jednego procenta z was.

Wystarczy.

– Ale my nie możemy się zgodzić na to, żeby pisano o nas nieprawdę.

Od tego są sądy. A wy nas straszycie utratą niezależności.

– A pani się przestraszyła Leppera?

Mnie niełatwo przestraszyć, ale tu nie chodzi o strach, ale o zasadę. Chcecie po prostu przejąć kontrolę nad mediami.

– Bo ustawę uchwalamy za szybko? Tak, słyszę to cały czas. A co by pani chciała? Mamy czekać, aż SLD obsadzi swoimi ludźmi Krajową Radę i wszystkie rady w mediach publicznych? Oni już, proszę pani, mieli swój czas.

I teraz przyszedł czas na was? Tak?

– Ta rada zawsze była partyjna. Szefowie telewizji zawsze byli partyjni. Bo co? Jak przychodzili, to zapominali, skąd przyszli?

To może trzeba tę Radę zlikwidować?

– A tak, jesteśmy za tym. Do likwidacji. Tylko widzi pani, woli politycznej nie ma.

A co się panu nie podoba w telewizji publicznej?

– Nie krytykujemy przecież, ale swoje wykazy mamy. Wykazy obecności na przykład w programach informacyjnych. Jesteśmy na szarym końcu. Czy ja nie miałem kampanii wyborczej? Oczywiście, że miałem, tylko nikt jej nie pokazywał. Do programów publicystycznych też nas nie zapraszają. Mają autorskie programy, ale jakaś miara musi być.

Etyczna miara, tak? Tak jak w ustawie chcecie zapisać?

– Ja nie odmawiam nikomu wolności. Ale nie można też jednych pomijać, a drugim dawać wszystko.

A komercyjne media też się panu nie podobają?

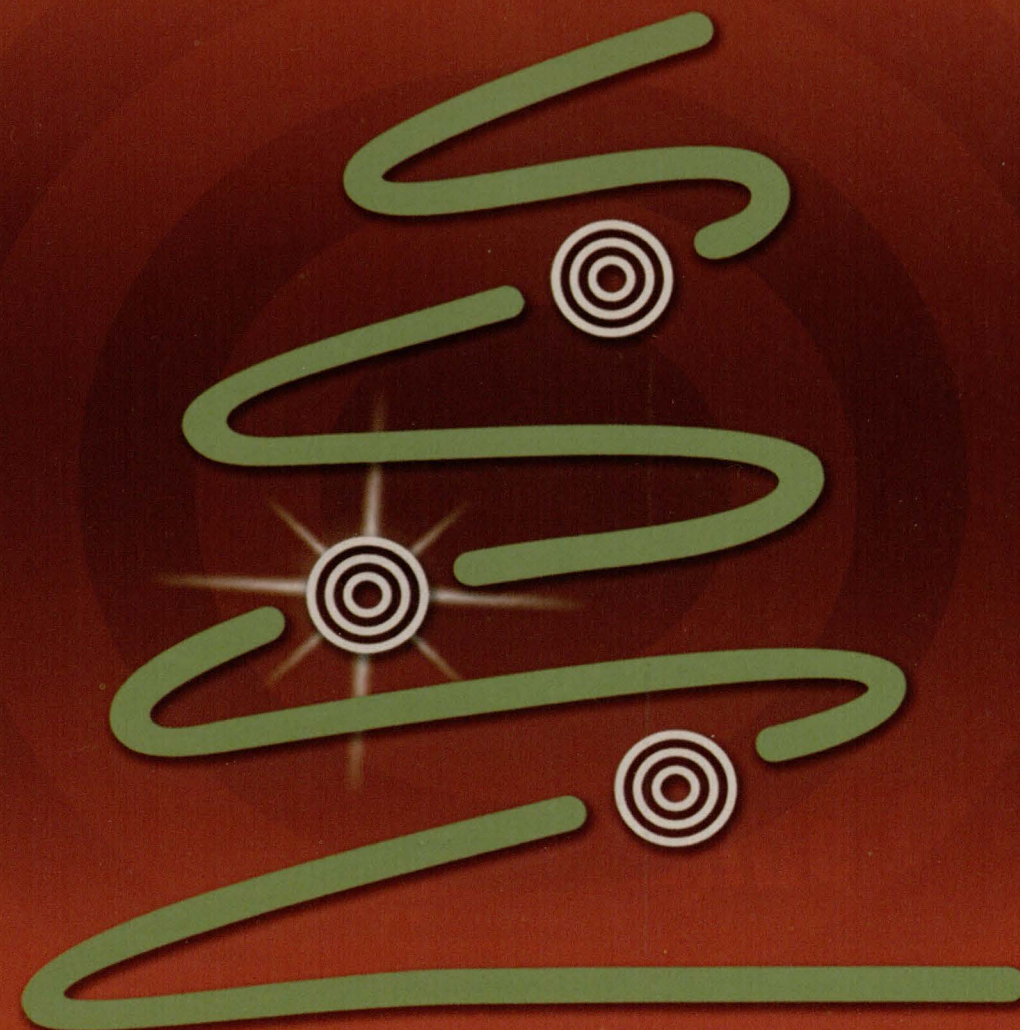
– Już bardziej, choć z tym waszym obiektywizmem też nie najlepiej jest.

No to teraz już rozumiem. Rada etycznie pogrozi nam palcem, wezwie na dywanik i będziemy grzeczni. Mówię panu, panie przewodniczący, to się nie uda.



POLSKIE RADIO

Radio na Nowy Rok



Nemo w muzeum

W nowojorskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej (MoMA) otwarto nietypową wystawę „Pixar: 20 lat animacji”. Prezentowane są tu obrazy olejne, szkice, instalacje i rzeźby, które posłużyły do stworzenia filmów animowanych ze słynnego studia: „Toy Story”, „Dawno temu w trawie”, „Potwory i spółka”, „Gdzie jest Nemo?”, wreszcie „Iniemamocni”. Skąd pomysł, żeby dziecięce kino wprowadzić do świątyni sztuki? – W pracach twórców Pixara jest dużo odniesień do sztuki tradycyjnej, klasycznej, a także do pop-artu... W „Potworach i spółce” są elementy surrealistyczne, a w „Iniemamocnych” można odnaleźć inspiracje art déco – tłumaczy kurator wystawy Steven Higgins. Wystawie, która potrwa do 6 lutego, towarzyszy retrospektywa filmów Pixara, w tym mało znanych kilkunastominutowych animacji. (OZ)



BOHATER FILMU POTWORY I SPÓŁKA

W podróży rockowej

Rockandrollowa reprezentacja amerykańskiego Kongresu rusza w trasę koncertową. Pięciu członków Izby Reprezentantów – czterech republikanów i jeden demokracja – między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem zagra kilka koncertów w amerykańskich bazach wojskowych. Zespół nazywa się Second Amendments (to nawiązanie do dawnej grupy jednego z muzyków, ale też do drugiej poprawki do amerykańskiej konstytucji, która mówi, że dobrze zorganizowana armia jest niezbędna dla bezpieczeństwa wolnego państwa) i gra rocka z domieszką country. Kongresmani zagrają dla żołnierzy stacjonujących w Iraku, Kuwejcie, Pakistanie, Afganistanie i Niemczech. – Mamy nadzieję, że uda nam się chociaż trochę podnieść morale żołnierzy – mówi perkusista Keny Hulshof. (AK)



STATYSTYCZNE WEJŚCIE SMOKA

GOSPODARKA CHIN JEST WIĘKSZA O 16,8 PROCENT, NIŻ SĄDZONO. NA AMERYKĘ PADŁ BŁĄD STRACH

Chiny zostały nieoczekiwanie czwartą potęgą gospodarczą świata. Silniejsze od Państwa Środka pozostają już tylko Stany Zjednoczone, Japonia i Niemcy – tak wynika z nowych danych statystycznych ogłoszonych w Pekinie. Jak to możliwe? Chiny przez lata zaniżały swój PKB, bo źle szacowały wartość prywatnego sektora usług. Po przeliczeniu statystyk okazało się, że do produktu krajowego trzeba dodać drobne 285 miliardów dolarów. A to oznacza, że w 2004 roku cała chińska gospodarka była warta prawie dwa biliony dolarów, czyli więcej niż włoska. W roku 2005

Chiny zdeklasowały zapewne Francję i Wielką Brytanię.

Dobrobyt w tabelkach nie przekłada się na zasobność portfeli Chińczyków. Jeśli całe „bogactwo” reformującego się, lecz wciąż rządzonego przez komunistów kraju podzielić między 1,3 miliarda mieszkańców, przeciętny Chińczyk ma studencki dochód miesięczny. Dla porównania: Amerykanin jest blisko 40 razy bogatszy. Jeżeli liczyć tylko dochód na jednego mieszkańca, chińska potęga stopniałaby w ułamku sekundy – Pekin wyładowałby na 107. pozycji w świecie.

Eksperti przewidują, że do walki o prymat gospodarczy w świecie nie dojdzie wcześniej niż za 20 lat, ale już teraz zależność USA od Chin jest ogromna. Poprzez tanią produkcję Chiny pośrednio zapewniają wzrost gospodarczy Stanom

Zjednoczonym, a one jak gąbka chłoną chińskie towary. Pekin ma też coraz większe rezerwy dolarowe, które w razie uwolnienia mogłyby teoretycznie zagrozić kursowi amerykańskiej waluty. Bardziej niepokojące dla Waszyngtonu jest jednak to, że po dekadzie turbokapitalizmu Chińczycy rozważają podniesienie kosztów pracy, by zapewnić sprawiedliwszą dystrybucję dobrobytu. Taki ruch momentalnie odbiłby się na konsumpcji w USA, zwłaszcza wśród biedniejszej ludności, która zaopatruje się w importujących z Chin Wal-Martach.

Chiny coraz prężniej używają swojej potęgi gospodarczej w polityce. Pekin organizuje własną strefę wpływów ekonomicznych w Azji, stara się zapewnić sobie źródła ropy naftowej, odgrywa też coraz głębszą rolę w koncercie wielkich mocarstw. (JK)

BEZ BRUDZIA Z BERLUSCONIM



WŁOSKI BIZNESMEN WYWOŁAŁ SKANDAL, UPARCIE MÓWIĄC DO PREMIERA SILVIA BERLUSCONIEGO PO IMIENIU

Po wezwaniu „Tony, nie markuj kroku” Kazimierz Marcinkiewicz i apelu do premiera „Kazia” w wykonaniu szefa SLD Wojciecha Olejniczaka można by sądzić, że w europejskiej polityce zapanowała rodzinna atmosfera. Nic podobnego.

Tydzień temu premier Silvio Berlusconi stał się w studiu telewizyjnym z magnatem finansowym Diego Della Valle i wyglądał na dotkniętego do żywego, gdy atakujący go biznesmen mówił do niego na „ty”. Berlusconi opanował się jednak, choć do końca programu ze złością zwracał się do adwersarza „panie Della Valle”, coraz mocniej akcentując pierwsze słowo.

W większości europejskich krajów politycy mówią sobie na „ty” tylko w kulisach. Publicznie, a zwłaszcza w telewizji, dopuszczalne są jedynie formy grzecznościowe. (JK)

SZANUJ PANA PREZYDENTA

Od 25 grudnia na Białorusi nie wolno „dyskredytować organów władzy” (dwa lata więzienia) i wzywać do „zmiany ustroju konstytucyjnego” (trzy lata). Za krytykowanie państwa w rozmowach z zagranicznymi dziennikarzami można dostać pięć lat. Efekt jest prosty – przy „niezależności” białoruskich sądów za krutki może pójść każdy przeciwnik Aleksandra Łukaszenki. Ustawa weszła w życie na niespełna trzy miesiące przed marcowymi wyborami prezydenckimi. (JK)



NOWOROCZNA

Szansa na sukces

Blue Café

Niedziela 1.01 godz. 15:05

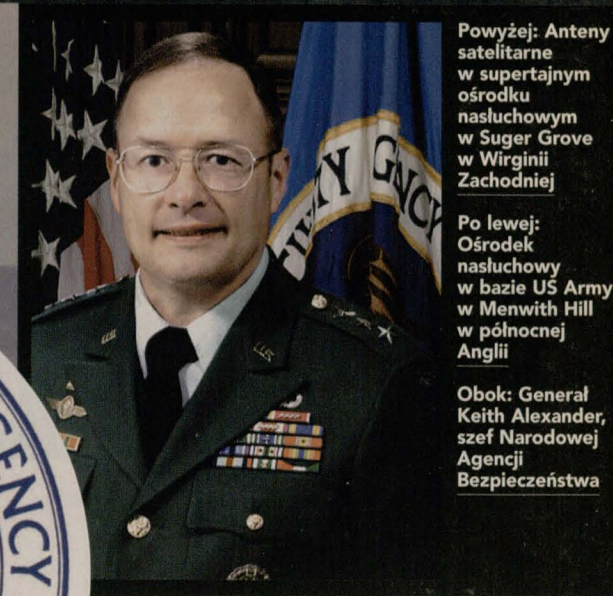
TVP 2



Powyżej: Anteny satelitarne w supertajnym ośrodku nasłuchowym w Suger Grove w Wirginii Zachodniej

Po lewej: Ośrodek nasłuchowy w bazie US Army w Menwith Hill w północnej Anglii

Obok: General Keith Alexander, szef Narodowej Agencji Bezpieczeństwa



O ŚLEPE UCHO PENTAGONU

Obok autostrady z Waszyngtonu do Baltimore, kilka mil za miastem, na płaskiej jak naleśnik równinie wyrasta gigantyczny kompleks 50 biurowców. Domy są dziwne: nie mają okien i nie figurują na żadnej mapie stanu Maryland. Bo Fort Meade to najtajniejszy obiekt w USA, strzeże go potrójny kordon zasieków, wieżyczek kontrolnych i ogrodzeń pod prądem. Miasteczko „Crypto City” po drugiej stronie ogrodzenia ma własne supermarkety, policję, a nawet telewizję kablową. Jest w nim także piarnia, gdzie wszystkie zbędne dokumenty przerabiane są codziennie na bezkształtną, szarą masę.

Przez 24 godziny na dobę kilkanaście tysięcy matematyków, informatyków i lingwistów Agen-

Jest większa od CIA. Co godzina każda z jej stacji

nagrywa dwa miliony rozmów, faksów i e-maili z całego świata. Mimo to amerykańska

Agencja Bezpieczeństwa Narodowego nie umie podsłuchiwać terrorystów

cji Bezpieczeństwa Narodowego (NSA) podsłuchuje rozmowy z całego świata. Do Maryland napływają nagrania z satelitów i kilkunastu potężnych stacji nasłuchowych, między innymi w Suger Grove w Wirginii Zachodniej, Menwith Hill w Wielkiej Brytanii i stacji na Cyprze. Nasłuch działa na ogromne odległości: z Europy można zarejestrować lądowanie samolotu w Pekinie albo podsłuchać rozmowę w Pakistanie.

– Każda stacja rejestruje około dwóch milionów połączeń na godzinę: rozmów, e-maili i faksów – mówi „Przekrojowi” specjalista od NSA James Bamford, autor dwóch bestsellerów o amerykańskiej agencji podsłuchowej.

JEDNA ROZMOWA NA MILION

Teczka z napisem SIGINT to podobno pierwsza i ulubiona poranna lektura George’a Busha. Jako prezydent bardzo ufa w możliwości swojego

wywiadu, a „signal intelligence” – wywiad elektroniczny, którym trudni się NSA – jest kluczową bronią w amerykańskiej wojnie z terroryzmem. Bush wielokrotnie wydawał już CIA rozkazy do ataku w oparciu o SIGINT.

NSA jest największą z 15 amerykańskich agencji wywiadowczych, ma budżet większy od CIA, a same rachunki za prąd do pracy supernowoczesnych komputerów wynoszą 21 milionów dolarów rocznie. Tylko w Maryland NSA zatrudnia 18 tysięcy pracowników, drugie tyle w innych ośrodkach nasłuchowych rozsiadanych po świecie. Gdyby chciał wydrukować wszystkie dane przechowywane w Fort Meade, pięć bilionów kartek elektronicznego maszynopisu zmieniłoby się w górę papieru o wysokości 220 kilometrów. Ale i bez realizacji takich szaleńczych pomysłów NSA ma pełne ręce roboty. Podsłuchuje cały świat. I trochę Amerykę.

Znakiem rozpoznawczym ośrodków nasłuchowych NSA są zwykłe wielkie, białe kule anten. Spoza malowniczych pagórków w amerykańskiej bazie wojskowej na północy Anglii, koło Menwith Hill w Yorkshire, sterczy ich ponad 30 – niektóre mają rozmiary kilku boisk futbolowych i mogą nagrywać kilkaset rozmów jednocześnie.

W Menwith Hill Amerykanie rejestrują sygnały telefoniczne z Europy, Afryki i Azji. W ramach

MAREK RYBARCZYK

NIE TYLKO CIA

USA mają aż 15 agend wywiadowczych, w których pracuje łącznie 200 tysięcy osób. Oto cztery ważne, choć mało znane służby:



Narodowa Agencja Wywiadu Geoprzestrzennego (NGA)
dostarcza map i opisów obiektów na kuli ziemskiej. Opracowuje namiary dla rakiet i pocisków samosterujących.



Narodowe Biuro Rozpoznania (NRO)
od 1960 roku odpowiada za działanie, konserwację i rozwój systemu satelitów szpiegowskich.



Biuro Wywiadu i Analiz w Departamencie Stanu (IRO)
to „oczy i uszy” amerykańskiego MSZ. Zbiera dane i przeprowadza dorocznie dwa miliony raportów. Dbą o zachowanie priorytetów polityki zagranicznej przez inne agencje szpiegowskie.



Wywiad Marynarki Wojennej
od 1882 roku zbiera informacje niezbędne do utrzymania gotowości bojowej floty wojennej. Śledzi poczynania okrętów wroga, a w wolnych chwilach podgląda także flotę handlową.

Na podstawie www.intelligence.gov



Powyżej: W siedzibie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa (NSA) dane z nasłuchu z całego świata analizuje całą dobę kilkanaście tysięcy pracowników

Zjazd z autostrady numer 1 Waszyngton-Baltimore. Ta droga tylko dla pracowników prowadzi do głównej siedziby tajnej agencji NSA



Ale od afery Watergate, w której kluczową rolę odegrali byli oficerowie CIA, Amerykanie są bardzo wrażliwi na punkcie działalności szpiegowskiej na terytorium USA. Ustawa z 1978 roku zakazuje NSA podsłuchiwanie obywateli amerykańskich bez zgody prokuratora generalnego i specjalnego sądu. Na własną rękę agencja podsłuchiwać może tylko obcokrajowców. Dlatego przed tygodniem w Waszyngtonie wybuchł skandal, gdy „New York Times” ujawnił, że po 11 września prezydent Bush pozwolił NSA na zakładanie podsłuchów również Amerykanom podejrzany o terroryzm. W grę wchodziło od 500 do 1000 podsłuchów rocznie.

Na znak protestu przeciwko decyzji Busha ustąpił jeden z sędziów trybunału aprobującego podsłuchy. Zgoda Białego Domu na podsłuchiwanie Amerykanów oburzyła część kongresma-

nów. Są wątpliwości, czy prezydent nie przekroczył swoich konstytucyjnych uprawnień, zwłaszcza że sąd najwyższy wyraźnie zakazał agencjom wywiadowczym podsłuchiwanie amerykańskich obywateli. NSA formalnie podlega Pentagonowi i jest nadzorowana przez komisję Izby Reprezentantów, ale kontrola jest symboliczna. – Jesteśmy jak grzyby. Trzymają nas w ciemnym pomieszczeniu i karmią dużą ilością łajna – mówił cynicznie amerykański kongresman Norman Mineta, członek komisji.

NSA? JAKA NSA?

Przez długie lata sam fakt istnienia NSA był tajemnicą. Agencja powstała 4 listopada 1952 roku na mocy tajnego rozkazu prezydenta Trumana wstrząśniętego zaskakującym dla Waszyngtonu atakiem Korei Północnej na Południową.

Odtąd NSA miała podsłuchiwać wroga, by uprzedzać jego ruchy. Udawało się to rzadko, choć przez 30 lat agencja była „niewidzialna”, a grono zaufanych rozwijało jej skrót NSA w „No Such Agency” (Nie ma takiej agencji).

Według Bamforda NSA nie złamała w czasie zimnej wojny ani jednego ważnego sowieckiego szyfru, choć śledziła poczynania setek samolotów, okrętów wojennych i wyrzutni rakiet. Agencja nie przewidziała ataku ZSRR na Afganistan. Nie odradziła także prezydentowi Clintonowi ataku na fabrykę leków w Sudanie, którą wywiad uznał za ośrodek produkcji gazu paraliżującego.

– NSA z trudnością przestawia się na nowe czasy – mówi Bamford. Według oficjalnego raportu Kongresu mimo akcji rekrutacyjnej po 11 września agencji brakuje nadal dostatecznej liczby ludzi ze znajomością arabskiego. Szwankują techniczne możliwości nasłuchu – jeśli terrorysta przemieszcza się po świecie bez telefonu, dla NSA jest nieuchwytny.

Jednym z niewielu jawnych sukcesów agencji było aresztowanie w ubiegłym roku 24-letniego informatyka Mohammeda Momina Khawaja, który pomagał w planowaniu zamachu bombowego grupie sympatyków Al-Kaidy w Londynie. NSA dba bardzo o swój PR. Kiedy do biurów w Maryland przyjeżdżają z wizytą członkowie Kongresu, szefowie agencji dumnie prezentują im nagrania rozmów Osamy ben Ladena. NSA przechowuje dwa tysiące minut rozmów telefonicznych przywódcy Al-Kaidy, niechętnie natomiast przyznaje, że od 1998 roku nie nagrała ani jednej jego rozmowy. Po ataku rakietowym na bazy Al-Kaidy w Afganistanie naczelny terrorysta świata zrozumiał, że jest podsłuchiwany, i zrezygnował z używania telefonu.

11 września 2001 roku zaskoczył agencję tak samo jak CIA i inne ośrodki wywiadu USA. Jak na ironię pięciu z 19 zamachowców mieszkało w motelu nieopodal siedziby NSA. W drodze na lotnisko w Waszyngtonie mijali setki pracowników tajnej agencji korzystających z tej samej autostrady. Gdy porwany przez nich samolot zbliżał się do Pentagonu, niczego nieświadomy szef NSA jadł śniadanie w swojej willi na przedmieściach Waszyngtonu, a prezydent Bush czytał bajkę uczniom.

ZATKANY ODKURZACZ

Choć agencja stara się pozostawać w cieniu, od kilku lat przychodzi jej to z coraz większym trudem. Pracownica brytyjskiego nasłuchu ujawniła e-mail od jednego z dyrektorów NSA Franka Kozy, który 31 stycznia 2003 roku zwrócił się z prośbą o pomoc Londynu przy podsłuchiowaniu delegacji członków Rady Bezpieczeństwa przeciwnych interwencji zbrojnej w Iraku. – Jestem przekonany, że NSA podsłuchiwała także sekretarza generalnego ONZ Kofiego Annana – mówi James Bamford.

Zarzuty kradzieży korespondencji firm europejskich i przekazywania jej konkurencji w USA badał kilka lat temu Parlament Europejski. – Informacje biznesowe nie są wykradane – zaręcza Bamford. Faktem jest jednak, że agencja podsłuchuje takie organizacje jak Amnesty Internatio-

nal i Greenpeace. – Działamy w zgodzie z prawem USA – ucina jej rzecznik.

Legalnie czy nielegalnie system komputerowy NSA trzeszczy w szwach. W styczniu 2000 roku zalew informacji spowodował trzydniową awarię wszystkich serwerów NSA w Maryland. Ich funkcję przejął brytyjski ośrodek nasłuchu GCHQ. NSA szuka terrorystów na oślep, metodą odkurzacza. System oceny podsłuchiowanych rozmów i e-maili bywa zawodny – potwierdziło to dochodzenie Parlamentu Europejskiego w sprawie systemu Echelon. Za błędy NSA płacą konkretni ludzie. Wadliwy algorytm wymyślony przez matematyków z Maryland uruchomił śledztwo przeciw biznesmenowi firmy Microturbo, którego mylnie oskarżono o próbę dostarczenia do Iranu silników do rakiet. Pewna Kanadyjka dostała się na listę terrorystów, bo w rozmowie z koleżanką nieświadomie użyła słowa klucza.

Kontrolowanie rozmów przez coraz powszechniejsze światłowody jest trudniejsze niż podsłuchiwanie satelitów, ale problemem NSA jest nie tylko technika. Agencja nagrywa codziennie 500 milionów godzin rozmów we wszystkich językach świata i z coraz większym trudem przekopuje się przez stale rosnącą górę informacji.

– Świat wysyła 36 miliardów e-maili dziennie. Liczba ta będzie się podwajać co dwa lata – mówi „Przekrojowi” profesor Aldrich. Zdaniem Jamesa Bamforda agencja tylko pozornie wygląda na wszechwiedzącą. W rzeczywistości przypomina raczej człowieka blakającego się po wielkim magazynie w poszukiwaniu kilku drogotnych kamyczków. Sześć miliardów dolarów na NSA to zapewne nie najlepiej wydane pieniądze.

MAREK RYBARCZYK

3GB

największa bezpłatna skrzynka pocztowa świata

poczta wp

albumy i zdjęcia

automatycznie tworzone albumy – przesyłanie i przeglądanie zdjęć łatwe jak nigdy dotąd!

superwygodna obsługa załączników

podgląd i możliwość zapisania wszystkich załączników jednym kliknięciem!

bezpieczeństwo

bezpieczne logowanie oraz gwarantowana ochrona przed spamem i wirusami!



poczta.wp.pl

W NIEWOLNICTWIE ROSJAN



Nielegalni robotnicy kończą pracę i zmęczonym wzrokiem wypatrują autobusu. Za tłumem śniadych i skośnookich twarzy wznosi się nowa Moskwa. Luksusowy Triumph Palace, który budują od kilku miesięcy, przyciąga wzrok swoim kiczowatym przepychem i stylem zamku Gargamela. Nagle panika. Zbliża się radiowóz. Tłum – bez dokumentów i pozwoleń na pracę – cofa się za bramę budowy. Ale dziś milicja nie robi łapanek. Dwóch blondynów w milicyjnych mundurach pęka ze śmiechu, widząc popłoch, jaki wywołał wśród „nielegalów”. Wciskają klakson, w radiowozie szczeka milicyjny pies. Dziś tylko się bawią. Wrócą tu zaraz po tym, jak pracujący na czarno robotnicy dostaną wypłatę.

– Przedwczoraj dostaliśmy pieniądze. Gliny stawiały się natychmiast. Wzięli ode mnie 500 rubli (20 dolarów) i grozili, że jak nie dam, to mnie wyrzucą z kraju – mówi Alim, młody Uzbek, który nie chce powiedzieć, jak ma na na-

W Rosji przebywa 14 milionów nielegalnych imigrantów. Rosjanie ich nie cierpią, a dla władz są terrorystami i bandytami. Ale wszyscy mają interes w tym, żeby zostali

zwisko, i protestuje przy próbach zrobienia mu zdjęcia. Większość robotników nie zgadza się nawet na rozmowę. Każdy biały jest dla nich podejrzany.

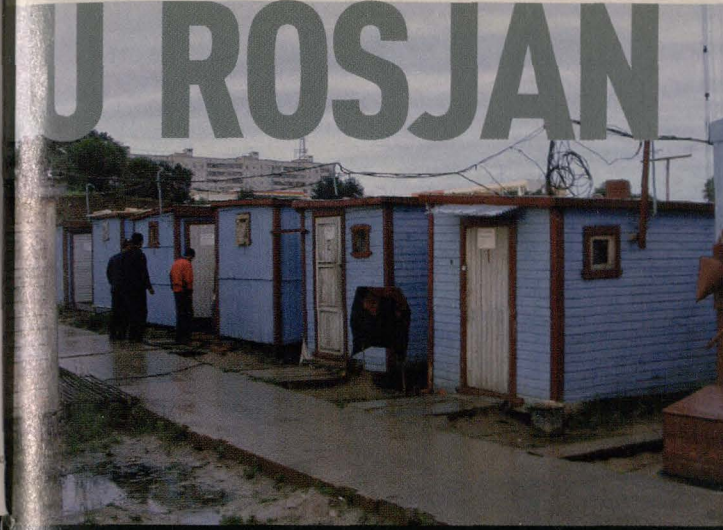
Przed dwoma laty władze rosyjskie po raz pierwszy ogłosiły, że Rosję może zamieszkiwać nawet 14 milionów cudzoziemców, w tym przytłaczająca większość nielegalnie. Największe biznesy robią Chińczycy, specje od handlu ubraniami i sprzętem elektronicznym. Ormianie i Azerowie dzielą między siebie bazy, Moldawianie monopolizują rynek drobnych napraw, najniższej stojący w hierarchii Uzbeki i Tadżycy kończą najczęściej jako robotnicy bu-

dowlani. Szefują im Ukraińcy i Białorusini, którzy załapują się często do pracy na czarno jako kierownicy ciężarówek, brygadziści i bardziej wyspecjalizowani robotnicy.

OSZUKANY PRZEZ MOSKWĘ

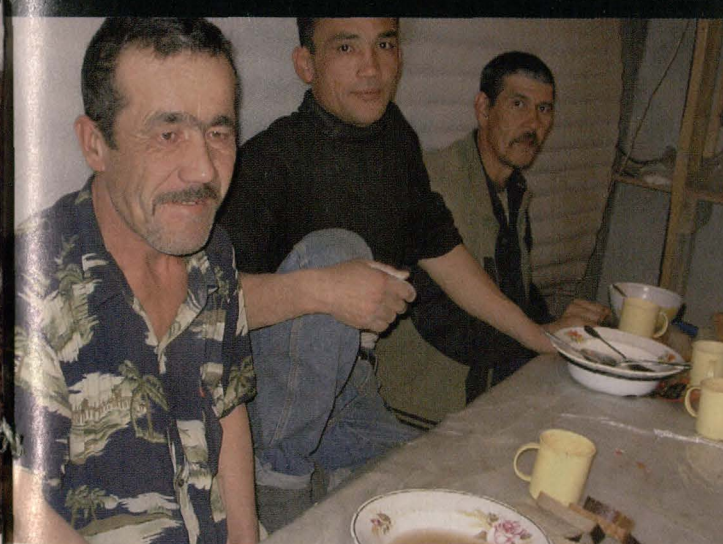
Alim przyjechał do Moskwy skuszony perspektywą gigantycznych zarobków. Obiecywano mu 400 dolarów miesięcznie, astronomiczną sumę jak na jego kraj. Okłamali go. Alim dostał przez cztery miesiące zaledwie 250 dolarów, z czego jedną czwartą zabierają mu milicjanci. Jego życie to spanie i praca. Na ulicę wychodzi tylko wtedy, kiedy musi. Środkowoazjatycka fizjonomia na pewno sprowokowała by milicję do „rutynowej kontroli dokumentów”, w najgorszym razie padnie ofiarą skinów, którzy często atakują tak, żeby zabić.

Wieczorem Alim kładzie się więc spać na pryczy w bloku pod Moskwą. Salę – 24 metry kwadratowe – dzieli z 13 innymi osobami. Takich sal jest w całym budynku blisko 50, przypadają na nie dwie toalety i cztery prysznice. Ale ten hotel w imigranckim środowisku



Po lewej: Triumph Palace – jeden z symboli nowej Moskwy. Koncern, który go buduje, nawet nie ukrywa, że korzysta z pracy nielegalnych gasterbeiterów

Na górze: Większość nielegalnych robotników budowlanych sypia miesiącami po kilkunastu w jednym baraku



Na dole: Środkowoazjatyccy i kaukaski robotnicy rzadko wychodzą do miasta, by nie wpaść w ręce milicji. Całe ich życie to budowa

Fot. JOANNA KUROSZ (2)

uważany jest i tak za jeden z lepszych. Robotników zatrudnia DON-Stroj – przedsiębiorstwo, które buduje luksusowe kompleksy i domy dla bogatych Rosjan.

Dla przeciętnego Rosjanina imigrant to plaga i zagrożenie. Ma na niego całą masę rasistowskich określeń, z których zapada w pamięć jedno – „czarnodupiec”. Politycy prześcigają się w udowadnianiu, że „nielegalni” kradną i wspierają terrorystów, a prosty naród zrzuca na nich winę za wszystkie krzywdy. Rosja brzydzi się przyjezdnymi, ale uwielbia na nich zarabiać. – Milicja potrzebuje imigrantów, bo zatrzymuje ich na ulicy i ściągają od nich część wypłaty, urzędy biorą łapówki za zatrudnianie na czarno, a koncerny budowlane mają robotników pozbawionych praw – mówi „Przekrojowi” Jelena Riabinina zajmująca się nielegalną imigracją w organizacji praw człowieka Memoriał.

WIECZNIE NIELEGALNI

Na „nielegalnych” oszczędza się nie tylko, nie wypłacając im pensji i nie odprowadzając

podatków. Wielkie koncerny lekceważą również przepisy bezpieczeństwa. Nawet polscy robotnicy zatrudnieni legalnie przez krajowego pośrednika skarżyli się, że pracowali na budowie kilkunastopiętrowego wieżowca bez żadnych zabezpieczeń. Tadżyki i Uzbeki na ogół nie mają się komu skarżyć. – Zdarzało się, że ludzie ginęli dlatego, że nikt z szefostwa nie chciał zadzwonić na pogotowie – opowiada Galina Dmitriewa, 20-letnia aktywistka wielkiej Rewolucyjnej Partii Roboczej, która próbuje „uświadamiać” cudzoziemskich robotników. Kiedyś sama zgłosiła się do pracy na budowie. Zapamiętała, jak jeden z „czarnych” spadł z rusztowania. Reszta natychmiast chciała zbiegać na dół, ale kazano im pracować dalej.

Pracodawca ma zawsze krótki argument: nie chcesz pracy, to wynocha. Milicja i władza stoją po jego stronie. W najlepszym wypadku deportują, w najgorszym – podrzucają mu na komisariacie narkotyki albo oskarżają o terrorizm. Najefektywniejszy sposób na poprawienie sobie milicyjnych statystyk.

Nielegalni imigranci to nie tylko cudzoziemcy. Ponieważ 10-milionowa Moskwa żąda od wszystkich, także od Rosjan, trudnego do zdobycia meldunku, społeczność „nielegalnych” (w samej Moskwie jest ich 1,5 miliona) zasilają także obywatele federacji. Los Tadżyków i Uzbeków dzieli Czeczeni – ofiary represji, które nasilają się zwłaszcza po zamachach terrorystycznych. Wówczas stacje metra zamieniają się w plac do łapanek. Każdy, kto wygląda „niesławiańsko”, przechodzi jednego dnia po kilka kontroli, a dziesiątki „czarnych” lądują na wiele dni na komisariatach.

Ale jest też druga strona medalu. Nawet najgorsza praca w Moskwie zapewnia wyższy poziom zarobków niż w Tadżykistanie czy w Gruzji i większe bezpieczeństwo niż w Czeczenii. – Jesteśmy wdzięczni Putinowi za to, że daje nam tu pracę. Robi dla nas więcej niż nasz dyktator Karimow – Alik wie, co mówi. Pochodzi z Andidżanu w Dolinie Fergańskiej, najbardziej i najbardziej zrewoltowanej części Uzbekistanu. Wiosną tego roku w jego mieście wojsko prezydenta İlhamu Karimowa zmasakrowało setki, a może nawet tysiące demonstrantów.

TO NIE LUDZIE

Środek listopada. W rosyjskiej telewizji chodzi reklamówka nacjonalistycznej partii Ojczyzna, dziś poważnej siły opozycyjnej. Jej lider Dmitrij Rogozin przechadza się po Paryżu i poucza imigranckiego nastolatka, by nie pluł na ulicę i zachowywał się jak „cywilizowany człowiek”. Francuskie media są zszokowane, ale dla Rosji takie mówienie o imigracji to norma. W tych samych dniach przez Moskwę przejdzie trzy tysiące demonstrantów Ruchu przeciwko Nielegalnej Imigracji pod hasłem „Rosja dla Rosjan”. Demokraci nie dostaną zgody na kontrmanifestację. Wiadomo, kogo w tej wojnie popiera władza i kogo wspiera społeczeństwo. MSW bez ogródek wyliczyło w tym roku, że cudzoziemcy dokonali w ciągu 12 miesięcy ponad 41 tysięcy przestępstw. Ukryło oczywiście to, że te 41 tysięcy przestępców to zaledwie promile wielomilionowej rzeszy.

Gazety bez cienia komentarza przepisały tę statystykę, a jedna z nich dodała od siebie: „Podkreślimy, że dziś liczba nielegalnych imigrantów w Rosji to od 7 do 14 milionów. Tymczasem 5 milionów naszych obywateli pozostaje bez pracy”. Wystarczy, by mieszkańcy Moskwy, którzy przecież nie biją się o pracę na budowach, zaczęli uważać, że „czarni” wysłali ich na bezrobocie. A i tak ich nienawidzą. Alim opowiada o rozmowie, którą podsłuchiwał tej wiosny.

– Tatusiu, co to za ludzie? – spytał paroletni chłopiec, pokazując palcem w stronę czekających na autobus robotników.

– To nie ludzie – bez namysłu odparł mężczyzna. – Oni nawet nie umieją mówić.

JOANNA KUROSZ, MOSKWA
JAKUB KUMOCH



JULIUSZ ĆWIELUCH

Wisząc na linie z pędzlem w jednej dłoni, a wiaderkiem farby w drugiej, Wiesław Walendziak pewnie nie podejrzewał, że 18 lat później znów będzie patrzył na świat z wysoka. Tym razem przez okna hotelu Marriott, gdzie na szóstym piętrze firma Prokom Investments wynajmuje gabinety dla członków swego zarządu. Nim Walendziak zatoczył to wysokościowe koło, zdążył być redaktorem naczelnym tygodnika, dziennikarzem telewizyjnym, dyrektorem programowym Polsatu, prezesem TVP, ministrem w kancelarii premiera, posłem oraz bohaterem skandalu obyczajowego, który zdaniem wrogów miał go skazać na wieczny niebyt.

Wisząc na linach, malował dźwigi i kominy. Jego pracodawcą był Maciej Płażyński, wtedy prezes spółdzielni Światlik, a 10 lat później marszałek Sejmu. Jednym z kolegów – Donald Tusk. Gdyby Walendziak został w PiS, byłiby dziś do siebie w opozycji. Świat z perspektywy dźwigu portowego z pewnością był prostszy i piękniejszy niż zza okna limuzyny wiceprezesa Prokom Investments.

CZYSTY EKSTRAKT LUKRU

O tym, że Walendziak znów wkracza do akcji, najszybciej przekona się pewnie Danuta Waniek. Kiedy 3 stycznia wróci z sylwestra w Zakopanem, prawdopodobnie nie będzie już przewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W Polsce zapanuje nowy ład medialny. – Nie ład, tylko prawo i sprawiedliwość medialna. Prawdziwych konsekwencji przejścia mediów przez PiS wielu Polaków nawet sobie nie uświadamia – ostrzega Waniek. PiS zdecyduje o obsadzie nowej Rady, a w czerwcu wyłoni nowych członków rad nadzorczych radia i telewizji, czyli w stu procentach przejmie kontrolę nad mediami publicznymi.

Ze zmian najbardziej zadowolony jest Walendziak. W środę poskarżył się na łamach „Rzeczpospolitej” na złą współpracę z KRRiT, a w piątek Rady już nie było. Niezły wynik jak na człowieka, który zaklina się, że z polityką nie ma już nic wspólnego. – Ekspresowe tempo usuwania dotychczasowej Rady dziwnie zbiegło się z terminem rozpoczęcia konkursów na częstotliwości dla telewizji cyfrowej – sugeruje Danuta Waniek. Walendziak skromnie ucina, że pani Waniek go przecenia. Choć zarządzana przez niego, a założona przez TVN i Polsat spółka Polski Operator Telewizyjny, która walczy o częstotliwości na telewizję cyfrową, sukces ma niemal w garści. Czy się to Polakom podoba, czy nie, według wytycznych UE do końca 2012 roku mamy przejść z telewizji analogowej na cyfrową. W pilocie każdego Polaka nie będzie już czterech czy pięciu kanałów, z których połowa śnieży, tylko 15, a może 20. Kto pierwszy usadowi się na tym rynku, ten spije całą śmietankę. – Telewizja cyfrowa to też monopol na tani Internet i telewizję interaktywną. To nie są konfitury, to czysty ekstrakt lukru – tłumaczy Danuta Waniek.

Po zmianach, których w ustawach medialnych dokonali politycy Prawa i Sprawiedliwości, POT jest w tym wyścigu niekwestionowanym liderem.

Walendziak niemal hipnotyzuje rozmówcę. Miły, uśmiechnięty, otwarty. Zastłuchany. Patrzy głęboko w oczy. Ale z jego twarzy trudno odczytać, co tak naprawdę myśli. Podobnie zresztą jak ze słów. – Ja wiem, jak skutecznie nie udzielić odpowiedzi, jednocześnie wprost nie omijając pytania. Nauczyłem się tego jako dziennikarz – w przypływie szczerości wyznał w wywiadzie dla „Sukcesu” przed siedmioma laty.

Kiedy pytam go, jak się czuje obecny wiceprezes Prokom Investments, który za czasów AWS piętnował bliskie związki biznesu z polityką, czyli kapitalizm polityczny, zręcznie unika odpowiedzi. – Polska ma wreszcie szansę być nie tylko konsumentem obcej technologii, ale też budować własną pozycję w światowym biznesie. Ryszard Krauze to człowiek z globalną wizją, rozumiejący wagę podejmowanych projektów w perspektywie budowania znaczenia naszego państwa na arenie międzynarodowej – zapewnia Walendziak.

UCHO I OKO KACZYŃSKICH

Jeszcze na początku 2004 roku wydawało się, że polityczna kariera Wiesława Walendziaka osiąga szczyt. Jako szef sejmowej komisji skarbu wydawał się mocnym kandydatem na ministra skarbu w rządzie, który PiS po wyborach z pewnością będzie współtworzył. I nagle wszystko legło w gruzach. W lutym 2004 roku w Sejmie zaczęło huczeć od plotek o romansie Walendziaka z pracownicą biura poselskiego.

– Kiedy okazało się, że w ciąży jest i żona, i kochanka, zrezygnował z mandatu poselskiego – mówi jeden z dawnych znajomych. 15 marca oficjalnie pożegnał się ze światem polityki – złożył mandat, wystąpił z PiS. Dziś nie chce o tym rozmawiać. Został z rodziną, poświęcił się wychowaniu rocznego synka, ale dba, żeby czwartemu – nieślubnemu – dziecku niczego w życiu nie zabrakło.

– Trzeba przyznać, że w tej kwestii zachował się z klasą. Nie poszedł w podwójną moralność, jak chociażby Ludwik Dorn, któremu sercowe zawirowania jakoś nie przeszkadzały w moralizowaniu – mówi senator PO Stefan Niesiołowski, który jednak nie wierzy, że Walendziak mógłby całkowicie pozbawić się adrenaliny, jaką daje władza.

Walendziak odnalazł się w biznesie, a konkretnie w firmach Ryszarda Krauzego. Współpracowali ze sobą przez ostatni rok, ale awanse przyszły dopiero, gdy PiS wygrał wybory. – To nie przypadek, że został wiceprezesem Prokom Investments na tydzień przed wyborami, kiedy na sto procent było wiadomo, że PiS będzie jednym z wygranych. W projekt taniej insuliny zaangażowany był już wcześniej. Ale do rady nadzorczej Biotonu SA wszedł dopiero 25 października, czyli kiedy było jasne, że PiS bierze wszystko – mówi proszący o anonimowość informator. Według jego scenariusza były członek-założyciel Prawa i Sprawiedliwości pełni funkcję oka i ucha braci Kaczyńskich, którzy sami od biznesu stronią, ale kontaktów z nim potrzebują, bo partia bez zaplecza finansowego skazana jest na niebyt. SLD oparło się na Kulczyku. Bracia Kaczyńscy postawili na Krauzego. W wywiadzie udzielonym w maju tego roku

TRZECIE WEJŚCIE WALENDZIAKA

Wiedza i znajomości zdobyte w mediach i polityce to największy kapitał WIESŁAWA WALENDZIAKA. A Wiesław Walendziak to największy kapitał polityków z PiS



W czasach studenckich znakiem rozpoznawczym Wiesława Walendziaka był czarny T-shirt, dżinsy i sandały noszone bez skarpet. Odkąd zaczął pracę w telewizji, pokazuje się tylko w garniturach

„Przekrojowi” Lech Kaczyński powiedział: „Znam tylko jednego wielkiego biznesmena i nigdy się tego nie bałem. Ryszarda Krauze. Poznałem go, gdy byłem poza polityką, i cenię sobie, że był miły dla mnie w czasie, gdy w sensie politycznym nic nie znaczyłem”. Walendziakowi przypadło w udziale spinanie tej znajomości.

PREZES Z ŁADNĄ KARTĄ

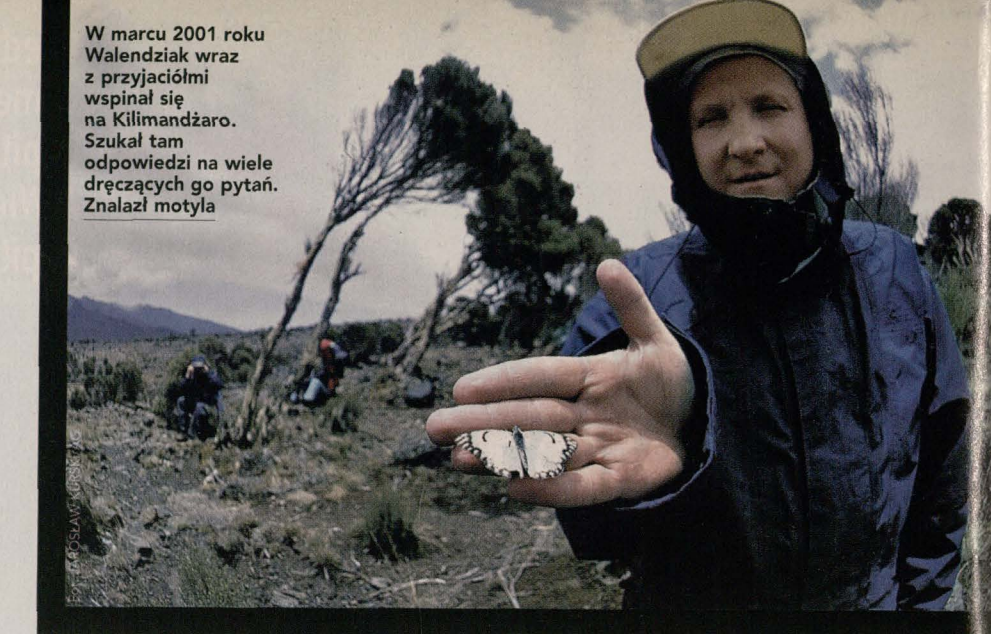
Wielka kariera syna chorążego sztabowego Ludowego Wojska Polskiego i pomocnicy w pracowni architektonicznej zaczęła się od wielkich aktów odwagi. – Wyraźnie wybijał się ponad swoje środowisko. Oczytany, a jednocześnie żywy, niepokorny – wspomina Aleksander Hall, z którym znają się od 26 lat. Wiesiek, rocznik 1962, jest od niego dziewięć lat młodszy. – W styczniu 1980 roku SB rozbiło tajne zebranie, na którym byliśmy razem. Wiesiek był szantażowany, ale wykazał mnóstwo zimnej krwi – mówi Hall. Ubekom wydawało się, że łatwo złamię młodego buntownika. – Wiedzieli, że moja matka ma chore serce. Bawili się ze mną, igrając jej życiem. Podnosili słuchawkę i mówili: słuchajcie no, Walendziak, myślicie, że serduszko mamusi wytrzyma wiadomość, że jej syn został wrogiem państwa? – wspomina Walendziak. Podsunęli mu do podpisania papier, że od czasu do czasu opowie, co tam słyhać u kolegów. Zgodził się tylko podpisać, że następnego dnia przyjdzie na dalszy ciąg rozmowy. Ale zamiast w SB pojawił się w prokuraturze, gdzie złożył doniesienie na szantażystów z SB. – Uświadamiałem mu, że konsekwencje mogą być dramatyczne, ale byłem pełen podziwu dla tego, co zrobił – opowiada Aleksander Hall.

Największe problemy miał jednak ojciec Wieska, zawodowy żołnierz, który przed całą jednostką odbierał naganę za to, że nie potrafił wychować syna na prawowitego obywatela PRL. W efekcie syn wyprowadził się z domu do mieszkania babki. Ale zapału nie stracił. Został liderem gdańskiego Ruchu Młodej Polski. Studiując historię na Uniwersytecie Gdańskim, czas dzielił pomiędzy naukę i wiece protestacyjne. Na jednym ze strajków poznał Mariolę Jurkian, studentkę psychologii. Kilka miesięcy po wybuchu stanu wojennego stanęli na ślubnym kobiercu. – Ze ślubem był problem, bo ona w ciąży, a on niepełnoletni. Książd się wściekał, że Wiesiek taki chudy, że mógłby iść do pierwszej komunii, a nie do ślubu – wspomina jeden z gdańskich kolegów.

Żeby utrzymać żonę, syna Łukasza i o cztery lata młodszą od niego córkę Olę, młody konserwatysta najął się do malowania dźwigów portowych. – To był najlepszy okres Wiesława Walendziaka, takim chciałbym go zapamiętać – mówi Aleksander Hall.

PROMIL O DUŻEJ SILE RAŻENIA

Ostatnie dni PRL podziwiał zza oceanu. Dzięki stypendium Marshalla przez kilka tygodni podróżował po USA. Zachwyciły go tamtejsze media. – Po powrocie uświadamiał nam, że bez mediów nie przejdzie się żadna idea, choćby by-



W marcu 2001 roku Walendziak wraz z przyjaciółmi wspinał się na Kilimandżaro. Szukał tam odpowiedzi na wiele dręczących go pytań. Znalazł motyla

ła najbardziej szczytna – wspomina Jacek Ruśiecki, kolega z czasów uniwersyteckich.

28 października 1989 roku ukazał się pierwszy numer tygodnika katolickiego „Młoda Polska”. Pomysłodawcą i redaktorem naczelnym był Walendziak. Średnia wieku w redakcji nie przekraczała 27 lat. Pieniądże pomógł im zdobyć obecny biskup Alojzy Orszulik. Papier na druk załatwił biskup Gocłowski. W radzie programowej pisma było czterech biskupów. To pomagało, ale i krępowało. Pismo było zbyt konserwatywne, żeby porwać szerszy krąg odbiorców. Szybko się okazało, że opiekuńcze skrzydła Kościoła mogą uwić. Ostatni numer „Młodej Polski” ukazał się 15 marca 1991 roku. Jak przystało na rewolucyjnych konserwatystów, na pożegnanie przygotowali manifest podpisany przez Walendziaka. Kończył się słowami: „Nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa”.

Wiesiek zadbał, żeby jego ludziom nie stała się krzywda. Jarosław Sellin, były zastępca naczelnego, choć nigdy wcześniej nie pracował w telewizji, pojechał na Litwę uczyć Litwinów robić nową telewizję. Walendziak też poszedł pracować z kamerą. Zaczynał od niszowego programu „Widziane z Gdańska”. Szło mu tak dobrze, że dostał zielone światło na coś więcej. Na antenie pojawiło się „Bez znieczulenia” – pierwszy polityczny talk-show. Walendziak zadawał trudne pytania, ale program miał wysoką oglądalność, więc politycy walili drzwiami i oknami.

Kiedy na początku 1993 roku program spadł z ramówki, jego autor miękko wylądował w prywatnej telewizji Polsat jako dyrektor programowy. Zygmunto Solorzowi bardzo zależało na młodym konserwatystce, którego świetne kontakty z Kościołem mogły być ważne w walce o koncesję na nadawanie.

Ale już w połowie listopada 1993 roku Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji jednogłośnie wybrała Walendziaka na prezesa spółki Telewizja Polska. Firma stawiała jednak zawzięty opór. Pracownicy co chwila grozili strajkiem. – Walendziak to był twardy i przebiegły przeciwnik. Jego

Miał tylko robić kampanię AWS, a okazało się, że ma chrapkę na stołek premiera

ludzie z biura kontroli stworzyli oddzielny związek zawodowy. A ponieważ prawo nakazywało, żeby decyzje wszystkich związków zapadały jednomyślnie, „kontrolerzy” mogli łatwo torpedować nasze ruchy – wspomina Jarosław Najmoła, szef telewizyjnej Solidarności.

Za czasów Walendziaka karierę zrobiło słowo „pampers”. – Zaczęli nas tak nazywać przez Marcina Dominka Zdorta, który oprócz wielu waleńców miał jedną wadę – niemal dziecięcy wygląd – wspomina Maciej Pawlicki, ówczesny szef Programu Pierwszego TVP. Kilku dziennikarzy i publicystów, których Walendziak ściągnął do telewizji, to był zaledwie promil w morzu etatów. Ale promil o dużej sile rażenia. Pawlicki zmienił 16 z 20 podlegających mu kierowników.

Kiedy wybory w 1995 roku wygrał Aleksander Kwaśniewski, wiadomo było, że dni Walendziaka są policzone. Nie posłuchał sugestii co do personalnych zmian na Woronicza, więc ludzie Kwaśniewskiego użyli fortelu. Janusz Daszczynski, jeden z członków rady nadzorczej, który dotąd popierał prezesa, nieoczekiwanie zmienił front. – Walendziak mógł jeszcze walczyć i utrzymać się kilka miesięcy dłużej. Ale był tak zaszczuty, że się poddał – mówi Marek Markiewicz, były przewodniczący KRRiT. Pod koniec marca 1996 roku Walendziak złożył dymisję. Próbowal wrócić do dziennikarstwa. Nagrał kilka kolejnych odcinków „Bez znieczulenia”. Do pierwszego zaprosił Jerzego Urbana. – Wa-



Wiesław Walendziak nie był w Porozumieniu Centrum, a mimo to zyskał zaufanie braci Kaczyńskich. Na V Krajowym Kongresie PiS w 2003 roku głosowali ręką w rękę

Z lewej: Jan Kulczyk, Ryszard Krauze, Tomasz Lis, Wiesław Walendziak. Rozdanie Nagród Kisiela 2005



U góry: Arcybiskup Gocłowski (z lewej) promował Walendziaka (w środku) jeszcze za czasów opozycyjnych. Po skandalu obyczajowym nie może go już oficjalnie wspierać

Po lewej: Marian Krzaklewski to najbardziej nietrafiona „inwestycja” Walendziaka

lendziak zadawał mi banalne pytania, a ja udzielałem banalnych odpowiedzi – skomentował po emisji naczelną „Nie”.

NISZCZĄCY POJEDYNEK

– Wiesiek uświadomił sobie wtedy, że ze stanowiska prezesa TVP nie ma powrotu do zwykłego dziennikarstwa – mówi Wiesław Chrzanowski.

Niemal wszyscy liderzy prawicy namawiali go do wejścia w politykę. – On był naszą wielką nadzieją. Młody, obeznany z mediami, z dobrą przeszłością, nieskompromitowany – opowiada Stefan Niesiołowski. Pomocną dłoń wyciągnął Marian Krzaklewski. – W sumie nie wiadomo, kto i co wyciągnął. Walendziak miał nam tylko robić kampanię, a okazało się, że miał chrapkę na stołek premiera – wspomina jeden z promientów AWS. Ostatecznie został szefem kancelarii premiera Buzka. Szybko się skonfliktował z wicepremierem Januszem Tomaszewskim. – Przez ponad rok toczyli wyniszczającą dla całej formacji pojedynek, który tak naprawdę przegrali obaj. Ale prosić mnie nie pytać, o co poszło, bo do tej pory nie wiem – wspomina senator Niesiołowski. Specjaliści od Walendziaka podpowiadają, że jak zawsze o to samo – rząd dusz. W marcu 1999 roku premier Buzek zrestrukturyzował swoją kancelarię według planów przygotowanych przez Wiesława Walendziaka,

które zakładały odchudzenie biura. Buzek odebrał to jako policzek i przegraną z Tomaszewskim. Zamiast opuścić tę sitwę, jeszcze mocniej związał się z Krzaklewskim. On nigdy nie umiał oceniać ludzi – mówi jeden z jego byłych współpracowników.

POLITYKA TO PORAZKA

Po złożeniu ponad półtora roku temu mandatu posła PiS Walendziak znikł. Odrodził się niedawno w nowej roli człowieka biznesu związanego z Ryszardem Krauzem. Nie zapomniał też amerykańskiej lekcji o potęgze mediów, sądząc po funkcji prezesa w spółce POT, przedsięwzięciu łączącym Polsat i TVN, największych konkurentów na rynku prywatnych telewizji. Czy rzeczywiście zrezygnował z udziału w grach politycznych na rzecz biznesu? – W polityce prędzej czy później jesteś skazany na porażkę – mówi. – Kończy się kadencja albo przegrywasz wybory i trzeba odejść. Przejście do biznesu to wielka zmiana na lepsze. Tutaj można budować, tworzyć coś konstruktywnego.

Ale tak naprawdę w polityce nadal tkwi po uszy. – Marcinkiewicz i Walendziak w kwestiach ekonomicznych myślą niemal identycznie. W czasie poprzedniej kadencji Sejmu bardzo często się konsultowali. Według moich informacji nic się nie zmieniło – mówi jeden

z posłów PO. Niedawno Marcinkiewicz sprzedał Walendziakowi wszystkie swoje udziały w Instytucie Środkowoeuropejskim, który razem zakładali. Instytut szkoli młode kadry dla PiS i wydaje „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” – pismo poświęcone myśli konserwatywnej. Walendziak bagatelizuje swoje kontakty z polityką. – Nie wchodzi się nigdy dwa razy do tej samej rzeki, a ja w swoim życiu nie zataczam kół – ucina. W ostatnim wywiadzie dla „Pulsu Biznesu” przekonuje: „Nie spotykam się z przyjaciółmi z wielkiej polityki, choć bardzo im sekunduję”.

Kiedy jednak szedłem na spotkanie z Wiesławem Walendziakiem, wiceprezesa Prokom Investments, w drzwiach minąłem się z posłem Pawłem Poncyłjuszem z PiS.

Bracia Kaczyńscy po ciężkich doświadczeniach z próbą wmanewrowania ich w aferę FOZZ ostrzegają się biznesu jak ognia. Walendziak, zaufany i sprawdzony działacz, przez skandal obyczajowy wykluczony z polityki, to idealny człowiek do pilnowania tego, co się dzieje w biznesie. Interes jest obopólny. PiS ma kontrolę nad biznesem. A biznes ma do kogo przyjść, kiedy potrzeba życzliwej pomocy władzy.

JULIUSZ ĆWIELUCH

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



I śmieszno, i straszno

Mamy wolny rynek bankowy, ale tylko na niby, bo w trosce o lekkomyślnego klienta żadnego waluty na mieszkanie wszystkie chwytły są dozwolone

Zawsze mi się wydawało, że banki są bezzduszne i kierują się jedynie własnym interesem. Jednak nie w Polsce. Nasze są wyjątkowe. Można nawet powiedzieć – troskliwe do bólu. Oto największe z nich (ale i część średnich) wystąpiły w obronie interesów klientów i zaczęły zabiegać, aby zakazać udzielania im kredytów hipotecznych w walutach obcych. Co ciekawe, większość z tych banków takich właśnie udziela. A mogłaby nie. Nikt im przecież nie zabrania. Tego jednak nie robią. Bo jeśli przestaną pożyczać franki, euro czy dolary na zakup mieszkań i domów, będą to robiły mniejsze banki, które chcą takich kredytów udzielać. Żeby było elegancko, zwolennicy zakazu kredytów walutowych zainspirowali do działania Związek Banków Polskich i nadzór bankowy. Ten ostatni mógłby wydać rekomendację zalecającą ograniczenie kredytów walutowych. A temu podporządkowują się wszyscy. W ten sposób banki przeciwne kredytom walutowym powstrzymałyby odpływ klientów i pozbyłyby się konkurencji banków nadal skorych do pożyczania walut. Mamy wolny rynek bankowy, ale tylko na niby, bo oto w trosce o niesfornego klienta żadnego waluty na mieszkanie wszystkie chwytły są dozwolone. Administracyjne także.

Oto po latach prosperity na rynku kredytów walutowych banki doszły do wniosku, że takie kredyty są zbyt ryzykowne. Ciekawe, dlaczego akurat teraz, a nie na przykład w końcu czerwca 2001 roku, kiedy frank szwajcarski kosztował 2,22 zł i zaczął gwałtownie drożeć? To wtedy ryzyko kredytu walutowego było największe. Banki jednak nie zabiegały o zakazy. Odwrotnie. Poszarżały swoją ofertę pożyczek walutowych. Można więc mieć wątpliwości, czy o interes klientów tu chodzi. A jeśli są wątpliwości, o co chodzi, to jasne jak słońce, że chodzi o pieniądze. Aby udzielać kredytów walutowych, banki w Polsce muszą pożyczać waluty w bankach zagranicznych. A kredyty walutowe stały się u nas tak popularne, że najwięksi pożyczkodawcy mogą mieć problemy ze zdobywaniem za granicą tak ogromnych kwot. Nie chcąc więc odsyłać klientów z kwitkiem, czyli wprost do konkurencji, zabiegają o zakaz udzielania pożyczek walutowych przez wszystkich, z konkurencją na czele.

Konkurencją są mniejsze banki, które nie mają na razie problemów ze zdobywaniem walut. Mają mniej klientów i pieniądze, które muszą pożyczyć w bankach zagranicznych, nie są tak ogromne. I to jest najbardziej prawdopodobny powód zabiegania o zakaz kredytów walutowych, prezentowany jako troska o interes i bezpieczeństwo walutowych pożyczkobiorców. I nie zmienia tego nawet ubolewanie wiceprezesa dużego banku, że klienci często nie zdają sobie sprawy z ryzyka, jakie jest związane z takim kredytem. A od czego bankowi doradcy? Czy nie można przedstawić klientom symulacji, o ile i w jakim czasie musi wzrosnąć kurs walutowy, aby przy aktualnym oprocentowaniu kredyt walutowy przestał być opłacalny? I że warto w takim momencie mieć kredyt złotowy? Na razie jednak nie warto, bo jest dwa razy droższy. Dzisiaj pożyczkę hipoteczną we frankach można mieć na 3 proc., w polskich złotych na 6 proc. w skali rocznej. Aby opłacalność takich kredytów zaciągniętych na 20 lat się zrównała, frank musiałby zdrożeć natychmiast o ponad 70 gr, a przy pożyczce na 30 lat – o około 1 zł, co jest oczywiście mało prawdopodobne. Coraz lepsza kondycja gospodarki i jednak perspektywa euro w Polsce wskazują na umacnianie się złotego. By jednak zrównoważyć zawsze istniejące ryzyko kredytu walutowego, powinno się radzić klientom banków, by pożyczać pieniądze w walutach, kiedy stać ich także na kredyt złotowy, a nadwyżkę, która wynika z niższych rat walutowych, inwestować chociażby w fundusze, obligacje czy bony skarbowe. Wtedy w razie nagłych ruchów kursu będzie się przygotowanym na zniwelowanie strat. W wariantcie korzystnym zysk może będzie podwójny – z niższego oprocentowania kredytu walutowego i z inwestycji. O takich sprawach bankowi doradcy powinni szczegółowo informować klientów. A strojenie się w szaty obrońców interesów pożyczkobiorców przez próbę administracyjnego wykoszenia konkurencji wygląda i śmieszno, i straszno.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1



Fot. KWOTKZEITENSPIEGEL/VSUM/FORUM

Badania i rozwój w niełasce

Aby Unia Europejska dogoniła Amerykę i stała się najbardziej konkurencyjną gospodarką świata, musi coraz więcej wydawać na badania i rozwój. Docelowo w 2010 roku powinno to być 3 proc. produktu krajowego brutto. Dzisiaj taki wskaźnik osiągają na naszym kontynencie tylko Szwecja i Finlandia. Dorównuje im Japonia, która przeznaczą na ten cel 3,1 proc. PKB. Amerykanie – 2,6 proc. W całej Unii wskaźnik ten wynosi 1,9 proc. A Polska na innowacje w gospodarce przeznaczą zaledwie 0,58 proc. PKB, czyli około 1,1 mld euro. Za nami w UE są tylko Malta, Cypr, Słowacja i Łotwa, zaś przed nie tylko pozostałe kraje Unii, ale także unijne koncerny. Nasze wydatki innowacyjne są porównywalne z zajmującym 22. miejsce w Europie pod tym względem niemieckim koncernem BASF.

Najlepszy jest niemiecki producent samochodów DaimlerChrysler, który przeznaczą na poszukiwanie najnowocześniejszych rozwiązań prawie 5,7 mld euro, czyli ponad pięć razy więcej niż Polska z 38 mln mieszkańców. Podobna różnica dzieli nas od amerykańskiego Pfizera, Forda Motor, Toyoty Motor i niemieckiego Siemens. Grubo powyżej 4 mld euro, czyli ponad cztery razy więcej niż Polska, wydają General Motors, Microsoft i IBM z USA, Matsushita Electric z Japonii i Volkswagen z Niemiec. W rankingu 700 firm unijnych według ich wydatków na badania i rozwój są tylko dwa przedsiębiorstwa z Polski – na 387. pozycji Telekomunikacja Polska, która tak naprawdę jest francuska, i Netia, która zajęła 659. miejsce. Aby sprostać unijnym planom w doganianiu Ameryki, w ciągu zaledwie pięciu lat nasze wydatki na badania i rozwój powinny wzrosnąć co najmniej pięciokrotnie. Bez tego pozostanie nam rola unijnego skansenu.

Euro uwodzi

W Polsce coraz trudniej znaleźć pracowników budowlanych. Wielu w poszukiwaniu szczęścia opuszcza kraj i próbuje zacząć się na budowach w Niemczech, we Francji czy w Wielkiej Brytanii. Niestety, często w firmach o wątpliwej reputacji, na czarno i za marne pieniądze. Przed końcem roku policja francuska, szukając kradzionych samochodów, odkryła przy okazji, że dwóch Turków, właścicieli skradzionego auta, zatrudnia nielegalnie sześciu Polaków i płaci im po 3,30 euro, czyli około 13 zł, za godzinę. Miesięcznie – trochę ponad 500 euro (około 2 tys. zł), czyli poniżej polskiej średniej. Tam jest to stawka głodowa. Wcześniej policja francuska zatrzymała pięciu przedsiębiorców, którzy od początku roku zatrudniali na czarno 30 Polaków za 4 euro na godzinę. Za nielegalne zatrudnianie i głodowe stawki we Francji można powędrować na pięć lat do więzienia, bo zgodnie z prawem każdy zarejestrowany pracownik powinien zarabiać przynajmniej 1200–1500 euro. I pewnie po takie pieniądze pojechali tam Polacy. Dostali mniej, niż mogliby zarobić na warszawskich i podwarszawskich budowach, gdzie są coraz bardziej poszukiwani.

Hojni

Żalujemy na badania i rozwój, ale nie żalujemy na wspieranie nieefektywnych przedsiębiorstw. Pod tym względem Polska jest jednym z najbardziej hojnych państw w Europie. Według Komisji Europejskiej w ubiegłym roku na pomoc publiczną przeznaczyliśmy 2,9 mld euro, co daje 1,47 proc. PKB, czyli dwa i pół razy tyle co na badania i rozwój. Gorsza jest od nas Malta z wydatkami na poziomie 3,1 PKB, Finlandia i Cypr. Przeciętnie w krajach „starej” Unii wskaźnik ten wynosi 0,57 proc. PKB. Jeśli pomoc przeliczyć na gotówkę, najwięcej wydają oczywiście najzamożniejsi: Niemcy – 17,2 mld euro, Francja – 8,9 mld – i Włochy – 7 mld. Komisja Europejska nie zabrania pomocy, ale zaleca, by pieniądze podatników wydawać na cele przyszłościowe: ochronę środowiska, badania i rozwój, programy szkoleniowe, rozwój małych i średnich przedsiębiorstw. W ten sposób 100 proc. swojej pomocy wykorzystują Luksemburczycy, Belgowie i Szwedzi, powyżej 90 proc.: Wielka Brytania, Finlandia, Dania, Grecja, Holandia, Włochy i Austria. Nasze wydatki tylko w 26 proc. skierowane są w przyszłość. Resztę wydajemy na przeszłość, czyli wspieranie państwowych molochów przynoszących straty.



Fot. M. GMITRUK/FORUM

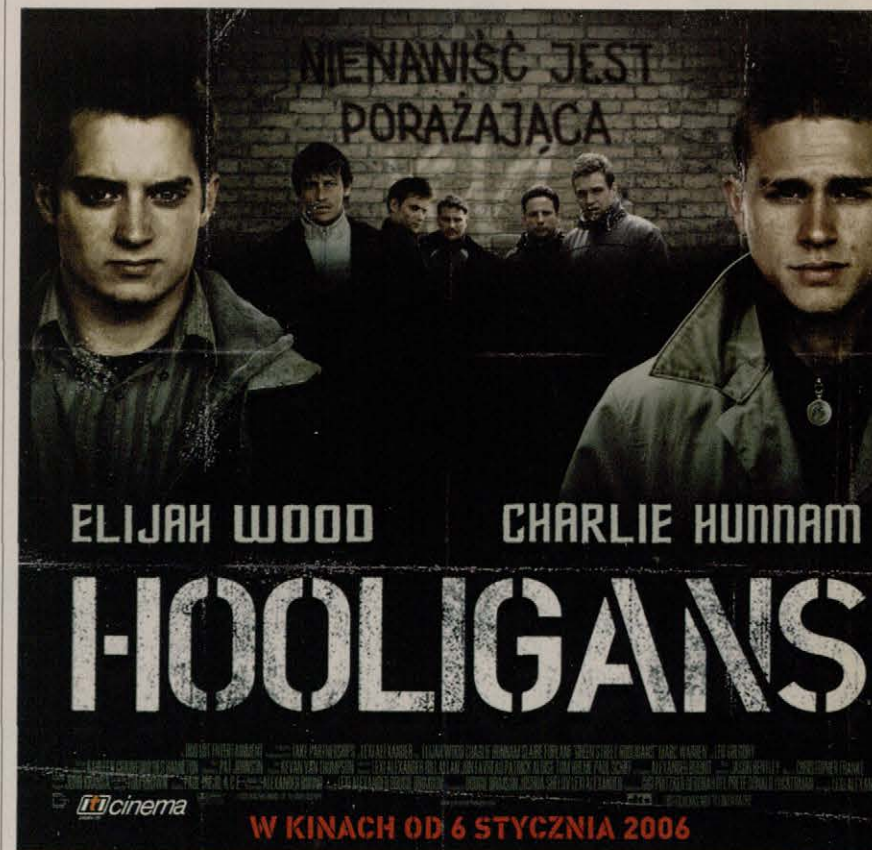
Paliwowa władza dla fiskusa

Z każdego litra benzyny po 4,10 zł wlanej do baku 1,32 zł wędruje do budżetu w postaci podatku akcyzowego. Za wypicie butelki piwa w cenie 2,70 zł państwu oddajemy 0,41 zł. Kosztowniejsze jest przepijanie zdrowia wódką. W cenie butelki za 22 zł akcyza stanowi 9,10 zł. Hojnie w zasilaniu budżetu są także palacze. W paczce papierosów za 5 zł aż 2,02 zł to podatek akcyzowy. Za to w perfumach

za 150 zł taki podatek stanowi tylko 15 zł. I jak dobrze pójdzie, będzie zniesiony. Bo resort finansów proponuje, żeby zlikwidować akcyzę na niektóre kosmetyki, w tym perfumy. Taniej więc będziemy pachnieć. Nie ma jednak nic za darmo i za każdy prezent od państwa prędzej czy później trzeba będzie zapłacić. Proponowane na razie rozwiązania ustawowe pozwalają ministrowi finansów na ustalanie akcyzy na olej opalowy, gaz płynny i po raz pierwszy ziemny. Prawo ma określać tylko maksymalną stawkę podatku. Na wyroby energetyczne wyniosłby on 2 tys. zł na 1 tys. litrów. Na olej opalowy i przemysłowy oraz gaz ziemny – 1 tys. zł. Gdyby na przykład akcyzę na autogaz, która teraz wynosi 695 zł, liczone według stawki maksymalnej, czyli 2 tys. zł, to podatek wyniosłby 2 zł na litrze, co znaczy, że cena tego paliwa na stacjach nie mogłaby być niższa niż 4,10 zł. W ten sposób gaz przestałby być konkurencyjny dla benzyny i inwestycje kierowców w butle gazowe nie miałyby sensu. Dla poprawienia sobie humoru mogliby się taniej wyperfumować.

RADIO
eska

tvn
siedem
GRUPA ITI



POLSKA JEST
NA JEDNYM
Z CZŁOŁOWYCH
MIEJSC
W INWESTOWANIU
W PRZESZŁOŚĆ
- CZYLI WSPIERANIU
NIERENTOWNYCH
PRZEDSIĘBIORSTW

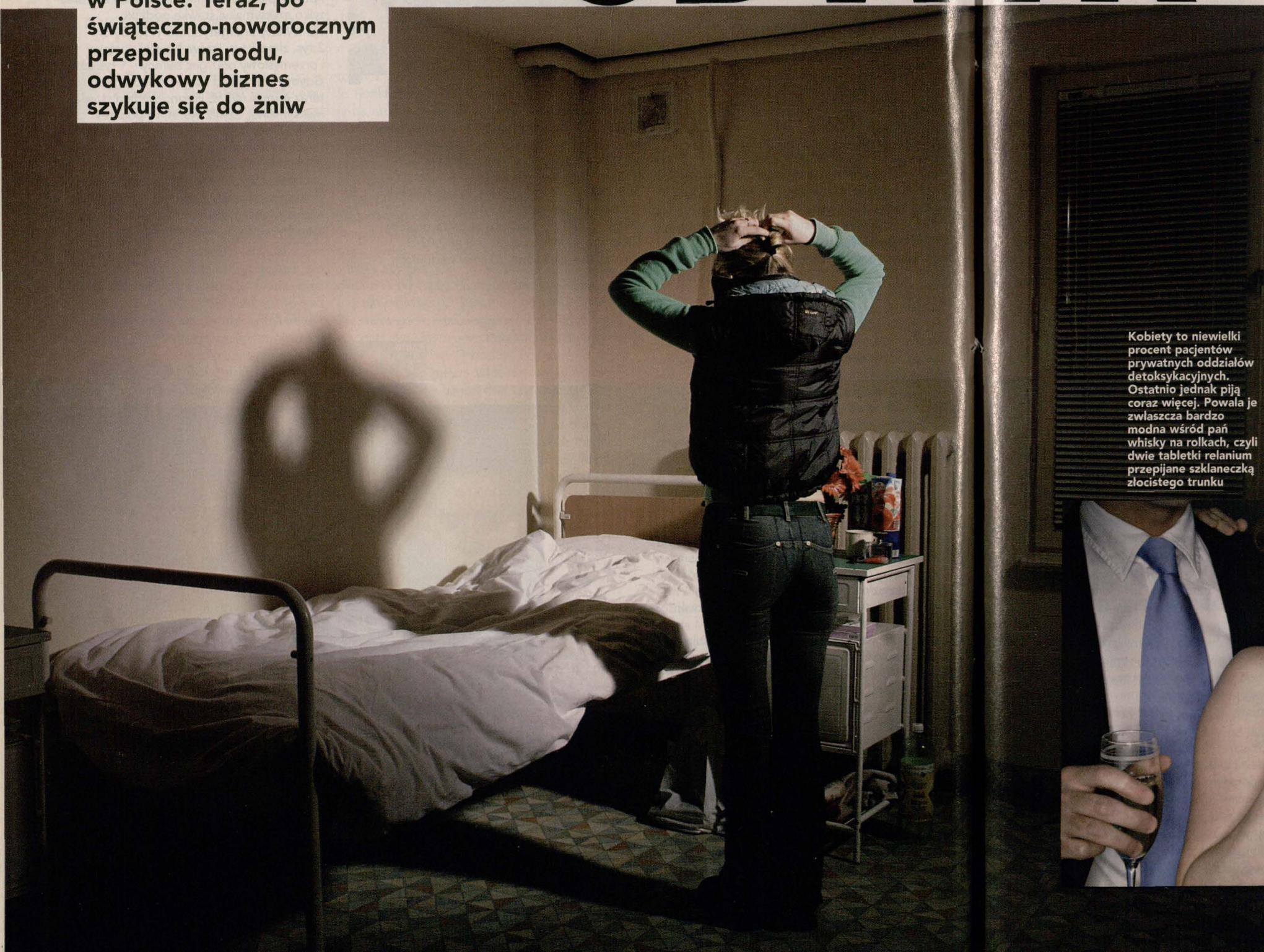
W KINACH OD 6 STYCZNIA 2006

PREMIERY PRZE TO OWO Pile dziennik sfinansowa Miasto Plusa onet.pl

CZAS NA SZYBKI ODWYK

Błyskawiczne detoksy to jedna z najprężniej rozwijających się gałęzi usług medycznych w Polsce. Teraz, po świąteczno-noworocznym przepiciu narodu, odwykowy biznes szykuje się do żniw

TEKST GRZEGORZ RZECZKOWSKI
ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW POKRYCKI



Kobiety to niewielki procent pacjentów prywatnych oddziałów detoksykacyjnych. Ostatnio jednak piją coraz więcej. Powala je zwłaszcza bardzo modna wśród pań whisky na rolkach, czyli dwie tabletki relanium przepijane szklaneczką złocistego trunku

I m ogłoszenie wyżej, tym większa szansa, że ktoś je dostrzeże. W gazetach codziennych te lakoniczne anonsy poprzedzane są więc długim rzadkiem liter „a”. W treści te same słowa: alkohol, odtrucie, esperal, detoks. Z rzadka ktoś z odrobiną inwencji dopisze: „przerywanie ciągów”. Do tego numer czynnego całą dobę telefonu. I wystarczy. Zainteresowani wiedzą, o co chodzi.

KROPLÓWKA NA GWOŹDZIU

Pod numery telefonów z ogłoszeń ludzie dzwonią najczęściej w środku nocy. Alkohol do tego czasu już trochę wyparował. Przepity zdaje sobie więc sprawę, że za kilka godzin stanie przed obliczem szefa, klienta lub petenta. Na gwałt szuka detoksykacji, czyli odtrucia organizmu przez usunięcie z niego alkoholu. Wersja podstawowa: glukoza, sole mineralne i witaminy wypłuczą alkohol z krwi i zneutralizują. – Wiele razy o trzeciej nad ranem słyszałem w słuchawce: proszę przyjeżdżać, bo ja muszę na ósmą iść do pracy – wspomina lekarz, który jeździł na szybkie detoksy.

Pięć godzin na szybki detoks to nie problem, ale bywa, że czasu jest mniej. Pielęgniarski z oddziału detoksykacyjnego szpitala w podwarszawskich Tworkach pamięta wysokiego rangą urzędnika państwowego, który miał towarzyszyć szefowi w podróży zagranicznej. Do startu samolotu zostały trzy godziny, a urzędnik był kompletnie pijany. – W takiej sytuacji podaje się insulinę, która błyskawicznie spala alkohol – tłumaczy pielęgniarski. – Do tego robi się „niagarę”, czyli odkręca kroplówkę na ful, by szybko wypłukać go z organizmu. To bardzo niebezpieczne, bo insulina może rozwalić trzustkę, a skaczące ciśnienie doprowadzić do udaru mózgu – mówi pielęgniarski, który takie metody nazywa „jazdami po bandzie”. – Znam zespół, który tym sposobem w sztok pijanego gościa postawił na nogi w godzi-

nę. I żeby nie tracił czasu na wizyty w ubikacji, założyli mu nawet cewnik – wspomina.

Nie tylko pęcherz przechodzi wtedy ostry drenaż, ale również kieszeń pacjenta. Taka usługa może kosztować prawie dwa tysiące złotych. Cena jednak nie gra roli. – Jak ktoś ma wiele do stracenia, zrobi wszystko, by się szybko zreanimować – tłumaczy pielęgniarski.

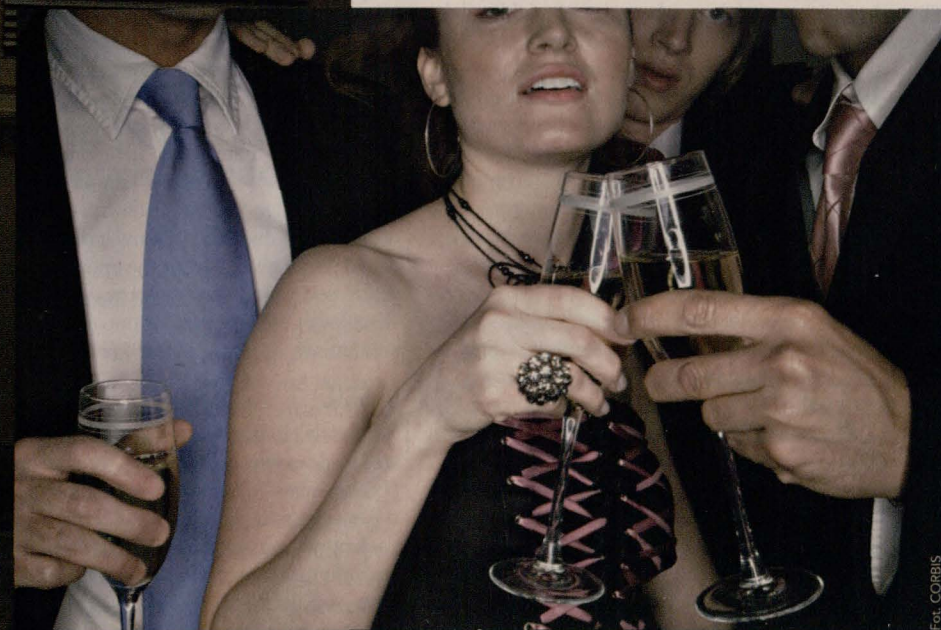
Dzwoniąc pod numery telefonów z ogłoszeń, dowiemy się, że szybki detoks – czyli jednorazowa wizyta dorabiającego sobie lekarza lub pielęgniarki, wyposażonych w podstawowe medykamenty – kosztuje 150, 350, 500, a nawet 700 złotych. Zależy od dnia tygodnia i pory. Najdrożej jest nocą i w święta, wtedy najniższe stawki skaczą do 400 złotych. Cena rośnie też, gdy pacjent decyduje się na wszycie w pośladek esperalu. Lek ten nazywany jest „straszakiem”, bo przy powrocie do picia potęguje objawy zatrucia alkoholowego.

Biznes jest nie tylko dochodowy, lecz także łatwy do rozkręcenia. Nie trzeba rejestrować prywatnej praktyki, tylko zaopatrzyć się w leki i dać ogłoszenie. Nie jest konieczny nawet stojak na kroplówkę, którą można zawiesić na gwoździu wbitym w ścianę.

Dlatego w detoks wchodzi lekarze wszystkich specjalności. Prywatne przychodnie, które prowadzą szybki detoks na dużą skalę, mają w bazach danych nawet po 200 lekarzy gotowych w każdej chwili do wyjazdu. Ale żaden się z tym nie obnosi. Jeżdżenie po nocach do śmierdzących wódek „betonów” lub „worów” – jak nazywa się pijanych – to nie powód do satysfakcji. – A poza tym to nieetyczne, bo siedząc przy pacjencie w domu, nie pomogę mu tak, jak pomógłbym w szpitalu – mówi lekarz z Mazowsza.

KOP DLA VIP-A

Najbardziej opłacalnymi pacjentami są gwiazdy: aktorzy, dziennikarze, politycy, muzycy. Z braku czasu na długie leczenie, a także z obawy



POLSKIE PICIE

Pijemy 319 898 120 litrów spirytusu rocznie. Według Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w ubiegłym roku na statystycznego obywatela RP, z noworodkami włącznie, przypadło 8,38 litra wypitego czystego spirytusu. To mniej niż średnia w Unii Europejskiej, która wynosi 11 litrów na głowę. My jednak, w przeciwieństwie do innych obywateli UE, wybieramy mocniejsze trunki: wódkę i inne wyroby spirytusowe, dopiero potem piwo. Według PARPA w Polsce ponad dwa miliony osób nadużywa alkoholu, z tego 800 tysięcy jest uzależnionych. A według niektórych lekarzy za bardzo lubi wypić nawet cztery miliony Polaków. Zawody szczególnie narażone na alkohol to: lekarze, prawnicy, żołnierze, biznesmeni, aktorzy, muzycy, politycy i dziennikarze – czyli związane ze stresem.

Fot. CORBIS

PIJANY MÓZG

Pierwszy drink uwarząliwa w naszym mózgu niektóre receptory. Pobudza pewne struktury: korę mózgową, hipokamp i jądra naskrzyżowaniowe – odpowiedzialne za pamięć, uczenie się i poszukiwanie przyjemności. Stajemy się podekscytowani i bardziej śmiali niż zwykle. Dwa drinki to około 0,3 promila. W mózgu zaczynają przeważać wolne fale alfa, typowe dla relaksu, odpoczynku. Pobudzony zostaje płat czołowy i prawa strona prawego płata skroniowego. Pojawia się uczucie błogości i lekkiej euforii. Czwarty drink: 1 promil. Ekscytację zastępuje lekkie otępienie. Spada aktywność pobudzonych wcześniej receptorów. Wzrasta wydzielanie kwasu gamma-aminomasłowego (GABA), który tłumi aktywność komórek pnia mózgu, mózdzka i kory mózgowej. 2 promile. Mózg zaczyna mieć kłopoty z przetwarzaniem dostarczanej do niego glukozy. Najwięcej zaburzeń obserwuje się w obrębie płata potylicznego i mózdzka. Mózdzek ma problemy z koordynowaniem ruchów ciała. „Pijane” płaty potyliczne nie radzą sobie z zachowaniem ostrości widzenia. Pojawiają się też trudności z wysławianiem się. Jeszcze jeden drink i co słabszym głowom urywa się film. Odporność na alkohol zależy od naszych genów. Niektórzy z nas są tak zwanymi szybkimi acetylatorami – ich wątroba szybciej radzi sobie z odtruwaniem organizmu, mózg jest bardziej odporny na działanie alkoholu. Jednak bez względu na te cechy nie ma chyba osoby, która choć raz w życiu nie cierpiałaby dzień po przepiciu. Kac. Alkohol zaburza wydzielanie neurohormonu – wazopresyny. Jej niedobór powoduje zaburzenia w gospodarce wodnej naszego organizmu. Więcej siusiamy, co z czasem prowadzi do odwodnienia. Efekt? Suchość w gardle i ból głowy, bo organizm, walcząc z odwodnieniem, „pożycza” wodę z mózgu, który wskutek tego oczywiście kurczy się, co wywołuje ból. Razem z wodą tracimy cenne jony: sód, potas, wapń czy magnez. Dlatego drżą ręce, łomocze serce, a umysł pracuje wolniej niż zazwyczaj. Osłabienie i ogólne rozbicie zawdzięczamy temu, że alkohol zmniejsza ilość znajdującej się w krwi glukozy, która jest paliwem dla wszystkich komórek naszego ciała. (OWO)

przed upublicznieniem wstydlivej choroby chętnie korzystają z domowego odtruwania. Ze strachu przed dekonspiracją nie korzystają jednak z ogłoszeń. – Zbyt duże ryzyko – tłumaczy Paweł Kukiz, lider zespołu Piersi, który kilka lat temu walczył z nałogiem i korzystał z takich usług. – Jeżeli już ktoś się decyduje na odtrucie, to szuka odpowiedniej osoby prywatnymi kanałami.

Stale zaglądające do kieliszka Bardzo Ważne Osoby od lat mają swych zaufanych i dyspozycyjnych lekarzy. – Ci lekarze to też ludzie na stanowiskach, z dobrą opinią w środowisku medycznym. Osoby znane przekazują sobie takie nazwiska. Do mnie żaden VIP nie zadzwoni – martwi się jeden z lekarzy, który robi w detoksach.

Detoks w wersji VIP to proteza leczenia z nałogu, a nie zatarcie śladów jednorazowego alkoholowego wysoku. Dlatego obowiązuje ceremoniał. Najpierw lekarz bada pacjenta i wystawia zlecenie. Po nim zjawia się pielęgniarka, która zajmuje się resztą. – Aplikuje „śpiocha”, czyli koktajl z leków usypiających i przeciwbólowych. Podłącza kroplówkę, która podnosi poziom cukru we krwi, dzięki czemu pacjentowi poprawia się samopoczucie – wylicza Janusz Zimak, terapeuta specjalizujący się w leczeniu uzależnień.

Potem pacjent dostaje sole mineralne i witaminę B, która likwiduje trzęsionkę. – Śpi z przerwami dwa, trzy dni, a podawane wówczas środki moczopędne albo stosowne ziółka sprawiają, że toksyny są szybciej wydalane z organizmu. Po takim „kopie do życia” może znowu iść do pracy – mówi Zimak. W Warszawie „kop” kosztuje od 1,5 do 1,8 tysiąca złotych.

DELIRKA PO DETOKSIE

Doktor Tomasz Nowak w latach 90. jeździł na szybkie detoksy. Dziś, jako właściciel prywatnego oddziału detoksykacyjnego, na wspomnienie tamtych czasów się krzywi: – To był koszmarny. Pieńdzę niby nieźle, ale cały czas czułem strach, że któryś z pijanych pacjentów umrze po mojej wizycie. Do tego straszna harówka, bo jeździłem po nocach, i nieprzewidziane zdarzenia: a to jakiś pijak mnie opluł, a to inny zwymiotował mi na buty.

– Kto raz skorzysta z szybkiego odtrucia, przekona się, że tak naprawdę to fikcja – mówi doktor Marcin Wojnar, ordynator oddziału detoksykacyjnego warszawskiego Szpitala Nowowiejskiego. – Detoksykacja wypłucze alkohol z organizmu, ale nie przyniesie zdecydowanej poprawy – wyjaśnia.

Szybki detoks nie likwiduje bowiem najbardziej przykrych skutków długotrwałego picia, które lekarze określają w trzech słowach: alkoholowy zespół abstynencyjny. Paweł Kukiz mówi, że odczuć „człowieka z zespołem” nie da się opisać. – Straszne przeżycie. Potworny lęk, strach, pustka, bóle mięśni. Człowiek często boi się przerwać picie ze strachu, że go to dopadnie.

Najgorsze zaczyna się jednak, gdy przychodzi delirka. Choć człowiek już wytrzeźwiał, nagle zaczyna majaczyć. Profesor Wiktor Osiatyński podkreśla z dumą, że skończył z piciem dokładnie 22 lata, siedem miesięcy i trzy tygodnie temu. Pamięta jednak do dziś delirki, podczas których wyraźnie słyszał, jak ktoś wszedł do mieszkania i chodzi po korytarzu.

Inni widzą wokół siebie diabły, węże wpelzające do łóżka, zabójców. – Jeden z pacjentów zaczepił mnie kiedyś i spytał, dlaczego na kroplówce siedzi krasnoludek i pompuje mu ją do żył – opowiada pielęgniarz z Tworek.

– Najgorsi są ci, którzy siedzą cały dzień i skubią pościel, mówiąc: ale wy tu macie robaki. Bo nigdy nie wiadomo, co takiej osobie przyjdzie do głowy – mówi doktor Nowak.

Osoby w takim stanie dostają napadu szału, biją głową o ścianę, chcą uciekać przed wymagowanym pożarem, mogą targnąć się na życie. Częściej jednak umierają na zawały, wylewy, niewydolność krążenia. Śmiertelność osób dotkniętych delirką wynosi aż 30 procent.

Gdy więc po szybkim detoksie postawiony na nogi alkoholik zacznie widzieć białe myszki biegające po ścianach, nie ma wyjścia – musi trafić na szpitalny oddział detoksykacyjny. Coraz częściej może to być oddział prywatny.

SZPITAL Z KRATAMI

Gdy Tomasz Nowak – z zawodu chirurg specjalizujący się w medycynie estetycznej – pięć lat temu wpadł na pomysł założenia oddziału detoksykacyjnego, rynek był dziewiczy. Teraz w Warszawie i okolicach są trzy takie ośrodki. Działają także pod Ostrołęką i Bełchatowem, które oprócz detoksów zajmują się terapią uzależnień. Nie bardzo wiadomo, ile podobnych miejsc jest w Polsce, bo nikt nie zbiera takich danych – prawdopodobnie od kilku do kilkudziesięciu. Część odwyków, chcąc darować sobie żmudne procedury, nie rejestruje się jako oddziały szpitalne, ale jako hostele.

Ośrodek doktora Nowaka mieści się w jednym z budynków na terenie byłego PGR-u w Płochocinie obok Pruszkowa. Zielony, parterowy blok wzniesiony 60 lat temu dla robotników rolnych ma kilka przestronnych sal, w których są tylko łóżka, szafki i krzesła. Żadnych obrazków na ścianach ani kwiatków doniczkowych. Chodzi o bezpieczeństwo pacjentów. By nie zrobili sobie krzywdy.

W środku atmosfera szpitalna: długi korytarz wyłożony wykładziną, lamperie na ścianach, cisza. Okna i wejście zakratowane. Pacjenci mają do dyspozycji świetlicę z telewizją, są nawet piłkarzyki.

Inny prywatny ośrodek zajmuje jeden z dawnych magazynów Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Nadarzynie–Starej Wsi, 30 kilometrów od centrum Warszawy. Odludzie kompletne. Wewnątrz budynku, gdzie jeszcze niedawno planowano hodowlę homarów, nowoczesny szpital z miejscami dla 14 pacjentów. – Dyskretne miejsce, pacjent jedzie pod same drzwi niezauważony przez nikogo – zachwala właścicielka, która też woli pozostać anonimowa.

GOŚCIE

Właściciele prywatnych ośrodków nie chcą słyść o domowych detoksach, odrzucają wszelkie porównania. – Detoksy domowe to nie leczenie, tylko oszustwo, bandytyzm. U nas wykonujemy pacjentowi wszystkie badania krwi i poddajemy go leczeniu nawet przez dwa tygodnie – tłumaczy szefowa ośrodka ze Starej Wsi.

U Nowaka rekordzista spędził dwa miesiące. Kilkanaście lat temu sprzedał ziemię pod budowę cen-

Klient rozpoczyna wizytę od dmuchania w alkomaat. Rekord u Nowaków: 4,5 promila. W Starej Wsi: 5,8. Ten drugi podobno przyszedł na własnych nogach

trum handlowego w Jankach i od tamtej pory przepijał fortunę. Bo klienci ośrodków to najczęściej ludzie zamożni, rzadziej tacy, na których leczenie zrzuciła się rodzina. – Kiedyś przyjechał do nas facet mercem, jakiego w życiu nie widziałem. Była dziewiąta rano, a on już wypił pół litra, choć wcale po nim nie było widać. Stwierdził, że chce przerwać ciąg, bo pije po dwa litry wody dziennie – opowiada pielęgniarz z prywatnego oddziału.

Czasem trafiają się znane twarze – prezenterzy telewizyjni, politycy, muzycy. Czeka na nich specjalna jedynka z łazienką. – Zawsze podają fałszywe nazwiska, co nas bardzo bawi, bo przecież trudno nie poznać polityka, który często pokazuje się w telewizji – mówi żona doktora Nowaka.

Znanych wyróżnia jedno: nie są zbyt grzeczni. – Awanturują się, narzekają na jedzenie, żądają, by wszystko podtykać im pod nos. Jakby oczekiwali wdzięczności, że łaskawie do nas przyszli – mówi Nowak.

Klient rozpoczyna wizytę od dmuchania w alkomaat. Rekord u Nowaków – 4,5 promila. W Starej Wsi – 5,8. Ten drugi podobno przyszedł na własnych nogach. Większość pacjentów przywozi jednak rodzina. Na oddział w Starej Wsi trafił kiedyś księgowy, któremu tak się trzęsły ręce, że nie mógł podpisywać faktur. Szef nie zdzierzył i przywiózł go na detoks.

Pacjenci to na ogół mężczyźni. Od 20-latków do przeszło 60-latków. Nowakowie pamiętają jednak 84-letnią kobietę, która trafiła do nich po kilku latach picia.

Za pierwszą dobę pacjent płaci około 400 złotych, za każdą następną 350. Są jednak i takie ośrodki, gdzie jeden dzień pobytu dochodzi nawet do dwóch tysięcy. W cenę wliczone są wikt i opierunek. Plus gwarancja pełnej dyskrecji. Trzeba tylko zabrać gotówkę, bo ośrodki nie honorują kart płatniczych.

NIE DUPA, TYLKO GŁOWA

Rynek profesjonalnych detoksów stale się rozwija. Jest o co się bić. Według Państwowej Agen-

cji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych z każdym rokiem rośnie liczba alkoholików leczących się w publicznych szpitalach. W roku 2001 było ich 13 tysięcy, dwa lata później już 21 tysięcy. Na podstawie szacunkowych danych Narodowego Funduszu Zdrowia można oszacować, że w 2005 roku przez detoksy w szpitalach publicznych przewinęło się już około 30 tysięcy osób. Na ich leczenie NFZ wydał ponad 50 milionów złotych, w kolejnym planuje więcej.

Część tych pacjentów mogą przejąć prywatne ośrodki. To z myślą o nich Nowakowie budują nowy obiekt, do którego przeniosą się z Płochocina. – Gdybyśmy zostali w tym starym budynku, konkurencja by nas zjadła – wyjaśniają.

Wszyscy nasi rozmówcy, którzy zajmują się detoksykacją, ostrzegają: – Detoks to dopiero początek drogi do trzeźwości, która prowadzi przez psychoterapię.

Alkoholicy określają to bardziej dobitnie: – Alkoholizm to choroba głowy, a nie dupy, w którą ktoś wszął esperal.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI
WSPÓŁPRACA MILENA RACHID CHEHAB

Podyskutuj o tym artykule w [wp.pl](#)
w serwisie [www.media.wp.pl](#)

PIOTR STANISŁAWSKI: Ile mamy czasu na rozmowę?

DOKTOR ARKADIUSZ ORŁOWSKI: Dwie godziny wystarczy. Choć ostrzegam, że czas płynie inaczej nie tylko dla różnych ludzi, ale też dla jednej osoby.

Jak to możliwe?

– To tak zwany czas psychologiczny. U dentysty wlecze się niemiłosiernie, a z ukochaną przy kawie mija błyskawicznie.

A jak odczuwają czas fizycy?

– W fizyce sprawa jest trochę trudniejsza. Newton w „Pryncypiach” – dziele, które na ponad 300 lat ustawiło całą fizykę – popęlił rodzaj zbrodni – oddzielił czas od materii. Powiedział: „Absolutny, prawdziwy, matematyczny czas, sam z siebie i własnej istoty, upływa równomiernie bez związku z czymkolwiek zewnętrznym”. A więc według niego czas to taka spokojna rzeka, która stale płynie i nie zależy od niczego. Dopiero Einstein stwierdził, każdy z nas ma swój własny czas.

Od czego to zależy?

– Na przykład od ruchu obiektu. Im szybciej porusza się zegar, tym wolniej chodzi. To najprostszy wniosek ze szczególnej teorii względności Einsteina.

Czyli kiedy biegne do autobusu...

– ...to się pan wolniej starzeje. Tak to właśnie wygląda. Oczywiście zależy, jak szybko się poruszamy. Czy kiedy biegne do autobusu, to jest już szybko? Dla mnie na pewno. Dla sprintera – wolno. Dla samochodu – zupełnie ślamazarnie.

Czy istnieje jakaś obiektywna prędkość, z którą możemy to porównać?

– Na szczęście tak. Największa prędkość we Wszechświecie to prędkość światła w próżni.

Nie da się jej przekroczyć?

– Próbowano przez ostatnie sto lat. Przy okazji potwierdzono, że prędkość światła jest taka sama dla każdego obserwatora niezależnie od tego, czy się porusza, czy nie. To pozorny paradoks o rewolucyjnym znaczeniu dla fizyki.

Proszę jaśniej...

– Zróbmy klasyczny eksperyment myślowy. Powiedzmy, że spaceruję po korytarzu jadącego wagonu. Moja prędkość względem ścian wynosi jakieś dwa kilometry na godzinę. Ale jeśli ktoś patrzy na mnie z peronu, to dla niego moja prędkość równa się prędkości pociągu plus prędkość mojego chodu.

Na razie to logiczne.

– Sprawy się komplikują, gdy do eksperymentu dodamy światło. Powiedzmy, że mam w rękę

PRZYSZŁOŚĆ JUŻ TU JEST

O odmładzającym działaniu biegania do autobusu i siedzenia na gwiazdzie neutronowej oraz problemach z zabiciem własnego dziadka opowiada fizyk, doktor Arkadiusz Orłowski

latarkę. Błyskam nią i mierzę prędkość światła – wychodzi mi prawie 300 tysięcy kilometrów na sekundę. A teraz, jaką prędkość ma ten świetlny promień dla tego, kto stoi na peronie?

Na zdrowy rozsądek te 300 tysięcy plus prędkość pociągu.

– Einstein powiedział: zdrowy rozsądek to zbiór przesądów, które nam wpojono przed 16. rokiem życia. Światło nadal osiąga prędkość „tylko” 300 tysięcy kilometrów na sekundę. Tego nie można

sobie wyobrazić, ale tak właśnie jest. I to nie dlatego, że Einstein tak zadekretował.

Potwierdzają to eksperymenty?

– Tak samo byłoby, gdybym leciał rakietą pędzącą z szybkością 90 procent prędkości światła. Mierzę, jak szybko leci światło, i znowu wychodzi mi to samo – 300 tysięcy. Teoria względności Einsteina stawia na głowie nasz intuicyjny pogląd na czas. Nie ma już obiektywnego sensu pojęcie równoczesności zdarzeń. Dwa zdarzenia, które

dla pana wydarzyły się w tej samej chwili, dla mnie nie musiały się zdarzyć jednocześnie.

Przykład poproszę.

– Wróćmy więc do tego pociągu. Stoję w środku wagonu i równocześnie włączam dwie latarki skierowane w przeciwnie strony – do przodu i tyłu. Dla mnie oba końce wagonu zostaną oświetlone w tym samym momencie. Jednak pan, stojąc na peronie, zobaczy coś zupełnie innego. Najpierw światło dotrze do tylnej ściany wagonu,

ROZMAWIAŁ PIOTR STANISŁAWSKI
ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

która „nadjeżdża” na spotkanie promienia z latarki, a potem oświetli przednią, „uciekającą” ścianę. Mamy jedno zjawisko fizyczne i dwa różne spojrzenia.

Czyli coś może wydarzyć się jednocześnie, a zarazem niejednocześnie, wtedy gdy mój czas i pana czas to nie jest ten sam czas?

– Tak, i jak widać, obalenie naszego zdroworozsądkowego spojrzenia nie wymaga międzygwiazdnych podróży – wystarczy wycieczka

Cokolwiek się wydarzy, Wszechświat dzieli się na dwa równoległe wszechświaty, w których istnieją obie wersje zdarzeń. To jedna z poważnych hipotez pozwalających uniknąć paradoksów podróży w czasie

na dworzec kolejowy. Oczywiście jeśli mamy wystarczająco czule przyrządy.

Ale nie mamy. Czy więc te wszystkie eksperymenty nie są zbyt teoretyczne?

– Jest całkiem prosta i powtarzalna obserwacja, która pokazuje, że prędkość naprawdę może zmieniać czas. Jej głównym bohaterem jest mion.

Co to takiego?

– Jedna z cząstek elementarnych. Miony rodzą się między innymi w wyniku działania promieniowania kosmicznego, wiele kilometrów nad Ziemią. Żyją dwie mikrosekundy. W tym czasie mion pędzący z prędkością bliską prędkości światła powinien przelecieć nie więcej niż 600 metrów. Tymczasem obserwujemy na Ziemi całą ich masę.

Jak to się dzieje?

– Dla szybko poruszających się mionów czas płynie znacznie wolniej, ale tylko z naszego punktu widzenia. Gdyby można było zainstalować w nim zegar, określiłby czas życia cząstki na dwie mikrosekundy.

A gdyby rozpędzić do ogromnej prędkości statek z ludźmi na pokładzie? Też by dłużej żyli?

– Dłużej, ale tylko z punktu widzenia nas, na Ziemi. Podróżnicy wrócą młodszy, choć przeżyją tyle samo dni, godzin i minut co ci, którzy na nich czekali. Wszyscy mamy tyle samo czasu – 24 godziny na dobę. Ani mniej, ani więcej.

Te wszystkie związki czasu z ruchem to odkrycia Einsteina?

– Wynikają ze szczególnej teorii względności opracowanej w 1905 roku. Kilka lat później Einstein stworzył piękną i niezwykle subtelną ogólną teorię względności. Według niej upływ czasu zależy nie tylko od tempa, w jakim się poruszamy, ale też od tego, czy mamy za sąsiadów jakieś masywne obiekty. Gdyby usiadł pan na jakiejś masywnej gwiazdzie neutronowej (siadanie na czarnej dziurze odradzam), to wróciłby pan młodszy w stosunku od tych, którzy by tej grawitacji nie odczuwali.

Grawitacja też spowalnia czas?

– Tak. A na dodatek od momentu ogłoszenia teorii względności zaszła jeszcze jedna wielka zmiana w myśleniu o czasie. Wcześniej przestrzeń była sceną, na której rozgrywały się wydarzenia, a czas elementem niezależnym od niej. Natomiast w teorii względności czas i przestrzeń splótł się, tworząc czasoprzestrzeń – jeden byt, którego nie sposób rozdzielić.

Czy to robi mi jakąś różnicę?

– To myślenie niesie bardzo poważne konsekwencje. Na krótko przed śmiercią Einstein napisał: „Dla nas, fizyków, podział na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość jest iluzją”.

Skoro, jak w tym doświadczeniu z pociągiem, to, co dla mnie jest przeszłością, dla innych mogło się jeszcze nie wydarzyć, to czasoprzestrzeń musi stanowić całość. To wielki zbiór wszystkich zdarzeń we wszelkich miejscach – nie przeszłość czy przyszłość. Gdyby ktoś (a czasem tak wyobrażamy sobie Boga) stał poza czasem, mógłby spojrzeć na historię jako na rozłożoną płachtę zawierającą całość zdarzeń – wszystko naraz. Oczywiście czas nie musiał zostać stworzony przez Boga – wystarczy Wielki Wybuch będący początkiem czasoprzestrzeni.

Co było przed nim?

– Takie pytanie nie ma sensu – nie było czasu, więc nie było żadnego „przedem”.

Trochę mnie to zaczyna przerastać. Dlaczego ludzki umysł nie radzi sobie z myśleniem o czasie tak dobrze jak z wyobrażeniem przestrzeni?

– Czujemy, że czas biegnie zawsze w tę samą stronę. To dziwne, bo żadne ze znanych nam praw fizyki nie określa tego kierunku, nie zabrania, by czas płynął w przeciwną stronę. Jest jednak pewne zjawisko, które wydaje się wyznaczać

kierunek strzałki czasu. To wzrost entropii, czyli nieuporządkowania Wszechświata.

Wszystko dąży do coraz większego chaosu?

– Jeśli mam bałagan na biurku, to nawet gdy się wysiłę i uporządkuję to wszystko, i tak przyczynię się do wzrostu entropii. Po prostu wykonując pewną pracę, rozpraszam zużywaną na nią energię. Lokalne zmniejszenie entropii na biurku i tak spowoduje wzrost nieuporządkowania mojego otoczenia. Dlatego mimo że prawa fizyki nie zabraniają, by stłuczona filiżanka złożyła się z powrotem i wskoczyła na stół, to druga zasada termodynamiki mówiąca o ciągłym wzroście nieuporządkowania układu sprawia, że takie wydarzenie jest tak nieprawdopodobne, że aż się nie zdarza. Wygląda więc na to, że ciągły wzrost entropii jest wskaźnikiem pokazującym kierunek biegu czasu.

Trochę szkoda, że te biurka same się nie porządkują...

– Fizycy nie wykluczają, że to się zmieni. Kierunek biegu czasu związany jest z rozwojem Wszechświata, który wedle naszej wiedzy powstał z Wielkiego Wybuchu i wciąż się rozszerza. Może jednak być tak, że ta ekspansja w pewnym momencie zacznie zwalniać i zatrzyma się. Możliwe, że później Wszechświat zacznie się kurczyć, dążąc do swojego pierwotnego stanu. To, czy tak będzie, zależy od gęstości zawartej w nim materii, a tej wciąż dokładnie nie znamy.

Gdyby wielkie rozszerzanie się zostało odwrócone, może też odwrócić się termodynamiczna strzałka czasu?

– A więc szklanki zaczęłyby wracać na stoły, a biurka – porządkować się. Pytanie tylko, czy my

to zauważymy. Wybitny fizyk Stephen Hawking przez wiele lat uważał, że nie. Że nasze psychiczne odczuwanie czasu zmieni również kierunek. Potem jednak wycofał się z tego twierdzenia i doszedł do wniosku, że różne strzałki czasu niekoniecznie muszą wskazywać ten sam kierunek. Może więc biurka zaczęłyby się kiedyś same porządkować? A stąd już tylko krok do...

...podróży w czasie?

– Dokładnie. Fizyka, jaką znamy, nie zabrania ich. Zabraniała pierwsza, szczególna teoria względności – ta, która nie brała pod uwagę grawitacji. Tam podróż w czasie nie była możliwa, bo aby cofać się „pod prąd” czasu, trzeba by rozpedzić się do prędkości większej niż prędkość światła. To niemożliwe, bo wraz ze wzrostem prędkości rośnie też masa. Im bliżej granicy 300 tysięcy kilometrów na sekundę, tym większej energii trzeba, by nadal się rozpędzać. W końcu okazuje się, że w całym Wszechświecie nie ma tej energii dosyć, by zrównać się z prędkością światła i ją przekroczyć.

Jeżeli jesteś istotą podświetlną, to taką już pozostaniesz.

– Tak, ale to nie oznacza, że nie może istnieć coś nadświetlnego. Takie hipotetyczne cząstki poruszające się szybciej niż światło nazywano tachionami. Jako szybsze od światła poruszałyby się one pod prąd naszego czasu. Oczywiście nie byłyby wszechmocne – też nie mogłyby przekroczyć granicy prędkości światła, tyle że z drugiej strony. Nie mogłyby zwolnić poniżej tych 300 tysięcy kilometrów na sekundę.

Czyli podróżnik w czasie i tak nie ma z nich żadnej korzyści?

– Nie. Ale na szczęście istnieje ogólna teoria względności. Już w latach 40. Kurt Gödel, austriacki logik i dobry znajomy Einsteina z Princeton, znalazł rozwiązania równań ogólnej teorii względności, które pozwalają na takie zakrzywienie czasoprzestrzeni, że powstają w niej pętle czasowe. Dzięki temu mogłyby istnieć układy, w których historia zatacza koło i płynnie rozpoczyna się od nowa.

Więc mamy wehikuł czasu?

– Na razie to matematyczny wehikuł, ale nie ma niczego, co nie pozwalałoby mu faktycznie istnieć. Tyle że takie próby szybko prowadzą do powstania paradoksów.

Cofam się w czasie o 80 lat i zabijam własnego dziadka, zanim urodził się mój ojciec. Tym samym przestaje istnieć, kto więc zabija dziadka?

– To słynny paradoks. Takie sprzeczności mogą mieć dwa rozwiązania. Albo podróże w czasie są niemożliwe, albo istnieje coś, jakieś prawo fizyki, które nie pozwoli mi zabić swego przodka.

Jak to nie pozwoli? A wolna wola?

– Wolna wola to często złudzenie. Czy z tego, że chce pan spacerować

„KSIĘGA ROZMAITOŚCI WIELKOPOLSKICH” NARESZCIE W KSIĘGARNIACH!



Wydawca
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu
www.wbp.poznan.pl

„KSIĘGA ROZMAITOŚCI WIELKOPOLSKICH”

autorstwa

Marcina Januszkiewicza
i Adama Pleskaczyńskiego

to 300 ciekawostek,
historyjek i anegdot
opowiadających o tym co
w Wielkopolsce frapujące,
niepowtarzalne a niekiedy
i zasłonięte tajemnicą.
Książka napisana
z dowcipem i fantazją.

Do nabycia w księgarniach
oraz w sklepie internetowym
www.wbp.poznan.pl



Współczesna fizyka nie zabrania podróży w czasie, choć nie daje jasnego na nie przepisu. Największe nadzieje budzą tunele czasoprzestrzenne, dzięki którym można przenieść się na ogromne odległości szybciej, niż biegnie światło. Minie jednak sporo czasu, zanim nauczymy się je tworzyć i utrzymywać otwarte dość długo, by były użyteczne.

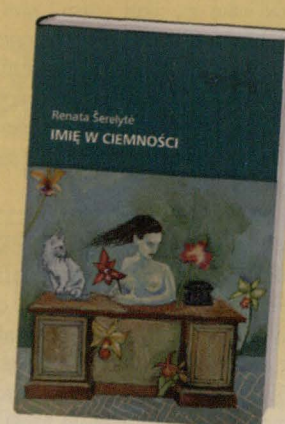
Foto: GETTY/IFM



Renata Šerelytė Imię w ciemności

W sennym litewskim miasteczku toczy się śledztwo w sprawie morderstwa pięknej siedemnastolatki. Smakowita intryga jest pretekstem do wędrówki w przeszłość, która nieoczekiwanie splata się z dniem dzisiejszym.

Imię w ciemności to pełna humoru powieść, która uwodzi poetyckim językiem i wciąga jak wytrawny kryminał.



zarne.com.pl

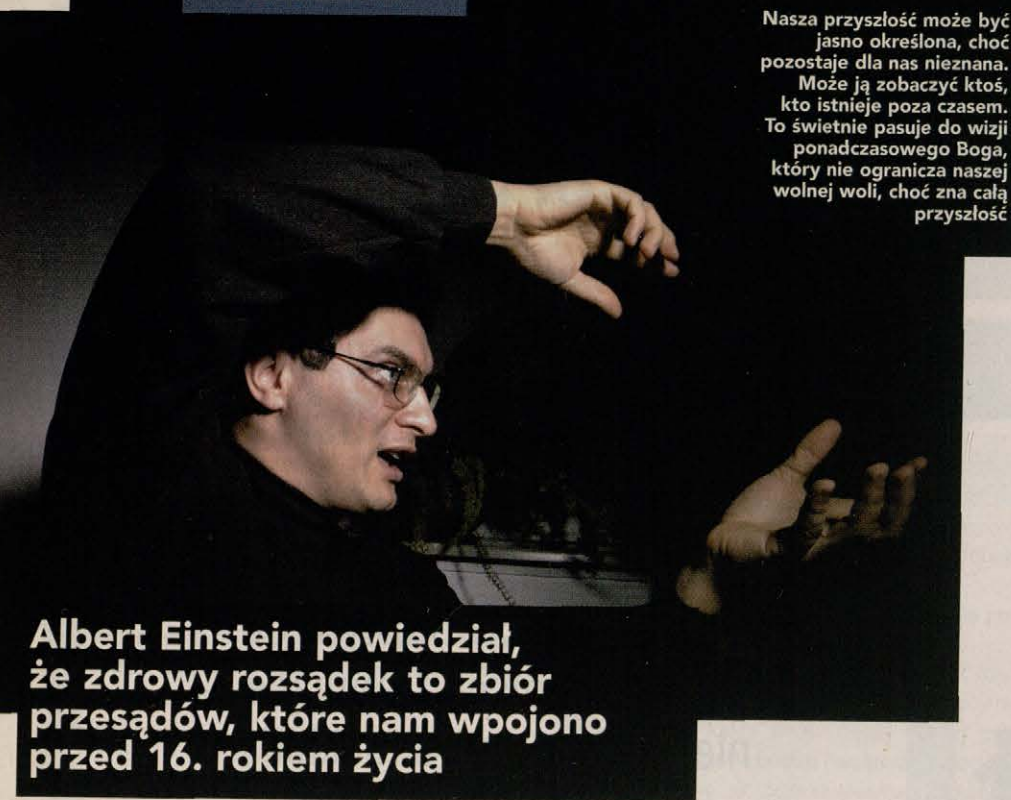
odra @merlin.pl RePublica
TYGODNIK POWSZECHNY FORUM Notes
PRZE KROJ PANI

Nowość w serii PONS



Interaktywny kurs dla początkujących z płytą CD-ROM i słuchawkami

PONS
www.pons.pl



Albert Einstein powiedział, że zdrowy rozsądek to zbiór przesądów, które nam wpojono przed 16. rokiem życia

Nasza przyszłość może być jasno określona, choć pozostaje dla nas nieznaną. Może ją zobaczyć ktoś, kto istnieje poza czasem. To świetnie pasuje do wizji ponadczasowego Boga, który nie ogranicza naszej wolnej woli, choć zna całą przyszłość

po suficie, wynika, że pan może? Nie, bo są jeszcze prawa fizyki. Podobnie może być z dziadkiem – może w chwili dokonywania tej ingerencji w przeszłość napastnik zostanie sparaliżowany? Nie wiemy.

Są zresztą znacznie bardziej subtelne możliwości ingerencji, które nie prowadzą do jawnego paradoksu, ale też zmieniają przyszłość. Co z nimi?

A może jest po prostu tak, że przeszłość możemy tylko obserwować niczym zza weneckiego lustra?

– Jest też inna popularna hipoteza mówiąca, że w chwili zabójstwa dziadka Wszechświat się dzieli na dwa równoległe wszechświaty – w jednym dziadek wciąż żyje, w drugim zostaje zabity. Praktycznie każdy czyn i wydarzenie powoduje rozszczępienie Wszechświata na dwa, więc istnieje ich ogromnie dużo.

Nie weszliśmy za bardzo na poletko filozofii?

– To czysta fizyka kwantowa. Hipoteza wielu światów to doktorat Hugh Everetta III zrobiony przez niego jeszcze w latach 50. XX wieku. Założenie tej teorii mówi, że nie jest możliwa komunikacja między wszechświatami równoległymi, jednak część naukowców rozważa możliwość jakiegoś przepływu informacji. Prowadziłoby to do dziwnych sytuacji wynikających z przenikania się alternatywnych rzeczywistości. Może tak da się wyjaśnić zjawisko déjà vu?

A czy nie ma jakiegos mniej szalonego pomysłu na podróżę w czasie?

– Tunele czasoprzestrzenne zwane z angielska wormholes.

Jak to ma działać?

– Dla uproszczenia pokażę to w dwóch zamiast trzech wymiarach przestrzeni. Wyobraź-

my sobie płaszczyzki – istoty, które mają tylko wysokość i szerokość, a nie mają grubości. Płaszczyzki żyją na kartce. Aby przejść z jednego jej końca na drugi, muszą mozolnie wędrować po płaszczyźnie.

Teraz ktoś, kto żyje w naszym, trójwymiarowym świecie, bierze tę kartkę do ręki i składa na pół. Nagle przeciwnie krawędzie kartki znajdują się tuż obok siebie. Wystarczy wziąć ołówek i przebić między nimi tunel czasoprzestrzenny. W ten sposób omijamy klasyczną drogę i płaszczyzak błyskawicznie może dostać się do punktu docelowego.

A skoro można zakrzywić dwa wymiary, korzystając z trzeciego, to nie ma przeszkód, by zakrzywić trzy, używając czwartego.

Gdzie tu podróżę w czasie?

– Taki tunel w czasoprzestrzeni można łatwo wykorzystać jako wehikuł czasu. Sam fakt, że przenosimy się z jednego miejsca w inne w czasie krótszym, niż ta droga zajmuje światłu, jest już podróżą w czasie. Jeśli światło miałoby lecieć gdzieś 10 lat, a podróżnik znajdzie się tam w 10 minut, to praktycznie przeniósł się w przyszłość o prawie 10 lat.

Ale czy takie tunele istnieją?

– Rozwiązania równań Einsteina pokazują, że mogą istnieć. Problem w tym, że są bardzo niestabilne – włożysz w taki tunel głowę, a on już się zamyka. Nie wiemy, czy da się je ustabilizować i utrzymać dość długo, by stały się użyteczne. Odpowiedzi na to pytanie powinna dostarczyć nowa kwantowa teoria grawitacji, która zdoła połączyć nie za bardzo do siebie pasujące teorię względności i mechanikę kwantową. Na razie najlepszym kandydatem na taką unifikację jest teoria superstrun. Problem w tym, że nie potrafimy jeszcze

uzyskać z jej pomocą zrozumiałych odpowiedzi na podobne pytania.

No więc uda się pana zdaniem zrealizować takie klasyczne, filmowe podróże w czasie?

– Pyta pan o wyniki, jakie da teoria, która jeszcze nie istnieje. Nie wiem. Ale Stephen Hawking przytoczył poważny argument przeciwko podróżom, który ja szczególnie lubię: Jeśli podróże w czasie są możliwe, to dlaczego TERAZ nie widzimy turystów, kolekcjonerów, historyków, archeologów, uchodźców czy kryminalistów z przyszłości?

A jeśli jednak opanujemy zdolność podróży w czasie, to czy skok w przyszłość będzie tak samo łatwy jak w przeszłość?

– Nie widzę problemu – jeśli podróże w czasie mają być możliwe, to w obie strony. Tyle że odległa przyszłość tak naprawdę nikogo nie obchodzi – po nas choćby potop. Za to w przeszłości zawsze można coś ciekawego wygrzebać.

Czy przyszłość jest tylko jedna? Przecież w każdej sytuacji mogą zrobić kilka rzeczy, które różnie wpłyną na to, co się wydarzy.

– Ale nie da się dokonać dwóch wyborów jednocześnie – może tylko jeden z nich był możliwy? Może więc przyszłość jest określona, tylko pozostaje nieznaną.

To znowu konsekwencja myślenia w kategoriach czasoprzestrzeni stanowiącej jedność czasu i przestrzeni. Dla kogoś, kto istnieje poza czasem, cała nasza przyszłość jest jasno widoczna – stanowi po prostu jedną ze składowych czasoprzestrzeni. To świetnie pasuje do wizji ponadczasowego Boga: z jednej strony nie krępuje mojej wolnej woli, a z drugiej daje Bogu wiedzę o tym, co było i będzie.

A czy podróże w czasie sprawiłyby, że byłibyśmy szczęśliwsi?

– Myślę, że nawet gdyby były możliwe, to zostałyby zakazane – proszę sobie wyobrazić, jak pana przyszły pracodawca przegląda pana życiorys „na żywo” albo znajomi oglądają, jak pan sobie radził w krytycznych momentach życia. Nie, ja dziękuję.

Zostało mi jeszcze jedno pytanie. Tylko nie wiem, czy w kontekście tego, co już powiedzieliśmy, ma jeszcze jakiś sens...

– Odwagi!

Dobrze. To czym w ogóle jest czas?

– „Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem” – wyznał święty Augustyn. Minęło blisko półtora tysiąca lat, a my wciąż nie jesteśmy w lepszej sytuacji. Dla fizyka czas to to, co mierzą zegary. Pytanie tylko, co właściwie mierzy zegar...

DOKTOR HABILITOWANY ARKADIUSZ ORŁOWSKI JEST DOCENTEM W INSTYTUCIE FIZYKI PAN I PROFESOREM W KATEDRZE EKONOMETRII I INFORMATYKI SGGW. Prowadzi w TVP1 program POPULARNONAUKOWY „SYMULATOR FAKTU”

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

KOLOROWE TAPETY nr 7428

B263728ZC3	B2549546ZC3	B2631547ZC3	B1598100ZC3	B2557761ZC3	B2628245ZC3	B2637725ZC3	B2450392ZC3	B2372219ZC3	B2368585ZC3		
B2582975ZC3	B2493996ZC3	B1632300ZC3	B2625342ZC3	B2574100ZC3	B2629510ZC3	B1049761ZC3	B2411339ZC3	B2506882ZC3	B2575479ZC3	B2125483ZC3	
B2628276ZC3	B2637203ZC3	B2636050ZC3	B2631269ZC3	B2490008ZC3	B1646876ZC3	B2296079ZC3	B1416559ZC3	B2527283ZC3	B2257473ZC3		
B2631432ZC3	B2651368ZC3	B2629279ZC3	B2575479ZC3	B1394907ZC3	B990275ZC3	B2489928ZC3	B2549511ZC3	B2550233ZC3	B2518702ZC3	B2637509ZC3	

WYSŁU SMS NA NUMER 7428. A W TREŚCI WPISZ NUMER TAPETY (NP. B776000ZC3). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ TAPETĘ, ABY WYŚLAĆ TAPETĘ INNEJ OSOBE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA NUMER TAPETY (NP. +4860X600600:B776000ZC3).

SMS GRAFICZNY nr 7228

B263025ZC3	B2638070ZC3	B2638099ZC3	B2638101ZC3	B2638150ZC3	B2638198ZC3	B1966408ZC3	B1968437ZC3	B2004127ZC3	B2015594ZC3	B1916475ZC3	B2051108ZC3
B2613996ZC3	B2611671ZC3	B2611488ZC3	B2610299ZC3	B2540126ZC3	B2539896ZC3	B2539369ZC3	B2539118ZC3	B2638761ZC3	B2539512ZC3	B2535265ZC3	B2535042ZC3
B2615739ZC3	B1089126ZC3	B1587927ZC3	B2618356ZC3	B2619685ZC3	B2619726ZC3	B2639673ZC3	B2621200ZC3	B2622504ZC3	B2622719ZC3	B2622761ZC3	B2623190ZC3
B2637052ZC3	B2638045ZC3	B1025293ZC3	B988362ZC3	B262482ZC3	B1800640ZC3	B986346ZC3	B944404ZC3	B191853ZC3	B180602ZC3	B187839ZC3	B187493ZC3

WYSŁU SMS NA NUMER 7228. A W TREŚCI WPISZ NUMER OBRAZKA (NP. B155660ZC3). DLA SIEMENSA ZAMIAST "L" WPISZ "D". (NP. D815660ZC3). JEŚLI CHCESZ WYGAŚCZAĆ NA NOKIE ZAMIAST "L" WPISZ "V".

GRY JAVA nr 7928 TERAZ TEŻ NA LG, SHARP I INNE. WEJĐ NA WAP.JAVA.WAPSTER.PL!!

JV1408ZC3	JV1335ZC3	JV1318ZC3	JV1383ZC3	JV1346ZC3	JV1348ZC3
N.S,SE,M,SAM, SAG,SH,LGA	N.S,SE,M,SAM, SAG,LGA	N.S,SE,M,SAM, SAG,LG	N.S,SE,M,SAG, A	N.S,SE,M,SAG SAMP	N.S,SE,M,SAM, SAG,LG

LEGENDA: N - NOKIA, S - SIEMENS, SE - SONY ERICSSON, M - MOTOROLA, SAM - SAMSUNG, SAG - SAGEM, LG - LG, A - ALCATEL, SH - SHARP, P - PANASONIC

WJAGA: PRZED ZAKUPEM UPewnij się, że GRA ZADZIAŁA NA TWOIM TELEFONIE. WEJĐ W PRZEGLĄDARKĘ WAP W TELEFONIE, WPISZ ADRES: WAP.JAVA.WAPSTER.PL. POŁĄCZ SIĘ Z NIM I POSTĘPUJ WEDŁUG INSTRUKCJI.

ABY POBRAĆ GRE: WYSŁU SMS NA NUMER 7928. A W TREŚCI WPISZ NUMER GRY (NP. J979ZC3). (NAJPIERW SPRAWDŹ, CZY TA GRA JEST PRZEZNACZONA NA TWOJ MODEL TELEFONU). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ GRĘ. ABY WYŚLAĆ GRĘ INNEJ OSOBE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA: NUMER GRY (NP. +4860X600600:J979ZC3).

DZWONKI ODGŁOSY nr 7428

NOKIA, SIEMENS, SONY ERICSSON, MOTOROLA, SAGEM, PANASONIC (z obsługą MP3, AMB, AMR lub WAV)

ODSŁUCHAJ DZWONEKI DZWOŃ NA NUMER 71405

DT2248340ZC3	DT2248343ZC3	DT2254442ZC3	DT2248356ZC3	DT2254432ZC3	DT2248362ZC3
DT2248340ZC3	DT2248343ZC3	DT2254442ZC3	DT2248356ZC3	DT2254432ZC3	DT2248362ZC3

WYSŁU SMS NA NUMER 7428. A W TREŚCI WPISZ NUMER DZWONKA (NP. T780845ZC3). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ DZWONEK. ABY WYŚLAĆ DZWONEK INNEJ OSOBE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA: NUMER DZWONKA (NP. +4860X600600:T780845ZC3).

ANIMACJA nr 7428

NOKIA, SAGEM, MOTOROLA, SONY ERICSSON, ALCATEL, LG, SHARP, SAMSUNG, PANASONIC

AN256248ZC3	AN2564745ZC3	AN2053774ZC3	AN1270965ZC3	AN2550150ZC3	AN2628410ZC3

WYSŁU SMS NA NUMER 7428. A W TREŚCI WPISZ NUMER ANIMACJI (NP. AN1060784ZC3). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ ANIMACJĘ. ABY WYŚLAĆ ANIMACJĘ INNEJ OSOBE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA: NUMER ANIMACJI (NP. +4860X600600:AN1060784ZC3).

PRAWDZIWA MUZYKA nr 7428

NOKIA, SIEMENS, SONY ERICSSON, MOTOROLA, SAGEM, PANASONIC (z obsługą MP3, WAV, AMB, AMR)

ODSŁUCHAJ DZWONEKI DZWOŃ NA NUMER 71405

RM2587980ZC3	RM2587857ZC3	RM2075177ZC3	RM2589358ZC3	RM2559689ZC3	RM2550267ZC3
RM2587980ZC3	RM2587857ZC3	RM2075177ZC3	RM2589358ZC3	RM2559689ZC3	RM2550267ZC3

WYSŁU SMS NA NUMER 7428. A W TREŚCI WPISZ NUMER DZWONKA (NP. RM1892659ZC3). W ODPOWIEDZI OTRZYMASZ ZAKŁADKĘ WAP, Z KTÓRĄ NALEŻY SIĘ POŁĄCZYĆ I POBRAĆ DZWONEK. ABY WYŚLAĆ DZWONEK INNEJ OSOBE W TREŚCI WPISZ NUMER TELEFONU ADRESATA: NUMER DZWONKA (NP. +4860X600600:RM1892659ZC3).

REKLAMACJE MOŻNA ZGŁASZAĆ W DNI ROBOCZE OD 9:00 DO 17:00 POD NUMEREM (22) 331 93 38 LUB WYŚŁAJĄC SMS O TREŚCI: POMOC TREŚĆ PYTANIA (NP. POMOC NIE DZIAŁA GRA), NA NUMER 7128, LUB MAILEM NA ADRES: WAPSTER@WAPSTER.PL. KOSZT WYŚŁANIA SMS-A TO: NUMER 7128. 1 PLN (1,22 Z VAT), NUMER 7228. 2 PLN (2,44 Z VAT), NUMER 7428. 4 PLN (4,88 Z VAT), NUMER 7928. 9 PLN (10,98 Z VAT). USŁUGA DOSTĘPNA W SIECIACH ERA, PLUS, ORANGE, HEYAH, SAMI SVOI. KOSZT POŁĄCZENIA Z NUMEREM 71405 TO 1 PLN / MIN (1,22 PLN/MIN Z VAT).

Wapster.pl

WSZYSTKIE NA TWOJĄ KOMÓRKĘ

JEŚLI CHCESZ WIEDZIEĆ JAKIE GADZETY MOŻESZ SKĄPAĆ NA SMOI TELEFON. WYSŁU SMS-A NA NUMER 7128. A W TREŚCI WPISZ CO MARKA MODELU SMOJEGO TELEFONU. - KONIECZNY W TŁUJENIOWOŚCI. NP. CO NOKIA 3310.

Sylwester to oczywiście czas szampana, a dokładniej – rozmaitych win musujących. Może jednak warto spróbować czegoś innego – na przykład prostych w przyrządzaniu, choć efektownych drinków. Pamiętaj tylko, że alkohole bezpiecznie można mieszać w szklance, nie w żołądku

TWISTER
50 ML VODKI SMIRNOFF
1/2 LIMONKI LUB
CYTRYNY WCIŚNĄC,
WRZUCIĆ SKÓRKĘ,
ZALAĆ 7 UP



Limonka (*Citrus latifolia*) została sprowadzona z Azji Mniejszej do Europy podczas wypraw krzyżowych. W XIX wieku limonki były bezcennym źródłem witaminy C wykorzystywanym przez żeglarzy. Dziś owoc używany jest przede wszystkim do przyrządzania drinków – jego sok ma niezwykłą zdolność maskowania smaku alkoholu.

EKSPLÓZYWO
50 ML VERMOUTH
CIN&CIN BIANCO
50 ML ABSOLUT
CITRON
100 ML SOKU
POMARAŃCZOWEGO
50 ML WINA
MUSUJĄCEGO
CIN&CIN SPUMANTE
BIANCO



Dobre wino musujące zawdzięcza swoje bąbelki naturalnej fermentacji. W butelce panuje ciśnienie trzy razy wyższe niż w samochodowej oponie. Rekord strzału korkiem z wina musującego wynosi ponad 54 metry.

SYLWESTROWE ZAMIESZANIE

Nazwa „whisky” pochodzi od szkockiego gaelickiego *uisge beatha*, czyli woda życia. Pierwotnie whisky (lub jak piszą Irlandczycy – whiskey) produkowana była w Irlandii jako środek leczniczy ratujący przed kolką, paraliżem czy ospą. Do Szkocji napój dotarł w IX wieku wraz z mnichami, którzy specjalizowali się w jego produkcji. Dziś klasyczną whisky produkuje się głównie ze słodu jęczmiennego, który suszony jest na torfowych paleniskach. Alkohol dojrzewa co najmniej przez kilka lat w dębowych beczkach, w których trzymano wcześniej na przykład sherry.

FIRESTARTER

40 ML WHISKY JOHNNIE WALKER RED LABEL, KILKA KROPLI SYROPU GRENADINE,
TONIK WEDŁUG UZNANIA, LÓD W KOSTKACH
SPOSÓB PRZYGOTOWANIA:
WHISKY WLAĆ DO SZKLANKI TYPU LONG DRINK Z DUŻĄ ILOŚCIĄ LODU W KOSTKACH.
DOPEŁNIĆ TONIKIEM I DODAĆ SYROPU GRENADINE DO SMAKU.
MIESZAĆ PRZY UŻYCIU MIESZADEŁKA. UDEKOROWAĆ CWIARTKĄ CYTRYNY



MIMOZA III
50 ML VERMOUTH
CIN&CIN ROSSO
50 ML WINA
MUSUJĄCEGO
CIN&CIN SPUMANTE
BIANCO



VERMOUTH & APPLE
40 ML VERMOUTH
CIN&CIN BIANCO
(KARAMBOLA)
120 ML SOKU
JABŁKOWEGO
20 ML SOKU
Z CYTRYNY
UZUPEŁNIĆ WODĄ
SODOWĄ

Wermut to wino o mocy sięgającej 20 procent, uzyskiwane z win gronowych, do których dodaje się ekstraktu z piołunu – głównego składnika absyntu. W zależności od odmiany wermutu aromat uzupełniają się mieszankami ziołowo-korzennymi. Pierwotnie ten dodatek służył do maskowania nieprzyjemnego zapachu taniego wina, które trudno byłoby sprzedać w inny sposób.



W XVII WIEKU
TERMOMETRY WYPEŁNIANO
NIE RTĘCIĄ, ALE BRANDY

PROWADZĄC
SAMĄ FERMENTACJĘ,
NIE DA SIĘ UZYSKAĆ
ALKOHOLU O MOCY WIĘKSZEJ
NIŻ 18 PROCENT

ZANIM ZACZĘTO STOSOWAĆ
KORKI, BUTELKI Z WINEM
ZATYKANO ZWINIĘTYM
I NASĄCZONYM W OLEJU
MATERIAŁEM

VERMOUTH & CURRANT
70 ML VERMOUTH
CIN&CIN ROSSO
50 ML SOKU
PORZECZKOWEGO



Oryginalny szampan może pochodzić jedynie z Szampanii – ten region ma od 1911 roku wyłączność na nazwę. Szampan powstaje przez wlanie do butelek młodego wina, które nie zakończyło jeszcze fermentacji. Butelki przechowuje się przez kilka lat w lekko pochylonej pozycji, obracając co trzy miesiące o jedną czwartą obrotu.

VERMOUTH ON-THE-ROCKS
50-100 ML
DOWOLNEGO
VERMOUTHU CIN&CIN
DODAĆ TWIST
Z CYTRYNY



Drinki, choć wykwintne i piękne, wymagają starannego przyrządzania. Gdybyś jednak nie miał dość energii na tworzenie eleganckich mieszanek, rozwiązaniem może być wino. Najlepiej markowe białe lub różowe, bo te odmiany w mniejszym stopniu powodują kaca.

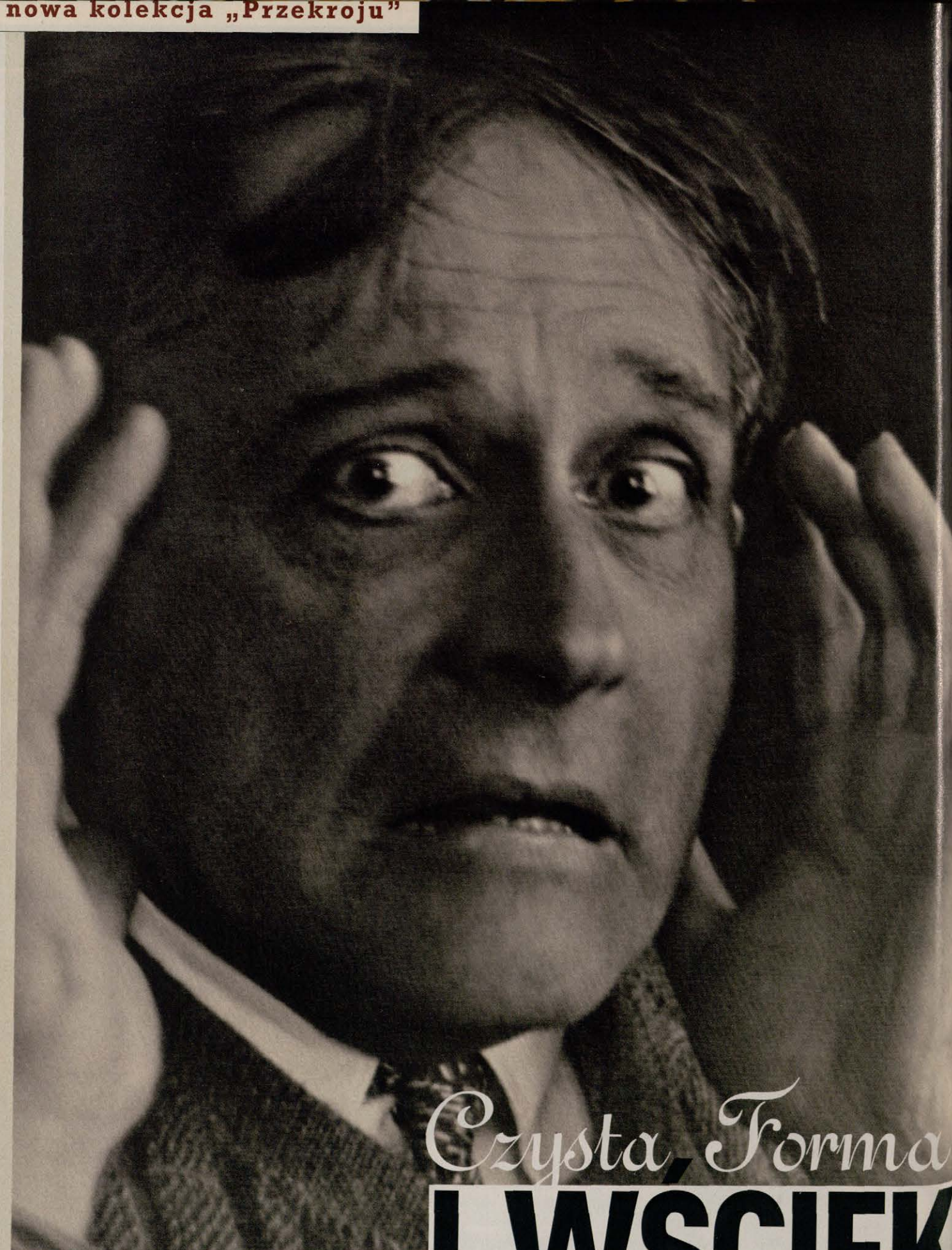


WINO BLACK TOWER ROSÉ
PEŁNE AROMATÓW MALIN I TRUSKAWEK
ZNANE JEST DZIĘKI SZCZEPOM PORTUGIESER
I DORNFELDER





Fot. ZE ZBIORÓW EMY FRANCAK I STEFANA OKOŁOWICZA



Czysta Forma

I WSCIEKŁA KASZA

Zawsze były z nim kłopoty. Na przykład badacze dopiero niedawno ustalili, że urodził się 24 lutego 1885 roku w Warszawie. Na szczęście data samobójczej śmierci, 18 września 1939, nigdy nie budziła wątpliwości. Tyle że na porządną pochówkę musiał czekać jeszcze 49 lat. Wreszcie 12 kwietnia 1988 roku uroczyste ekshumowano zwłoki artysty z zapomnianego grobu na ukraińskiej wsi Jeziory, a dwa dni później nie mniej uroczyste pochowano je na Starym Cmentarzu zakopiańskim na Pęksowym Brzysku. Odszczerpieńca, dziwaka i wariata (choć genialny nowator, proroczy powieściopisarz, prekursorski dramaturg, niezwykle malarz) wreszcie wrócił do domu i wszyscy mogli odetchnąć, że upiór historii został pogrzebany.

Nic z tych rzeczy. Jak wiadomo, z grobu w Jeziorach wydobyto zwłoki jakiejś nieznannej lokalnej dziewczyny i z wielką pompą, w asyście najwyższych władz ministerialnych, pochowano w Zakopanem jako Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Cóż to jest za, ach, ohyda – Ja mam syna schizoida!

Mógł być oczywiście całkiem normalny wedle zwyczajowych norm i miar. Urodził się w rodzinie naprawdę bardzo porządnej, gdzie czytano Sienkiewicza, Prusa, Żeromskiego i Nałkowską, podtrzymywano polską tradycję i tak dalej. I wszystko mogłoby potoczyć się po bożemu, gdyby ojciec nie był znanym malarzem, krytykiem sztuki, projektantem i głośnym twórcą stylu zakopiańskiego. Albo gdyby rodzicami chrzestnymi nie byli sama Helena Modrzejewska i najsłynniejszy góral tatrzański, skrzypek i gawędziarz Sabata. No i może gdyby nowoczesny ojciec nie wymyślił, żeby wyedukować syna w domu z pomocą specjalnie doborianych nauczycieli, w zależności od objawianych upodobań chłopca... Witkiewicz junior posiadał dziwną i mało konwencjonalną wiedzę, zaś uruchomiona wrażliwość wyzwoliła niezwykłe możliwości.

Skutek? Staś miał pięć lat, gdy zaczął pisać listy do rodziny i malować akwarele. Komponowaniem muzyki i astronomią zajął się rok później (grywał potem towarzysko na fortepianie różne wariacje i improwizacje). W wieku lat siedmiu i ośmiu popełnił kilkanaście małych sztuczek te-

WITKACY – wiecznie odkrywany na nowo – otwiera nową kolekcję książek o sztuce „Przekroju”

atralnych. O dziwo, uchowały się i były nawet współcześnie wystawiane. Miał lat 12, gdy zajął się fotografią. Ta pasja miała mu też zostać na całe życie. Zarówno jego własne autorskie zdjęcia, jak i te robione mu przez przyjaciół na specjalnych seansach przebiórkowych, gdzie wcielał się w dziesiątki postaci, to osobny rozdział polskiej sztuki XX wieku. Mając 17 lat, zaczął pisać rozprawy filozoficzne.

Genialne dziecko? Czasem z takich wyrastają genialni dorośli. Niektórzy twierdzą, że nie było większego od Witkacego nowatora w polskiej kulturze XX stulecia. Jego gigantyczny umysł, który wydał z siebie poruszające teorie filozoficzne na temat sztuki, kultury i społeczeństwa, nie mówiąc o dziełach literackich i malarskich, wciąż jest przedmiotem analiz. Napisało o Witkacym tysiące tekstów, ale ponieważ nadal – po stu latach! – odkrywa się jego zaginione albo rozproszone prace, komentatorzy długo jeszcze będą mieli co robić.

Jednak są tacy, którzy i dziś uważają, że z tym Witkacym to przesada. Chory umysł, mówią, i tyle. Nieposkładany dziwak. Do czego się wziął, wszystko wykrzywił, przekręcał i psuł. Jakby nie wiedział, że istnieją reguły i zasady, jakaś przetrwała sztuka i pisanie po ludzku.

Różnorodność przeżyć nigdy nie zaszkodzi, Jeśli człek się przy tym nie bardzo zasmrodzi

Bardzo by się zdziwili, gdyby im powiedzieć, że po bożemu też umiał. Co prawda po pięcioletnim (z licznymi przerwami) studiowaniu porzucił krakowską Akademię Sztuk Pięknych, ale naprawdę czegoś go tam nauczono. Nie mówiąc o domowych lekcjach u ojca, rzetelnego fachmana. We wczesnej młodości malował udatne pejzaże realistyczne. Umiał machnąć portret jak żywy. Problem był w tym, że to, co innemu starczyłoby na życie, jego bardzo szybko przestało interesować. „Dzieło sztuki musi powstać z samych najistotniejszych bebechów danego indywiduum, a w wyniku swoim musi być jak najbardziej wolne od tej właśnie »bebechowości«” – pisał w swoim głównym tekście teoretycznym „Nowe formy w malarstwie”. „Oto recepta – jakże trudno ją wykonać” – zaraz dodawał.

Nie interesowało go bowiem odwzorowywanie natury, różne „nastroje” i psychologizmy. Obraz to wedle niego „czysty dramat napięć formalnych na płaszczyźnie płótna”. Impulsem do jego powstania miało być doznanie Tajemnicy Istnienia. Nawet dziś brzmi to niepokojąco.

Takie małżeństwo Czystej Formy z metafizyką wtedy zdawało się wręcz jakąś karkołomną sztuczką umysłową, niemożliwą w praktycznym zastosowaniu. Ale sam Witkacy ostrzegał, że tę receptę trudno wykonać. Zarówno jego obrazy, jak i dramaty (bo malarstwo i teatr podlegały tym samym prawom) są w istocie dalekie od harmonii mariażem reguł i niemożności ich przestrzegania. Słynna Czysta Forma, najgłośniejsze pojęcie teoretyczne

Witkacego, tylko w nielicznych obrazach olejnych z lat dwudziestych da się do końca obronić. To te najbardziej zbliżone do abstrakcji po prostu. Inne tym bardziej zbliżają się do Czystej Formy... im dalej się od nich stanie. Widać wtedy wyraźnie, o co chodziło artyście: o „napięcia kierunkowe” linii i plam, aktywność kompozycji, która miała być w stałym wewnętrznym ruchu, pobudzając wyobraźnię widza szokującym nieraz zestawem barw i malarskich brył. Dopiero z bliska okazuje się, że te bryły to przetworzone postaci ludzkie, zwierzęce bądź „demoniczne”, zanurzone w splecioną gęstwinę ni to roślin, ni to fragmentów pejzażu.



Portret Marii Nawrockiej, pastel, 1929

Życie jest jedno – kokaina, Alkohol, peyotl, dziwki też

Jego życie i twórczość to nieustanna awantura, prowokacja, ucieczka od zwykłości. Równie intensywnie wojował z tradycyjną mieszczańską obyczajowością, co tradycją literacką i artystyczną. Błaznował, komikował, obrażał, uwodził. Potrafił być impertynencki w rodzinie i towarzystwie. Z lubością plótł głupstwa i świństwa, patrząc, jakie wywołują wrażenie na zebranych. Albo godzinami siedział w fotelu, do nikogo się nie odzywając. Miał dziwny zwyczaj szokowania umówionych gości; otwierały się drzwi, a Witkacy albo kucał za nimi z przewrotną miną, albo wyskakiwał z wrzaskiem w absurdalnym przebraniu. Miał niezwykle talent imitacyjny, potrafił się wcielić w dowolną postać jak rasowy aktor.

Przynosił wstyd rodzinie. Nie lubił go nawet własny ojciec, człowiek wielkich przecież zasług także dla niego. Czarę goryczy przepełniła

TADEUSZ NYCZEK



Kuszenie świętego Antoniego, olej, 1921

Niektórzy nadal mówią, że do czego się wziął, wszystko wykrzywił, przekręcał i psuł. Jakby nie wiedział, że istnieją reguły i zasady, jakaś normalna sztuka i pisanie po ludzku

polityczna wolta syna. Kiedy w 1914 roku na wieść o wojnie w Europie Witkacy opuścił Australię, po której wędrował z przyjacielem Bronisławem Malinowskim, zamiast do legionów Piłsudskiego zapisał się w Petersburgu do carskiego pułku. Los go pokarał: niebawem wpadł na rewolucję październikową. To doświadczenie miało szczególne konsekwencje. Strach przed zalaniem świata przez anonimową „masę robotniczą” będzie odtąd stałe towarzyszył Witkacemu w życiu i literaturze. Fanatyk Istnienia Poszczególnego nie widział dla siebie i sobie podobnych indywidualności miejsca w przyszłym zuniiformizowanym i zmechanizowanym świecie. Pomylił się co do źródeł zagrożenia. Nie pomylił się jednak co do kierunku, w jakim poszedł świat: globalnej wioski podporządkowanej zabójczym prawom rynku i zysku, promującej przeciętność i konwencjonalność.

W Petersburgu wpadł w wątpliwe towarzystwo, jeżeli w ogóle towarzystwo wojskowe może być dobre. Jakieś narkotyki, oczywiście alkohol, no i kokoty, wampy i wydry. Wampowatość stała się potem stałą kategorią w jego powieściach i dramatach pełnych demonicznych kobiet, sadystycznych i nieokiełznanych, doprowadzających mężczyzn do oczywistego upadku. Coś z tego zobaczymy też na niejednym Witkacowskim obrazie.

Smak alkoholu, kobiet i narkotyków będzie jego nigdy nieukojoną podniętą. Narkotyzowanie się dla eksperymentów psychologicznych to było częste zjawisko w tamtej epoce, ale Witkacy doprowadził je do perfekcji. Kiedy odkryto egzotykę Meksyku z jego peyotlem i meskaliną, późniejszy autor „Narkotyków” i „Niemytych dusz” natychmiast wymyślił seanse narkotyczne, podczas których wykonywał szalone pastelowe portrety i robił zapiski własnych doznań.

**Puć tu do mnie Dziedziko puć
Ukuj moją starczą chódź**

Był maniakim kobieciarzem. Ogromny, przystojny, dusza towarzystwa, rzucał się na niewiasty, proponując im z miejsca ciał obcowanie, nierząd-

ko z dobrym skutkiem. Kobiety bądź go uwielbiały, bądź nie lubiły, te zwłaszcza, którym odbierał mężów, wciągając ich w swój zaborczy krąg banikietowo-towarzyski. Niektóre po prostu drażnił swoją niepomąganą witalnością i poczuciem nieustannej konieczności wygrywania ze wszystkim i wszystkimi; prób oporu nie znoślił, podobnie jak najmniejszej krytyki.

Z tymi kobietami zresztą było różnie. Jego pierwszą wielką miłością była 16-letnia dziewczyna, którą ojciec skutecznie wybił mu z głowy, bo była Żydówką. Pierwsza prawdziwa narzeczona, Jadwiga Janczewska, zastrzeliła się w Dolinie Kościeliskiej. Kompleks samounicestwienia i nagłe zapaści psychiczne towarzyszyły mu odtąd stale. Z ostatnią kobietą życia, Czesławą Oknińską, postanowił popełnić samobójstwo na wieść o wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 roku. Jemu się udało, jej nie. Przeżyła i jeszcze długie lata, podając się za „Witkacową”, na swój sposób żyła z tej półsamobójczej legendy.

Po drodze miał setki innych kochanek, na czele z Ireną Solską, żoną wielkiego aktora, i Zofią, czyli Fusią – żoną wielkiego Boya-Żeleńskiego. Przy tym miał własną legalną żonę. Wspaniałą, niezwykłą Jadwigę Witkiewiczową, która desperacko znosiła wszelkie mężowskie wybryki i do śmierci pozostała wierną strażniczką i popularyzatorką Witkacowskiego dzieła.

**Przeglądam w myśli wszystkich mych
przyjaciół twarz
I myślę sobie, och, psiakrewn! czyż
wszyscy są gówniarze?**

Niby doskonale pasował do swojej epoki – burzliwie rodzącej się awangardy. Ale i jakoś od niej odstawał, zawsze osobny, nieadekwatny; bolesny błazen, tragiczny komik. Wynałazł własny styl nazywania rzeczywistości – odbiegający od konwencjonalnej polszczyzny, ekspresjonistyczno-metaforyczny, pełen wynalazczego humoru słownego. Wciąż kłócił się z tradycją sztuki europejskiej, choć nigdy jej do końca nie porzucił. Objawiało się to w nieustannych pastiszach, parodiach i niezwykłych miksturach, z jakich składały się jego posta-

ci powieściowe i teatralne, pół rzeczywiste, pół absurdalne. „Wściekła kasza”, jak to nazywał.

Oprócz dramatów, dzięki którym od kilku dekad robi w świecie furorę jako prekursor awangardy teatralnej drugiej połowy XX wieku, największym jego dziełem pozostaną na pewno portrety pastelowe. Namalował ich grubo ponad pięć tysięcy; do dziś znamy ledwo ułamek tej gigantycznej całości. Reszta albo poginęła w czasie ostatniej wojny (spłonął na przykład cały zbiór Boya, około 600 prac rysunkowo-malarskich), albo nadal gdzieś wisi czy leży, być może poza świadomością właścicieli. Dla wielu ludzi, w tym niejednego z przyjaciół, kartony te długo nie przedstawiały specjalnej wartości poza sentymentalną. Dopiero od 20–30 lat stały się prawdziwym rarytatem kolekcjonerskim.

Najlepszy przykład – Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Mieście, któremu Witkacy zawdzięczał najwięcej, ale i ono jemu sporo zawdzięczało. Otóż muzeum to dziesiątki lat nie było zainteresowane kupowaniem Witkacego, aż zostało niemal z niczym. Prawdziwym domem artysty za to zostało skromne Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, obecnie właściciel około 250 dzieł malarza. Honor Zakopanego ratuje Teatr imienia Witkacego.

Po wojnie wielu ludzi z kręgu Witkiewicza, zdegradowanych przez socjalizm inteligentów, ratowało życie, wyprzedając często za grosze własne zbiory. Tak to Witkacy, ten egotysta i odszczepieniec, uchronił przed zagładą niejedną przyzwoitą egzystencję ludzką.

**Dzisiaj albo jutro
Na bordo papierze
Muszę się uporać
Z twą mordą frajerze**

Do wykonywania tych portretów Witkacy, jak wiadomo, powołał specjalną autorską Firmę Portretową, z własnym regulaminem, cennikiem itp. Podzielił obrazy na kategorie od A do E. Najdroższe były portrety „wylizane”, w których głównie chodziło o biegłość ręki; ponieważ ich nie lubił, kosztowały 350 złotych, tyle co bardzo dobra pensja urzędnicza. Najwyżej cenili typ C; te malował z własnej inicjatywy i nie kosztowały nic. Wiele z nich to natchnione wizje portretowe daleko odbiegające od wszystkiego, co znała dotąd historia sztuki. Nie powstydziliby się ich sam Picasso, który w podobnym czasie też niezłe eksperymentował z ludzkimi konterfektami.

Dzisiaj te pastele kosztują kilkadziesiąt tysięcy i trzeba na nie polować w galeriach czy na aukcjach.

Ich autor oczywiście został już po drodze oswojony. Jest grywany, czytany, wystawiany, komentowany. Jego nowatorstwo na tle rozbustwienia estetycznego ostatniego półwiecza wydaje się niemal staroświeckie. A przecież wciąż jeszcze reżyserzy i aktorzy łamią sobie ręce i nogi na jego niezwykłych dramatach. Firma Portretowa zaś to zjawisko wyjątkowe w skali światowej niezależnie od mód i trendów.

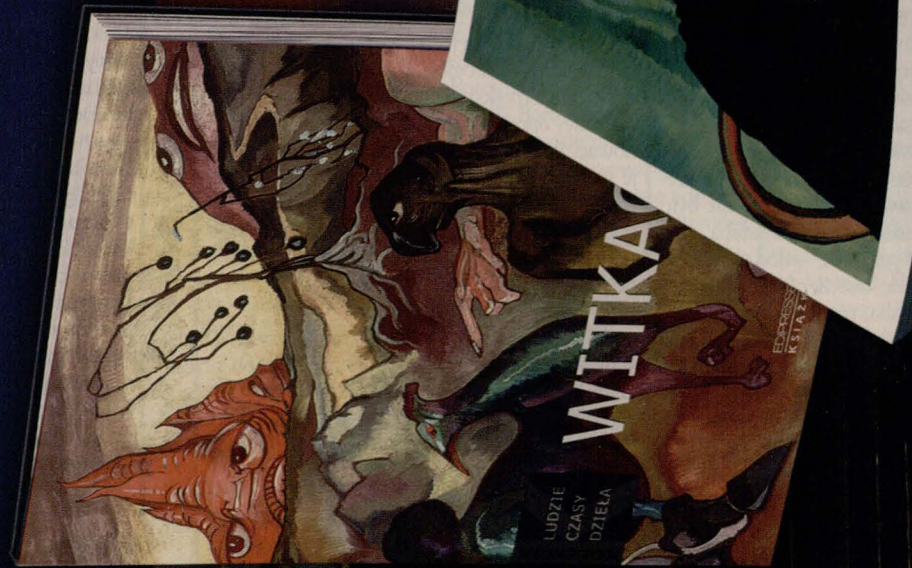
TADEUSZ NYCZEK

ŚRÓDTYTUŁY POCHODZĄ Z TEKSTÓW WITKACEGO

JEDYNA TAKA KOLEKCJA

KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE POLSCY

100 stron
20 tomów



WITKACY już 5 stycznia
z „Przekrojem” tylko 9,90 zł

Zamów prenumeratę SMS-em!

Wyślij SMS-a o treści MALARZE pod numer 71070 (1 zł netto, 1,22 z VAT-em). W treści wiadomości podaj tom od którego zamawiasz prenumeratę, i swoje dane adresowe, np. MALARZE od nr 2, Anna Kowalska, ul. Marszałkowska 1, 00-950 Warszawa.

Dane osobowe zamawiającego prenumeratę w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego będą przetwarzane przez wydawnictwo i dystrybutora serii, tj. Edipresse Polska S.A. z siedzibą w Warszawie przy ul. Wilejskiej 19 oraz Prodos Sp. z o.o., ul. Jana Pawła II 26, 33-306 Nowy Sącz, w celu realizacji zamówienia na prenumeratę. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania. Jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom.

Informacje: 0 801 27 27 50 (pn.–pt., w godz. 8–17), info@prodoks.pl

PRZE
KROJ

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

Fot. KOTAGAWA (K&K.PL), RADEK POLAK (RADEKPOLAK.COM/SP.RECORDS).

RAPERZY SIĘ STARZEJĄ

Abradab i WWO, gwiazdy pierwszego pokolenia hip-hopu w Polsce, w korespondencyjnym porozumieniu

Nie trzeba śledzić zestawień fonograficznych bestsellerów, by zauważyć, że polski hip-hop zanurza się w otchłani bylejakości i w zawrotnym tempie trwoni kredyt zaufania, jakim obdarzyły go rzesze młodych słuchaczy. W tych „wyjątkowych okolicznościach” przychodzi zabrać głos WWO i Abradabowi, na tle wszechobecnej hiphopowej amatorszczyzny instytucjom sprawdzonym, od lat ważnym, cenionym, o gwiazdorskim wręcz statusie. Dzieli ich niemal wszystko: miejsce zamieszkania, historia kariery, pomysły na hip-hop, a tym samym treść komunikatów i odbiorca, do którego je wysyłają. Łączy korespondencyjne porozumienie w walce o sfatygowany honor sceny. „Koszmarne obrót spraw wokół / Jeszcze nie było źle jak w tym roku” – słysząc na płycie Abradaba. „Wiśniewscy rapu, możecie się pakować” – dodają WWO.

Fani Kalibra 44, porzućcie wszelkie nadzieje – ten drugi solowy album Abradaba, niegdyś członka Kalibra, definitywnie zamyka dyskusję o reaktywacji legendarnej śląskiej grupy. Nie ma jednak nad czym załamywać rąk, bo nawet bez swojego brata Joki (tu wprowadzie gościnnie pojawia się w świetnym „Rap to nie zabawa już”) autor „Emisji spalin” nadal kultywuje tradycję zjawiskowych pionierów polskiego hip-hopu. Bezkonkurencyjny w abstrakcyjnych słownych kalamburach nawet na chwilę nie pozwala zwątpić w swój talent budowniczego zabawnych, błyskotliwych metafor. Fakt, ta dbałość o oryginalną formę, ta lingwistyczna ekwilibrystyka biorą czasem górę nad treścią. Dab za często zawieszają się nad samym sobą, wychwala własne rymy, do znudzenia powtarzają: „mój rap, mój rap,

mój rap...”. Chlubnym wyjątkiem jest reggae’owo zorientowany „Augustus” nagrany z udziałem Indios Bravos, a dedykowany córce rapera: „Posłuchaj, Marto, nie banknot, nie bilon / Ja cieszę się chwilą, kiedy ważysz 10 kilo”. To ojcowskie wyznanie to znak, że nasz hip-hop potrafi dojrzewać wraz ze słuchaczem, szukać nowych tematów, choćby z najbliższego, osobistego świata. Oby częściej.

Ze stanu rozbawienia bujających materiałem Daba WWO wrywają słuchacza potężnym ciosem między oczy. Celując w rapie bezkompromisowym i dosadnym, warszawiacy nie mają sobie równych w roli obserwatorów polskiej rzeczywistości. Sprawiedliwych, ale dodajmy – srogich. Racja, prawdy, które rządzą w świecie ich tekstów, są oczywiste, a wartości proste, niemniej opowieści Sokoła i Jędkera potrafią zafascynować. Problemem jest tylko dawka, w jakiej aplikują je swoim fanom. Raperzy z WWO najwidoczniej pozazdrościli Amerykanom z Outkast i zamiast wspólnej płyty wzorem Big Boi i André 3000 wypuszczają pod szyldem grupy dwa solowe albumy. Oba dość podobne, oba na przemian pełne nagrań i znakomitych, i wyczerpujących średnich.

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta. Dlatego stawiam na Abradaba, bo wolę niedosyt po przesłuchaniu jego płyty niż przesyt, który pozostawiają po sobie WWO. Ale że o wspólną, ważną sprawę tu chodzi – remis. I nadzieja, że z polskim hip-hopem może wcale nie jest aż tak źle.

BARTEK WINCZEWSKI

ABRADAB „EMISJA SPALIN”, SP Records ● ● ● ● ● ● ●
WWO „WITAM WAS W RZECZYWISTOŚCI / ŻYCIE NA KREDYCIE”, Prosto ● ● ● ● ● ● ●



ZJEDNOCZENI METALOWCY

● ● ● ● ● ● ●
Gwiazdy ciężkiego grania w hołdzie... swojemu wydawcy

Przetwać 25 lat w show-biznesie to wyczyn nie lada. Nie wystarczy podążać za trendami, trzeba je wyznaczać. Tak jak holendersko-amerykańska wytwórnia Roadrunner, która od ćwierć wieku należy do czołówek firm fonograficznych parających się metalem. Zaczęli od Mercyful Fate, grupy miłującego horror wokalisty Kinga Diamonda. Potem wywabili Sepulturę z brazylijskiej dżungli, postraszyli świat piekielnym death metalem Deicide, zwiększyli popyt na prozac depresyjnymi albumami Type O Negative, a w XXI wiek wkroczyli z cybermetalowym Fear Factory. U nich też zadebiutowało dziełku zamaskowanych szaleńców ze Slipknot. Liderzy wymienionych zespołów – oraz artyści z 36 innych grup! – połączyli siły, by z okazji urodzin nagrać dla swych pracodawców płytę. Wyjątkową ze względu na konfigurację (gitarzysta Machine Head akompaniuje wokaliście Slipknot, klawiszowiec Type O Negative przygrywa frontmanowi Opeth itd.) i repertuar (18 premierowych kompozycji). Jak na tort przystało, lepiej to wygląda, niż smakuje, ale warto wiedzieć, że są gdzieś na świecie muzycy, którzy kochają swojego wydawcę.

JAREK SZUBRYCHT



„ROADRUNNER UNITED – THE ALL-STAR SESSIONS”, Roadrunner



TANGO NA DNO

● ● ● ● ● ● ●
Polski Manu Chao? Chwilowo nie

Bardzo podobają mi się pierwsza płyta Strachów (2003 rok). Jej mocną stroną były dojrzałe teksty, inne niż te, które Grabaż pisał dla pop-punkowej Pidżamy Porno, i bezpretensjonalne, folkujące kompozycje. Już wtedy jednak denerwować mogła nutka kaznodziejstwa w manierze wokalnej Grabowskiego. A „Piła Tango” jest, niestety, wyrazem całkowitego braku samokrytyczizmu wokalisty popularnością zbliżającego się do Kazika. Wiele na tej płycie piosenek złych i denerwujących: toporny (w założeniu chyba śmieszny) hołd dla własnej kapeli „Strachy na Lachy”, dwa nieciekawe covery (Perfect i klasyk „Czarny chleb i czarna kawa”) czy w końcu nudna ballada, 10-minutowy „Pogrzeb króla”. Ta ostatnia pieśń nawiązuje do śmierci papieża i zjadliwie krytykuje atmosferę wokół niej panującą. Pojawiają się tu teksty ważne i dobre – gdy Grabaż wyśmiewa popularność Che Guevary, opowiada o swojej fascynacji Wschodem, składa przewrotny hołd rodzinnej Pile. Ale częściej ich autor idzie na skróty, uprawia recykling tych samych metafor, chwytów, tematów. Flirty – nieco w duchu Manu Chao – z latynosko-dancingowo-jamajskimi rytmemi też nie przekonują. Oby to była chwilowa obniżka formy.

PIOTR KOWALCZYK



STRACHY NA LACHY „PIŁA TANGO”, SP Records

B JAK BAROK, BARTOLI, BLECHACZ

Rok 2005 w muzyce klasycznej – podsumowanie



JAK WYPADŁ RAFAŁ BLECHACZ NA TLE CHOPINA? TRUDNO POWIEDZIEĆ, ALE WŚRÓD ŻYWIJĄCYCH W TYM ROKU NIE MIAŁ KONKURENCJI

Od lat rynek muzyki poważnej, zredukowany kryzysem do minimum, rozwija się na marginesie wielkich produkcji świata popu. Od lat też najciekawsze repertuarowo pozycje pojawiają się w małych wytwórniach, które często prowadzone są przez samych artystów. W tym roku do świata fonograficznego biznesu dołączył dyrygent John Eliot Gardiner (Soli Deo Gloria), rozpoczynając wydawanie kompletu kantat Bacha. Małe jest piękne! A poza tym artyści nareszcie są panami swego losu. Jakość produkcji wytwórni niezależnych – takich jak Alpha, Zig-Zag Territoires, Ambroisie, Mirare, Hyperion, Chandos, MDG – podnosi się z roku na rok. Minęły już czasy nagrywania w kółko tych samych kompozycji. Dzisiaj, by odnieść sukces, trzeba zainwestować w coś, czego melomani nie znają. Rozszerzanie podstawowego repertuaru było do niedawna domeną firmy Naxos, dziś z jej doświadczeń korzystają fonograficzni potentaci (Universal, EMI). Kolejne „Toski” czy „Traviaty”, nawet w doborowej obsadzie, muszą obawiać się konkurencji w postaci choćby oper Vivaldiego („Bajazet”, „Tito Manlio”), o których do niedawna mało kto słyszał.

Rok 2005 był wyjątkowo dobry dla płyt barokowych, które w rankingach były rekordy popularności. Hitem okazała się „Opera proibita” Cecilii Bartoli, płyta koncepcyjna przedstawiająca Rzym w czasach, gdy zamiast oper wystawiano oratoria. Obok Händla Bartoli śpiewa – zgodnie z modą – mało znane lub w ogóle niewykonywane arie Caldary i Scarlattiego. Włoska śpiewaczka jest w znakomitej formie, podobnie jak towarzyszący jej Marc Minkowski, który wraz ze swoimi Muzykami z Luwru wydał również pasjonujący album – „Une symphonie imaginaire” z orkiestrowymi fragmentami oper Rameau.

Ukazały się dwie znakomite płyty z muzyką Karola Szymanowskiego – utwory fortepianowe z Piotrem Anderszewskim oraz komplet dzieł na skrzypce i fortepian z Krzysztofem Bąkowskim oraz Anną Górecką. Oczywiście był to też rok Rafała Blechacza, który nie tylko wygrał Konkurs Chopinowski, lecz także sprzedał najwięcej płyt z muzyką poważną w Polsce, zarówno tych konkursowych (tutaj szczególnie popularny okazał się Koncert e-moll), jak i recitali (między innymi Schumann, Liszt, Debussy).

JACEK HAWRYLUK

EXTRA CLASSIC

Classic
RMF

KORRIDA WE WROCŁAWIU

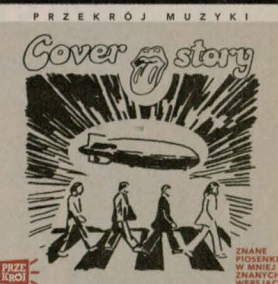
Na arenie w Hali Ludowej morderczą walkę stoczy 35-letni Víctor Manuel Blázquez García, ulubieniec nie tylko hiszpańskiej publiczności. Występował na arenach Francji, Meksyku, Ekwadoru, Peru, Kolumbii, Wenezueli. Szkoli swoich następców, jest profesorem Escuela de Tauromaquia w Walencji. Należytą oprawę walki zapewnią animacje komputerowe, oświetlenie laserowe oraz wielopiętrowy system ekranów do projekcji multimedialnych. Takiej korridy jeszcze w historii wystawień „Carmen” nie było, a to tylko jedna z wielu niespodzianek, jakimi znów zamierza zaskoczyć widzów zespół Opery Wrocławskiej. Akcją przeniesiono z XIX-wiecznej Sewilli we współczesne realia Ameryki Środkowej, Cyganie z opery Bizeta są działaczami ruchu oporu, a robotnicy zamiast cygar produkują narkotyki. Tytułową partię zaśpiewa Małgorzata Walewska, na zmianę z Ewą Kaczmarzyk-Janczak i Ewą Vesin. W Hali Ludowej zaplanowano sześć spektakli (w tym sylwestrowy), które obejrzy około 30 tysięcy widzów.

PAWEŁ PAWLIK,
RMF CLASSIC

GEORGES BIZET „CARMEN”,
30, 31.12 i 1, 6, 7, 8.01
– OPERA WROCŁAWSKA
– HALA LUDOWA

UNIKALNA
KOLEKCJA
PRZEKRÓJ
MUZYKI

NOWA PŁYTA



NOWA PŁYTA

NAJLEPSI
WYKONAWCY
WYJĄTKOWE
UTWORY
CENY
NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ,
W TYM 22% VAT)



NOWY MĘŻCZYZNA I STARE DZIECKO

Na jakie **młode gwiazdy światowej literatury roku 2005** będziemy czekać w Polsce w nowym roku

Najlepsze książki roku mierzy się w Stanach na setki, podobnie w Wielkiej Brytanii. U nas znajdzie się może pięć czy siedem tytułów, a i tak wszyscy mają z tym kłopot. Za to możemy czuć się niezłe, jeśli chodzi o tłumaczenia – często jeszcze w tym samym roku możemy przeczytać nowości zagraniczne po polsku. Tak było ostatnio z powieściami Brytyjczyków Kazuo Ishiguro i Iana McEwana. – W tym roku największe wrażenie zrobiła na mnie właśnie „Sobota” McEwana i „Nie opuszczaj mnie” Ishiguro – mówi Maria Kańska, szefowa agencji literackiej Graal, sprowadzająca do Polski literackie gwiazdy. Obie pozycje znalazły się w ścisłej czołówce najlepszych książek tego roku w ankietach „New York Timesa” i „Guardiana”.

GORĄCE MLEKO KOKOSOWE

Na frankfurckich targach, na których rozdaje się karty na następny rok, najciekawsze rozgrywki toczą się często wokół książek jeszcze niewydanych. Najgorętszym tytułem tego rocznej imprezy była debiutancka powieść 29-letniego Pakistańczyka z Londynu **Gautama Malkanego**. „Londonstani” opowiada o diasporze pakistańskiej w jednym z angielskich miasteczek. Ukaze się ona dopiero

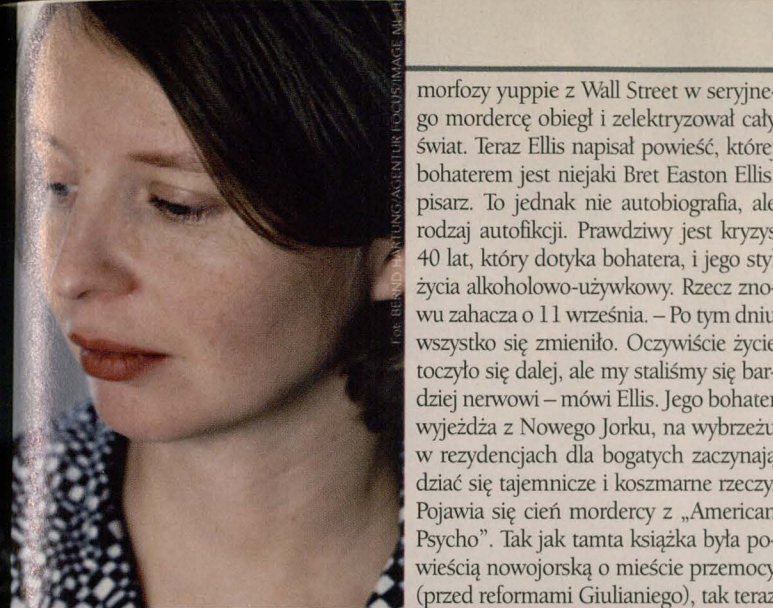
w maju 2006, ale już pisano o niej jako o „kapitulcie do nieznanego świata”. Malkani, dziennikarz „Financial Timesa”, pisze o „mleku kokosowym o smaku czekoladowym”, czyli o Hindusach i Pakistańczykach w białym społeczeństwie, o pierwszym pokoleniu imigrantów, a opisuje ich językiem gangsta-rapu. – Albo asymilujesz się i odcinasz od korzeni, albo zostajesz niegrzecznym chłopcem, a wtedy system edukacyjny staje się twoim wrogiem – mówi Malkani. Młody autor natychmiast został ometkowany jako „nowa Zadie” i sprzedany z sukcesem do wielu krajów. Jak brzmi po polsku, przekonamy się niebawem, powieść ukaze się nakładem W.A.B.

Tymczasem 30-letnia „klaszczka”, czyli **Zadie Smith**, w tym roku również opublikowała głośną i chwaloną powieść na miarę „Białych zębów” – swojego błyskotliwego debiutu. „On Beauty”, wielonarodowościowa i wielopokoleniowa saga, rozgrywa się współcześnie w Ameryce, a w tle ma słynną sfilowaną powieść E.M. Forstera „Howards End”. I też opiera się na pomysle zderzenia dwu całkiem odmiennych rodzin. Tylko zamiast londyńczyków mamy tu współczesnych bostończyków. „Jest w niej wszystko, o czym można marzyć – pisał „New York Times”. – Ciekawa historia, empatia, a przede wszystkim wspaniałe poczucie humoru”.

KRYZYS MĘSKOŚCI

Na przełomie XIX i XX wieku to Amerykanie ciągnęli do Starej Anglii, tutaj było źródło

najlepszych tematów. Dziś jest odwrotnie. Ameryka po 11 września – albo wręcz w dniu 11 września, jak u McEwana – stała się najbardziej poszukiwanym tematem. Dodajmy do tego życie młodych nowojorczyków singli i mamy najszerzej omawiany debiut 2005 roku – powieść **Benamina Kunkela** „Indecision”. Jej autor ma 32 lata, wygląda na mniej, a jego bohater Dwight – 29 i należy do generacji, która wchodziła w dorosłość w mieście zmienionym diametralnie po 11 września. Kunkel w swojej powieści o dojrzewaniu odwołuje się do „Buszującego w zbożu”, ale jest to jego mocno ironiczna, a nawet „postironiczna” wersja. Dwight cierpi na chroniczne niezdeterminowanie, a nawet więcej: emocjonalnie paraliżuje go prawie wszystko w jego życiu. „Kunkel opisał kryzys męskości w Ameryce – pisze recenzentka Salon.com. – Obserwuję narodziny nowego typu mężczyzny, który nie ma żadnych pasji, jego libido jest w stanie zaniku, a poczucie odpowiedzialności w ogóle nie istnieje”. 30-latki, zwłaszcza w Nowym Jorku, w nieskończoność przedłużają czas niedojrzałości. Powieść Kunkela zebrała pochwały za cyniczny humor: „Jeśli człowiek nie wie, co zrobić ze swoim życiem – sprawdź e-mail”. Kunkel jest recenzentem „The Nation”, z przyjaciółmi założył pismo „n+1” – głos młodych nowojorczyków. W Polsce „nowojorską sensację” wyda Muza.



AMERYKA, MON AMOUR

Oczywiście Nowy Jork też się może przejeść. Zwłaszcza kiedy na stacji benzynowej zniknie ci żona – tak jak bohaterowi innego głośnego debiutu tego roku „American purgatorio” („Amerykański czyszciec”) **Johna Haskell**. Jego bohater rusza w podróż z Brooklynu w stronę San Diego. Nieobecna żona Anna staje się rodzajem Beatrycze z Dantego. Powieść jest nawet podzielona na siedem części jak siedem kręgów dantejskiego piekła. To przede wszystkim powieść drogi. Jack spotyka najrozmaitsze typy: filozofujących joginów, autostopowiczów, wpłtuje się w przygody miłosne, ale twardo zmierza w kierunku San Diego i zaginionej Anny. „Ramiona. To moja ulubiona część twojego ciała” – mówi do zaginionej. Haskell, performer i muzyk, wydał wcześniej zbiór opowiadań „Nie jestem Jacksonem Pollockiem”, a jego pierwszą powieść wyda krakowski Znak.

W tym roku Ameryka była modna nawet w Paryżu. Magazyn „Lire” za najlepszą powieść 2005 uznał „Lunar Park” **Breta Eastona Ellisa**, autora słynnego „American Psycho”. Na początku lat 90. ten opis powolnej meta-

morfozy yuppie z Wall Street w seryjnego mordercę obiegł i zelektryzował cały świat. Teraz Ellis napisał powieść, której bohaterem jest niejaki Bret Easton Ellis, pisarz. To jednak nie autobiografia, ale rodzaj autofikcji. Prawdziwy jest kryzys 40 lat, który dotyka bohatera, i jego styl życia alkoholowo-używkowy. Rzecz znowu zahacza o 11 września. – Po tym dniu wszystko się zmieniło. Oczywiście życie toczyło się dalej, ale my staliśmy się bardziej nerwowi – mówi Ellis. Jego bohater wyjeżdża z Nowego Jorku, na wybrzeżu w rezydencjach dla bogatych zaczynają dziać się tajemnicze i koszmarnie rzeczy. Pojawia się cień mordercy z „American Psycho”. Tak jak tamta książka była powieścią nowojorską o mieście przemocy (przed reformami Giulianiego), tak teraz

GWIAZDA POPRZEDNICH SEZONÓW ZADIE SMITH TO JUŻ ZNANE NAZWISKO W POLSCE

Ellis portretuje społeczeństwo aseptyczne i puste. „Ellis się nie starzeje, tylko dojrzewa” – pisał recenzent. Powieść ukaze się w Rebisie.

GOSPOSIA Z POLSKI

Zostawmy dalszych sąsiadów i zajrzyjmy do najbliższych, trwa przecież Rok Polsko-Niemiecki, a Niemcy będą honorowym gościem Międzynarodowych Targów Książki w maju – w związku z tym czeka nas sporo tłumaczeń. – Literatura niemiecka jest zazwyczaj postrzegana jako dość hermetyczna – mówi Aleksandra Markiewicz, agentka literacka. – Ale dziś to się zmienia i młoda proza niemiecka zaczyna podbijać świat.

Jaka proza? Choćby książki **Jenny Erpenbeck**, młodej pisarki z Berlina. Pochodzi z rodziny pisarzy i tłumaczy, a z zawodu jest reżyserem operowym. Jej pierwsza książka „Geschichte vom alten Kind” („Opowieści starego dziecka”) zebrała nie tylko większość nagród w kraju, ale i zaistniała za granicą. Stare dziecko, duża dziewczyna znajduje się na środku ulicy i nie pamięta, kim jest i jak się nazywa. Policji potrafi powiedzieć jedynie, że ma 14 lat. Potem mil-

czy i zaczyna sprawiać jej to przyjemność. „Erpenbeck opowiada jednocześnie o własnym doświadczeniu po zjednoczeniu Niemiec” – pisano. Opowiadanie „Syberia” mówi z kolei o powrocie matki z syberyjskiego więzienia. Chłopiec, podobny do ojca Erpenbeck, podczas jej nieobecności zapomniat, że istniała. Jednak natychmiast ją rozpoznaje. „Fascynujący i niepokojący zarazem jest język Erpenbeck” – uważają krytycy. W stronę języka prowadzi zresztą jej kolejna powieść – „Wörterbuch” („Słownik”). Obie książki ukaza się tej wiosny w wydawnictwie Czarne.

Tak się w tym roku zdarzyło, że w jednym z najciekawszych debiutów niemieckich znajdziemy wątek polski. Powieść „Haushälterin” („Gospoia”) 28-letniego **Jensa Petersena** otrzymała w 2005 roku Aspekto Literaturpreis za debiut, nagrodę przyznaną przez drugi program telewizji publicznej ZDF przed targami frankfurckimi. Tytułowa gospoia jest właśnie dziewczyną z Polski, która fascynuje zarówno 16-letniego bohatera, jak i jego ojca. Chłopiec stracił matkę, jego ojciec pracę i pogrążył się w alkoholizmie. I w ten krajobraz wkracza Ada, by w najbardziej niespodziewanym momencie zniknąć. Petersen rozgrywa napięcie, jakie wytwarza się między tą trójką. To „melancholijna powieść o dojrzewaniu” – pisano.

PUSTYNIA I ŚNIEG

Do tłumaczenia literatury niemieckiej biorą się w Polsce też małe oficyny. W wydawnictwie Jeden Świat ukaze się powieść „Rashida oder Der Lauf zu den Quellen des Nils” („Rashida, czyli podróż do źródeł Nilu”) **Marca Buhla**. XIX-wieczny bohater, syn norweskiego żeglarza, podróżuje do źródeł Nilu, a po drodze czekają nie tylko przygody, ale i miłość. Tej wiosny ukaze się też w Polsce dość niezwykły kryminał niemiecki. Autorem powieści „Eismond” jest 33-letni **Jan Costin Wagner**. Ta powieść już otrzymała Marlowe-Preis, nagrodę za najlepszą powieść kryminalną. Wagner, w przeciwieństwie do innych autorów kryminałów, skupia się w dużej mierze na życiu wewnętrznym swojego detektywa, który odkrywa powinowactwa z mordercą. A rzecz, żeby było ciekawiej, rozgrywa się w Finlandii.

W 2006 okaże się, czy my również ulegamy magii Ameryki i czy nas dotyczy problem „nowego mężczyzny”. Oczywiście nie jest tak, że ważne książki zagraniczne stają się takie również w Polsce, ale dobre z reguły takimi pozostają.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

FESTIWAL CANNES 2005
NAJLEPSZY SCENARIUSZ
NAJLEPSZA ROLA MĘSKA

REŻYSER
TOMMY LEE JONES

TRZY POGRZEBY
MELQUIADESA ESTRADY

BARRY PEPPER | JANUARY JONES
SCENARIUSZ | DWIGHT YOAKAM
GUILLERMO ARRIAGA
MUSYKA | MARCO BELTRAMI

W KINACH OD 6 STYCZNIA

Trójka, café, TVP 2, zwierni, onet.pl, gazeta, PRZE KROJ, LAIFSTYLE, stopklatka.pl, CINEMA, AKTYWIST, M+



WYŚCIG ZBROJEŃ

Na te **dwie kontynuacje głośnych tytułów** kanapowi żołnierze czekali z taką samą ciekawością co stratedzy na czwartą „Cywilizację”

Temat: wojna. W „Call of Duty 2” czytacie drugą światową. Trzy krótkie serie z automatu z historycznymi miejscami, takimi jak Stalingrad w kampanii radzieckiego szeregowca, El-Alamejn dla Brytyjczyka i Normandia w części widzianej oczyma Amerykanina. W „Quake’u 4” – też szeroko zakrojone działania, bo zagrożeni przez znaną z dwójki (trójka była arenowa) kosmiczną rasę Stroggów ludzie organizują desant na ojczyznej planecie obcych. Akcja skręca w końcu w stronę dywersji na tyłach wroga, ale gra regularnie przypomina, że gdzieś w okolicy trwają ofensywy i naloty. Oraz uczy, że nawet na najbardziej fantastyczno-naukowym froncie bez okopów ani rusz.

Oba tytuły napędzają silniki jak te spod maski SUV-ów – imponujące możliwościami i pożerające tyle mocy obliczeniowej co tamte paliwa. Za ewentualny zakup nowej karty graficznej „CoD2” odwdzięcza się, sypiąc nam w oczy piaskiem, kurzem i zasnuwając okolicę dymem. Gra jest porażająco dobra w szaroburościach starć w ruinach miast, na pustyni czy brudnym śniegu. „Q4” to dla odmiany błyski metalowych powierzchni, poświaty energetycznych pocisków, przewaga korytarzy i niedoświetlonych (to nie za-

rzut) pomieszczeń. Czyli to, w czym celuje silnik „Dooma 3”, który (lepiej) wykorzystali autorzy czwartego „Quake’a”. Co zabawne, ta futurystyczna wojna rządzi się starszko-nymi prawami, podczas gdy historyczny konflikt w „CoD2” błyszczy nowoczesnością. Obie gry nie wymagają ani zbytnej ostrożności, ani taktycznego główkowania, ani dowodzenia biegnącymi obok nas kolegami – ci są świetnie zaprogramowani. Wykonywanie ruchomymi dekoracjami małych, posuwających akcję naprzód zadań to wyłącznie nasza działka (i słusznie). W obu grach co jakiś czas jeździmy czymś i/lub strzelamy z zamontowanej pukawki dużego kalibru. Schemat ten sam, a jednak „Call of Duty 2” wypełnia go bardziej pochłaniającą zawartością. Zdobywanie domów, rzucanie granatów dymnych, żeby przebiec pod nosem kryjących ulicę karabinów, brawurowe przyklejanie bomb do jadących czołgów – nie nuży, mimo że powtarza się w kółko i z użyciem tej samej broni. To zasługa atmosfery bycia trybikiem w wielkim bałaganie. Nie ma tu nawet wskaźnika energii postaci, tylko sygnalizujące stan podbramkowy zaczerwienienie obrazu. Pewnie, obraz żołnierza, który krytycznie ranny wycofuje się za róg, bierze parę oddechów i wraca jak nowy, nie ma nic wspólnego z realizmem. Ale zbawczo wpływa na płynność pędzących wydarzeń.

„QUAKE 4” TO GRA NINIEJ ODKRYWCA NIZ „CALL OF DUTY 2”, ALE TEŻ NIESIE MNIEJ WYRZUTÓW SUMIENIA – NASZE CELE WIDOCZNE NA ZDJĘCIU TO TYLKO W POŁOWIE LUDZIE.

„Quake 4” ma te trybiki po staremu na wierzchu: pasek energii, pasek pancerza, poniewierające się pod nogami apteczki. I powtarzające się warianty mało pasjonującego scenariusza: wraz z kilkusobowym oddziałem przebijamy się do jakiegoś miejsca, a po drodze trafiamy na zamknięte przejście i nasz bohater samopas rusza okrężną drogą, żeby otworzyć oddziałowi drogę dalej. Szczęśliwie w jednej trzeciej gry trafiamy do fabryki produkującej Stroggów, gdzie schwytani ludzie w rzeźnicki sposób są przerabiani na biomechaniczne hybrydy. Wtedy i oko doznaje nowego szoku, i rozgrywka staje się nieco ciekawsza. Lawinowo rośnie też liczba szarżujących na nas przeciwników, często w zamkniętych komnatach, w których trzeba przetrwać kilka fal pojawiających się znikąd drani. „Quake 4” to sprawdzian dla wirtuozów tańczenia w podskokach wokół grup nieporozumiałych wrogów i radosnego wypróbowywania upchniętych gdzieś po kieszeniach 10 wielkich spluw. To nadal ma swój urok, ale powoli zaczyna trącić myślką tak jak kiedyś gry z trzema żywiciami.

RAFAŁ BELKE

„CALL OF DUTY 2”, INFINITY WARD/ACTIVISION, dystrybucja (PC) LEM ● ● ● ● ● ● ● ●
„QUAKE 4”, RAVEN SOFTWARE/ACTIVISION, dystrybucja (PC) LEM ● ● ● ● ● ● ● ●

GORYL JACKSONA

• • • • •
Szukając twórców gry na podstawie „King Konga”, Peter Jackson nie mógł trafić lepiej

Ubisoft to ostatnia z dużych firm gotowa zaryzykować wstrzyknięcie do głośnej licencji odrobiny oryginalności. Zaczęto od nietypowej na tej półce decyzji, żeby akcja była obserwowana oczyma bohatera, dramaturga Jacka. Dzięki temu wrażenie osaczenia przez nieprzyjazną faunę Wyspy Czaszek jest pełniejsze, bo i nerwowo rozglądamy się, słysząc podejrzane hałasy, i musimy sami wycelować, gdy już odkrywamy ich źródło. Celujemy ze znajdowanej czasem broni palnej, ale najczęściej musimy rzucać włóczniami albo ostrymi kośćmi martwych zwierząt. Takim pociskiem można przybić do ziemi obrzydliwego krocionoga, ostudzić zapędy szarżującego raptora albo nadziąć jedno z nieszkodliwych zwierzątek i rzucić w kąt na przynętę, przemijając za plecami uczujących mięsożerców. Czar prostych utensyliów sięga dalej: można je podpalić i przenieść ogień w miejsce, gdzie suche krzaki zagradzają drogę. Proste, ale syjące.

Autentycznie zainteresowany zawartością gry Jackson optował za bardziej filmowym przeżyciem. Dlatego mechanikę przykryto maskującymi detalami. Opcjonalnie można ustawić panoramiczny widok z czarnymi paskami na górze i dole oraz pozbawić ekran celownika i ikonki posiadanego ekwipunku. O zapasie amunicji i konieczności przeładowania informuje na głos sam bohater (i polskie, kinowe napisy, także w wersji konsolowej). Zamiast paska energii i zbierania apteczek jest pulsujący czerwienią ekran, gdy postać obrywa, który wraca do nor-



PETER JACKSON ZRZUCIŁ WAGĘ, ALE DO ŚWIATA GIER KOMPUTEROWYCH WKRAČA JAK TEN TYRANOSAURUS REX

my po chwili odpoczynku. Z kolei o rychnym zejściu atakowanego przez zwierzęta towarzysza świadczy niepokojąca nuta w muzyce. O ile marynarz Hayes jeszcze jakoś sobie radzi, panikująca aktorka Ann i lekkomyślny filmowiec Carl są zdani na naszą ochronę.

Filmową iluzję podtrzymują panoramy tropikalnej wyspy. Przed nami rozciągają się wysokie skały i starożytne, zarośnięte ruiny, tyle że my akurat skręcamy w prawo jedyną dostępną półką skalną. Gra pozwala zwiedzić swój świat tylko ściśle wyznaczonym szlakiem, ale w tak pięknych okolicznościach przyrody można o tym zapomnieć. Jest okazja i do biegania po ogień pod nogami procesji brontozaurów, i do spływu rzeką pod włóczniowym ostrzałem tubylców, i do odwracania uwagi ogromnego rekasa od otwierających drogę ucieczki towarzyszy.

Ogromny rex staje się reksem sięgającym do piersi, kiedy sterujemy samym King Kongiem. Kamera krąży wokół goryla, a my bezpretensjonalnie tłuczemy wielkimi łapami we wszystko, co nas atakuje. Jest też znany z filmu numer z łapaniem szczęk reksem i szybkie przemieszczanie się z huśtaną gracją na miarę Spider-Mana (choć, niestety, bez podobnej swobody ruchu). Poziomów dla goryla jest dużo mniej, a cała gra (z finałem w Nowym Jorku) za szybko się kończy. To, niestety, nie odbiega od standardu w monitoryzacjach filmów. Jackson namęczył się, dając nam ponadtrzygodzinny film, a gra trwa zaledwie dwa razy dłużej.

RAFAŁ BELKE

„KING KONG”, UBISOFT, dystrybucja (PC) Cenega Poland, (PS2) CD Projekt

TŁOCZNIA

Krótko o tym, **co wybrać** z tłuczących się propozycji ostatnich tygodni

• „Need for Speed: Most Wanted” (PC, PS2) błyszczy wywowosowaną grafiką i deprawuje ulicznymi wyścigami. Przepychanki z agresywną policją są pierwsza klasa, szkoda tylko, że przydzwonienie w blokadę z radiowozów nawet nie rysuje lakieru na tunin-gowanym wozie. Dla szybkich i wściekłych.

• Zniszczenia widać za to na samochodach gry „WRC: Rally Evolved” (PS2). Rajdowe czasówki na różnych nawierzchniach i w znanych z telewizyjnych relacji miejscach ciągną w stronę spokojniejszej symulacji. Mają jednak tyle opcjonalnych ułatwień, że i niedzielni kierowcy poślizgają się na zakrętach.

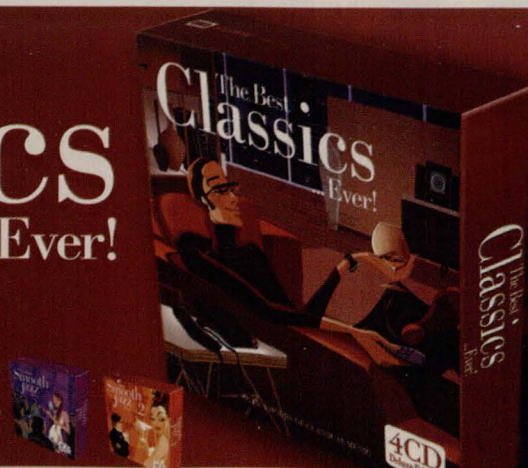
• W „Football Managerze 2006” (PC) satysfakcja z zarządzania klubem piłkarskim dorównuje złożoności symulacji sportowo-biznesowego rynku. Nic dziwnego, to produkt byłych autorów serii „Championship Manager”, która po ich odejściu ze stajni Eidosu zesłała na psy. Dla kibiców z ambicjami.

• Kryminalna przygodówka „Still Life” (PC) spóźniła się do Polski o ponad pół roku (to źle), ale kosztuje 30 złotych (to dobrze) i ma polski dubbing (to... kwestia gustu). Dla koneserów solidnych łamigłówek, a zwłaszcza dla fanów gry „Post Mortem”, na których czeka niespodzianka. (RB)

The Best Classics ... Ever!

Wybitne dzieła mistrzów
Wielkie głosy
Wiele kompozytorzy
Wirtuozi naszych czasów
To wszystko na 4. płytach CD!
Już w sklepach!

Z serii polecamy także:





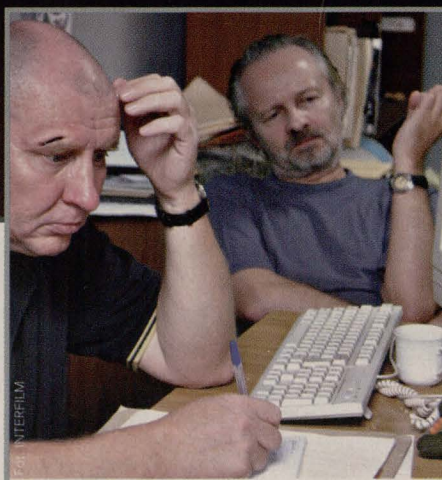
HEROSI ZA TYSIĄC SIEDEMSET

„Pitbull” to najciekawszy serial kryminalny ostatnich lat

Kojak może se scenariusz przeczytać i w czterdzieści pięć minut sprawę rozwiązać. Nam to zajmuje trochę dłużej – stwierdza kwaśno podkomisarz z wydziału do spraw zabójstw Sławek Desperski (Marcin Dorociński).

No właśnie – Patryk Vega za punkt honoru postawił sobie ucieczkę od filmowych stereotypów na temat życia i pracy policjantów. I choć nie zawsze mu się to udaje, jego „Pitbull” i tak zdecydowanie różni się od innych telewizyjnych opowieści o „prawdziwych psach”.

Serial Vegi wypączkował z filmu kinowego, który pojawił się na ekranach wiosną i zgromadził pokątną – jak na polski film – liczbę widzów: 113 tysięcy. A fabuła wypączkowała z kolei z dokumentów „Prawdziwe psy” i „Taśmy grozy”, które Vega kilka lat temu przygotował do telewizji, wcześniej solidnie zapoznawszy się z tematem. I to solidne przygotowanie w „Pitbullu” widać choćby w masie smaczków i detali (wystroj komendy, panująca tu biurokracja, dziwaczne metody wydobywania zeznań), a przede wszystkim w języku, policyjnym żargonie nieobecnym w innych polskich serialach, a już na pewno nie na taką skalę. Mamy więc „pokój zwierzeń”, czyli pokój przesłuchań, „lekarza ostatniego kontaktu”, czyli tego, który stwierdza zgon, „terror”, czyli jednostkę antyterrorystyczną, wreszcie „zbójów”, czyli bandytów. Raj dla językoznawców!



BENEK (JANUSZ GAJOS) I JEGO METODY: WYSTARCZY STARY TELEFON I KILKA KABLI, BY „ZBÓJEM” PORZĄDNIĘ WSTRZĄSNAĆ
OBOK: PRAWDZIWE PSY (ANDRZEJ GRABOWSKI I KRZYSZTOF STROIŃSKI) KOMBINUJĄ, JAK PRZEŻYĆ... DO PIERWSZEGO

W jednej z najlepszych scen filmu Sławek Desperski opowiada dzieciom na dobranoc własną wersję bajki o Jasiu i Małgosi, której bohater, przedarłszy się „po śladach” przez las, „wciągnął się na jednej ręce do tego domku” i zobaczywszy Babę Jagę, „pyta się jej, z początku grzecznie, gdzie jest Jasio i Małgosia, a ta ściemę zaczęła walić, że nie ma tu takich. Na szczęście Jaś i Małgosia sami wyskoczyli z dołka, bo on ich wcześniej pouczył, jak trzeba postępować w wypadku porwania czy też uprowadzenia albo innego haraczu”.

Ale „Pitbull” to nie film grepsiarSKI, w którym fajni gliniarze rzucają śmieszne teksty. Jego najmocniejszą stroną są właśnie główni bohaterowie – zupełnie inni niż choćby landrynkowi „Kryminalni” z ich przystojnymi, kulturalnymi, wysportowanymi i ładnie odzianymi oficerami (a tak przy okazji: Vega reżyserował kilka odcinków TVN-owskiego serialu). Metyl (Krzysztof Stroiński), Benek (Janusz Gajos), Gebels (Andrzej Grabowski), Nielat (Rafał Mohr) nie są ani ładni, ani kulturalni, ani tym bardziej wysportowani. Despero z kolei wygląda jak krzyżówka dresiarza z handlarzem ze Stadionu Dziesięciolecia.

Mimo że jak w każdym polskim serialu i tu gliniarz musi pić wódkę i mieć skomplikowane życie rodzinne, Vedze udaje się nie popaść w patos, sentymentalizm, tragizm i ogólny lament nad ciężkim losem

stróża prawa. Choć kto wie, czy to nie w równym stopniu zasługa scenariusza i rewelacyjnej obsady. A aktorskie zadania nie były łatwe, bo reżyser postawił na odheroizowanie wizerunku „psów”, pozbawił malowniczej, romantycznej otoczki ich pracę. To, z czym się stykają bohaterowie „Pitbulla”, to raczej kupa ludzkich nieszczęść, a nie skomplikowane kryminalne łamigłówki, które rozwiązuje się przy użyciu najnowszych technologii „terroru” czy ścigając się z piskiem opon po ulicach Warszawy. Vega pokazał, że jeśli gdzieś tu w ogóle jest heroizm, to w zderzeniu z biurokracją i biedą policji. „Pitbull” to serial niemal interwencyjny. Pokazuje, że prawdziwym wrogiem „psów” nie są „zbój” (ci to nawet dadzą zarobić – w kiblu, przy glazurze), ale „struktury”, czy wręcz państwo, które skazując policjantów na vegetację, niemal pcha ich w sytuacje korupcyjne, a takich tu oczywiście nie brakuje. I dlatego właśnie dla Vegi gliniarze są prawdziwymi herosami: zarabiają 1700 na rękę, mają fatalny sprzęt, wchodzą w dwuznaczne sytuacje, są wodzeni na pokuszenie, a w ostatecznym rozrachunku i tak stają po właściwej stronie. Mimo że nie czeka ich za to żadna nagroda. To fakt: takiego bohaterstwa jeszcze w polskich kryminałach nie widzieliśmy.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„PITBULL”, REŻ. PATRYK VEGA, TVP 2, ŚRODA, 22.40

Z PILOTEM I Z POLOTEM

Jeśli w sylwestrową noc nad towarzystwo rozbawionych tłumów przedkładaś towarzystwo pilota, nie oznacza to, że jesteś skazany na orędzie prezydenta i serię niesmiesznych komedii. Z telewizyjnych ramówek wybraliśmy te programy, które sprawią, że ta noc z pilotem będzie udana!

„OCEAN STRACHU”, REŻ. CHRIS KENTIS, CANAL+, 20.30



Przed kilku laty turystyczny stateczek przez nieuwagę zostawił na otwartym oceanie, gdzieś u wybrzeży Australii parę nurków. Zagubionych ani ich ciał nigdy nie odnaleziono. Chris Kentis spróbował wyobrazić sobie, co się z nimi stało, i tak powstał thriller, po którym człowiek boi się wejść do wanny.

„DERAILED – STRACONY TALENT”, REŻ. JOSH RUBIN, PLANETE, 20.45

– Bo oszalałem dla niej – mógłby powiedzieć o muzyce Larry Fisher. Świetny dokument pokazuje powikłaną drogę rockandrollowego wokalisty, który całe życie zmagal się



z chorobą psychiczną – a ta z kolei napędzała jego twórczość.

KONCERT MACY GRAY W LAS VEGAS, CANAL+, 21.30

Nie dotarliście na warszawski koncert Macy Gray? Nic straconego – w sylwestrową noc bowiem bez wychodzenia z domu będziecie mogli znów usłyszeć tę wyjątkową chrypkę.

„NIEZWYKŁA KARIERA DISCO”, REŻ. MARK MCLAUGHLIN, ALE KINO!, 00.05

Gorączka sobotniej nocy bez disco? To wykluczone, pozwólcie więc porwać się do tańca Donnie Summer, Bee Gees, Barry'emu White'owi czy Blondie. Fragmenty między innymi ich koncertów znalazły się bowiem w dokumencie o dziejach muzyki i kultury disco. Poza tym to jedyna okazja spędzenia sylwestra w słynnym nowojorskim Studio 54.

ROBBIE WILLIAMS W BERLINIE, TVP2, 04.00

Dla wytrwałych koncert popowego klauna, który na żywo prezentuje się lepiej niż na płytach. Ale zdaniem naszych decydentów telewizyjnych nie dorasta do pięt rodzimym estradowym wyjadaczom – występy tych (Krawczyk, Tercet Egzotyczny, Virgin) wypełnią sylwestrowy prime-time. (MASA)



SŁOWA WYCZESANE gierzyć

Chyba każdy z was marzył o tym, by ciorać ze znajomkiem w multiplayerze – napisał autor ze strony GB Centrum poświęconej konsolom do grania. Nietrudno więc się zorientować, że to o granie tu chodzi. Zaraz sobie przypominałem, że o „cioraniu” w gry pisuje też niejaki Ściera, redaktor naczelny miesięcznika „PSX Extreme”, który regularnie przeglądam. A kolega fotograf ze Śląska dzieli z kolei płyty z muzyką na dwa typy: takie, które go zciorały („jak żabę w betoniarce” – dodaje), i takie, które go zostawiły bez emocji. „Ciorać kimś” to tyle co „poiniewierać kimś” – tyle by powiedzieli Ślązacy. Tu raczej mamy „cioranie czymś”, czyli utrzymanym w rękach sterownikiem. A jak coś jest mocne (jak alkohol wysokoprocentowy albo wzbudzająca emocje sztuka), to z kolei nas zciora. Redakcja „PSX Extreme” też mieści się w Katowicach, więc wszystko jasne – korzenie słowa to regionalna gwara. Zciorać się to również „zmęczyć się”, a w pierwotnym znaczeniu – „wybrudzić się”.

Cała reszta Polski powiedziała by o graniu inaczej, co nie znaczy, że po prostu „grać”. Przede wszystkim – jakby ktoś jeszcze nie zauważył – obo-

wiązuje hasło „zdrabniamy”. A więc płytka, stronka, no i gierka. A jeśli „gierka”, to już nie „grać”, tylko „gierzyć”. Tak się to teraz mówi. Warto wiedzieć, bo w okresie poświęconym również Państwa dziecko może marzyć o pocioraniu w multiplayerze – w sumie nic złego. Stąd krótki kurs.

Po pierwsze – odpalamy, a nie włączamy. „Jeśli ktoś lubi czystą rozrywkę przed komputerem, niech odpala tę grę bez wahania” – czytamy na łamach pisma „Ślizg”. I tego bym się z grubsza trzymał – można zapamiętać, że to jak z ogniami na sylwestra. Po drugie – nawalamy, pykamy, cioramy, a nade wszystkim gierzymy: ja gierzę, ty gierzysz i tak dalej. Gierzyć to więcej niż grać („Graniem w tę grę u kumpla i jest bardzo fajna. Kurde, muszę ją szybko załatwić i po prostu gierzyć w nią” – to z forum na www.sportsboard.pl), słowo to ma w sobie smak szaleństwa („Kiedyś lubielem gierzyć w kawiarenkach internetowych w Quake'a, ale teraz urządzam jedynie pojedynki w domu z moim komputerem” – to z forum na Chip.pl) lub lekarkstwa na nudę („Wakacyjny leń... Siedzę przed TV, gierzę na kompie, czytam bzdety” – pisze autorka Uffa.blog.pl). Po trzecie wreszcie – gdy już uda nam się dobrać do końca gierki, oczywiście nie wspominamy nic o „wygierczaniu”, tylko mówimy, że gierkę „przeszliśmy” lub „rozwaliliśmy” (ale bez poparcia tego rękoczynem). „Moja matka rozwaliby Tekkena w »erkejdzie« w góra 15 minut” – czytamy w piśmie „Neo Plus”. Co prawda tryb „arcade” w „Tekkenie” nie należy do najtrudniejszych, ale taka matka potrafi nieźle zawstydzić. Szczególnie gdy w gierki gierzyła ostatnio za późnego Gierka, a najlepiej jej szło w bierki i w kierki. I tyle, żeby nie skończyło się na słownych gierkach.

bartek.chacinski@przekroj.pl



D=P=CH=MOD=

14 marca 2006, SPODEK Katowice

wejście od 19:00

informacje o koncercie: tel. (22) 646 06 49, www.odyssey.pl, www.depechemode.com

Radio ZET, onet.pl, VIVA!, PRZE KROJ, gazeta, tvn, tvn



BRYTYJSKI
PLANESPOTTER
W AKCJI!
OBOK - INNI
PASJONACI
NA WYSPACH
KANARYJSKICH

UPOLOWAĆ SAMOŁOT

Polowanie, podglądanie i kolekcjonerstwo w jednym. **Planespotting** opanowuje lotniska

Za wysokim płotem lotniska na niewielkim pagórku stoi grupka osób uzbrojonych w aparaty fotograficzne i lornetki. Patrzą w niebo. Nagle mężczyzna trzymający radioodbiornik obwieszcza, że wieża właśnie podała informację o zmianie parametrów lądowania – wyčkewany samolot usiądzie na innym pasie. Wszyscy zrywają się do biegu. Ci, którzy przyjechali samochodami, biegną do nich, zabierając tylu znajomych, ilu zmieści się w pojeździe. Ci, którzy przyjechali na rowerach, co sił pedałują w wyznaczonym kierunku, byleby tylko zdążyć przed lądowaniem. W końcu zapaleni spotterzy nie mogą prze-gapić takiego widowiska.

Często brani są za szpiegów albo terrorystów. Uzbrojeni w lornetki, aparaty fotograficzne i sprzęt do nasłuchu informacji z wieży kontrolnej budzą obawy ochrony lotniska, wokół którego krążą. Na greckim lotnisku Kalamata zatrzymano 12 brytyjskich spotterów pod zarzutem szpiego-stwa. Jednak choć może to wyglądać groźnie, planespotting jest niewinną rozryw-ką – polega na obserwowaniu samolotów, fotografowaniu ich, a także wypatry-

waniu nowych typów maszyn i ich cieka-wych zdobiei.

Wie, co leci

Co odróżnia prawdziwego spottera od przypadkowego oglądacza? – Spotter wie, co ogląda, i nie myli B737 z Antonowem – odpowiadają spotterzy. Ich znak rozpo-znawczy to aparat fotograficzny. Część z nich pracuje w lotnictwie, niektórzy trafili tam właś-nie dzięki swojemu hobby. Większość to jed-nak po prostu wielbiciele latających olbrzy-mów. W Polsce jest ich około stu. Dlaczego akurat samoloty? – Proszę zapytać numizma-tyka, dlaczego monety... – śmieją się.

Czasem jednak można wyciągnąć z nich więcej. – Samoloty są piękne, mają w sobie coś, co nastraja pozytywnie do życia. Uczu-cie, gdy widzi się nad sobą kupę żelastwa, która lata prawie sama z siebie, jest nie do opisania – tłumaczą. Planespotterzy są dziś najliczniejszą grupą z hobbyistycznej ro-dziny spotterów, do której należą także train-spotterzy (obserwujący pociągi), najliczniej występujący w Wielkiej Brytanii, czy też nieco mniej liczni busspotterzy (wielbiciele autobu-sów), których można spotkać na przykład w Hongkongu.

Samych planespotterów można podzielić na kilka kategorii. Największą grupę stanowią faszynaci fotografii. Ci polują na najlepsze uję-cie najpiękniejszych samolotów. Drugi gatunek to kolekcjonerzy numerów rejestracyj-nych i oznaczeń samolotów. Jeszcze inną gru-pą są ci, którzy za pomocą specjalnych urzą-dzeń podsłuchują komunikaty z wieży



kontrolnej. W Polsce najpopularniejszy jest typ pośredni – podsłuchujący fotografowie. Oczywiście polują przede wszystkim na rzad-kie okazy – samoloty starszych typów powoli wycofywane z eksploatacji, takie jak na przy-kład TU-134 – zbyt głośny jak na europejskie standardy – czy starsze typy boeingów, w tym prawdziwego białego kruk – Boeinga 727.

Intruzi za płotem

Mimo okazjonalnych zatargów z ochroną spotterzy nie są traktowani na lotniskach jak nieproszeni goście. W Sztokholmie, Frank-furcie czy Hamburgu zbudowane zostały nie-daleko pasów startowych specjalne platfor-my, tarasy, podwyższenia, z których można swobodnie obserwować lądujące i startujące samoloty. We Frankfurcie i Zurychu organi-zowane są wycieczki autokarowe po lotnisku umożliwiające przyjrzenie się samolotom, w Sydney i Barcelonie robi się nawet specjal-ne wycieczki dla spotterów, gdy lądują tam ciekawe maszyny. W Tokio czy Zurychu w siatkach ogradzających lotniska zosta-wiane są specjalne otwory, które umożli-wiają spotterom swobodne fotografowa-nie. A w Wielkiej Brytanii władze lotniska Heathrow postanowiły nawet nawiązać ze spotterami współpracę, która ma podnieść bezpieczeństwo w okolicach portu lotnicze-go. Kto bowiem lepiej niż patrzący przez lor-netki i aparaty fotograficzne grupa zapaleń-ców zaobserwuje coś nietypowego i podejr-zanego na terenie lotniska?

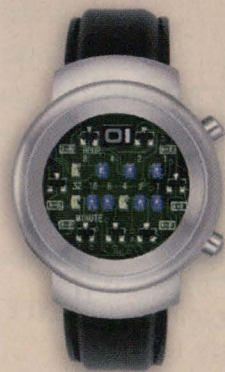
W Warszawie po latach przepychanek i ro-ku negocjacji też nastąpił przełom w stosun-kach spotterzy–lotnisko. Port udostępnił im tereny przylegające do lotniska. Dodatkowo dostali do dyspozycji górkę obserwacyjną, dzięki czemu mogą obserwować i fotografo-wać bez płotu w kadrze. Przestali być – jak sami mówią – tylko „wariatami spod płotu”.

SYLVIA KAWALEROWICZ

rzeczy
przed rzeczne

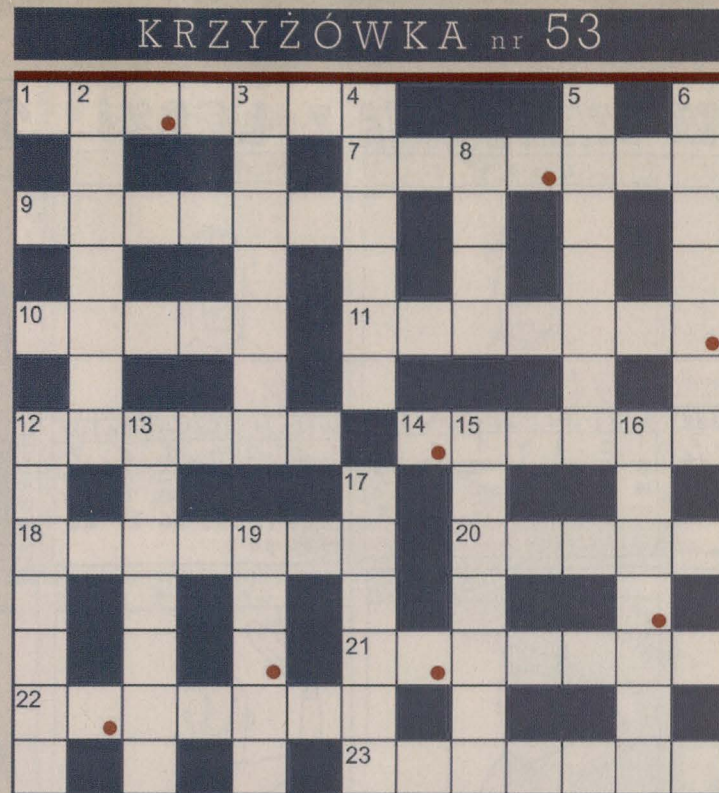
ZEGAR BINARNY

Która godzina? 1011:010010!



Coś dla tych, którzy nie spieszą się z wejściem w nowy rok. Kiedy bowiem spojrzą na taki zegar-tek, będą musieli przeliczyć czas z kodu zero-jedynkowego na sys-tem dziesiętny. Każda dioda Binarny LED Watch odpowiada kolejnym po-tęgom dwójki, przy czym górny rząd in-formuje o aktualnej godzinie, a dol-ny – o minucie. I tak godzina poda-na wyżej to 11:18. Czas pokazany na zdjęciu to 8:36. A północ – zdradź-nij na wszelki wypadek – jest wte-dy, gdy zgasną wszystkie diody na zegarku. Spokojnie. Wasze dziec-ko na pewno już to wie. (BACH)

www.binaryledwatch.com



Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 47 nagrody wylosowali: Henryk Chmal, Wrocław; Alicja Czartoryska, Kudowa; Katarzyna Kozioł, Mielec; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Janina Szymczyk, Gorlice; Maria Konopacka, Gliwice; Marlena Mazurek, Kawęczyn; Alojzy Nowak, Gorzów Wlkp.; Barbara Zawadzka, Łódź; Justyna Żegarska, Bełchatów. **Gratulujemy!**

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 49 nagrody wylosowali: Katarzyna Jędrzejkie-wicz, Biała Podlaska; Katarzyna Maleszak, Warszawa; Bernadeta Ryba, Zduny; Piotr Słazak, Wrocław; Szymon Woźniak, Bestwi-na. **Gratulujemy!**

Rozwiązanie krzyżówki nr 49: PTASZNIK

Poziomo: 1.pompon 4.sąsiad 7.lyżeczka 8.lysina 9.patelnia 10.Apacz 13.zapas 18.nagłówek 19.dekolt 20.razowiec 21.palacz 22.tabaka

Pionowo: 1.pułapka 2.mężatka 3.nizina 4.szalas 5.szyszka 6.agentka 11.pętka 12.cykoria 14.piwnica 15.Szkocja 16.intruz 17.zgrzyt

Rozwiązanie rebusu nr 51/52: PIERWSZA GWIAZDKA

UWAGA! JOLKA nr 53 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

POZIOMO:

1. ZARABIA NA STRONIE
7. RYBITWA
9. TARZANIA
10. CHAŁA Z ZAKALCEM
11. NA STATKU TYM
12. GRAJĄCE ORGANY
14. STRACH SIĘ BAĆ
18. SZTYWNA ŁALA
20. POMAGA ROZWIĄZAĆ KRZYŻÓWKĘ
21. POD DYWANEM
22. UCZY SIĘ CHODZIĆ, CHODZI SIĘ UCZYĆ
23. INDIAŃSKIE CZŁEŃKO

PIONOWO:

2. DZIEŃ CHŁOPA
3. KUREK
4. ŚWIEŻE SIANKO
5. CHŁOPIEC DO BICIA
6. CHŁOPIEC DO OBICIA
8. MOŻE CZERWONE
12. SIAD
13. BRACIA KARAMAZOW
15. SZALIK PODKOWIŃSKIEGO
16. COŚ DO CZYTANIA
17. A NA KTÓROM?
19. KONKUBINA

Rozwiązania możesz teraz przelać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO KRZYZOWKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 8 stycznia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 10 filmów DVD Michaela Baya „Wyspa”.

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 53

TURYSTYKA I KLINIKI - DLA WAS NOWE SĄ CENNIKI *REKLAM NA 2006 ROK :-) • GRAŻYNA JANIĄK (022) 584 21 72

Czas płynie z Polferries

polferries

POLSKA ŻEGLUGA BAŁTYCKA SA

www.polferries.pl



Prywatna Klinika Rehabilitacyjna LECZĄCA BÓLE GŁOWY I CHOROBY KRĘGOSŁUPA

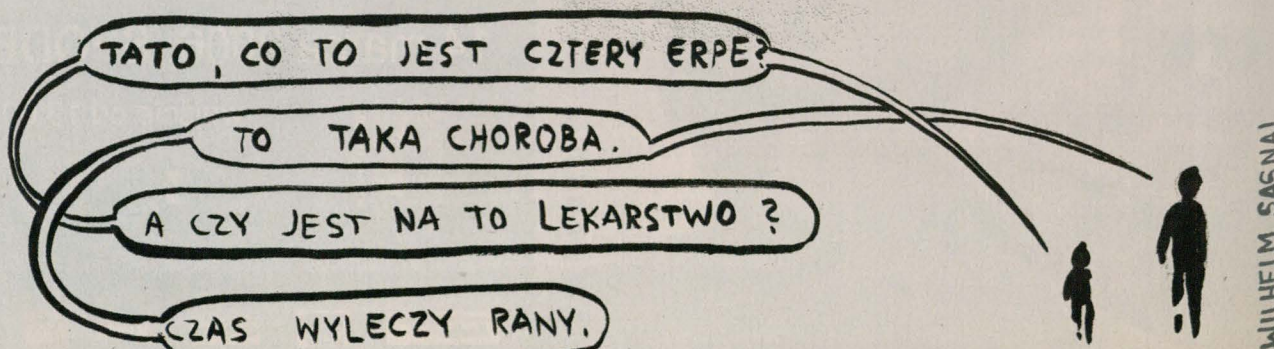
Krojanły - Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56; fax (052) 398-56-06;
tel. kom. 0602 80-55-33; www.krojanly-klinik.pl

LECZYMY - migrenowe bóle głowy, kręgosłupa ("wypadnięcia dysków"), zwyrodnienia stawów i kręgosłupa.

WYKONUJEMY - rehabilitację pourazową i po wylewach
PROWADZIMY również odnowę biologiczną osób starszych
ZROB PREZENT SWOIM RODZICOM! Turnusy 13 i 6 dni

KRIOKOMORA -160°C

KLINIKA
Krojanły



WILHELM SASNAL

KALENDARZ STANISŁAWA Z ŁODZI 2006...

STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ
			
Nd Pn W Śr Cz Pt So 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31	Śr Cz Pt So Nd Pn W 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	Śr Cz Pt So Nd Pn W 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31	So Nd Pn W Śr Cz Pt 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30
MAY	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ
			
Pn W Śr Cz Pt So Nd 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31	Cz Pt So Nd Pn W Śr 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30	So Nd Pn W Śr Cz Pt 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31	W Śr Cz Pt So Nd Pn 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31
WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
			
Pt So Nd Pn W Śr Cz 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30	Nd Pn W Śr Cz Pt So 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31	Śr Cz Pt So Nd Pn W 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30	Pt So Nd Pn W Śr Cz 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31

WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

Noc Fryzjerów
GRZEGORZ ŻAK

Księżyc świecił w szczękę nożyc
Wśród oparów mgły, takieru
Tak zaczęła się noc grozy
Jak co roku. Noc Fryzjerów

Tłum w lokówki uzbierany
W oczach żar, piana na brodzie
Każdy dawno nie strzyżony
Przecież szewc bez butów chodzi

Jak Rozpruwacz w mieście Londyn
Też do kobiet czują anse
Szwarc, szatynka, ruda, blondi
Tylko tyse mają szanse

Wokół włosów moc się ściele
Krzyk się pod niebiosą wznosi
Delikatnie! Nie za wiele!
Lepka ciecz fryzury rosi

Horror! Rozpacz! Setki ofiar!
Precz przytomność, rozum, wątek!
Ktoś tam spał, inny skopał
Czarna noc, rzeź niewiniątek

Koniec grudnia, Noc Fryzjerów
Jutro harce sylwestrowe
Bledną żony wojtów, merów
Czasem z włosom i... bal z głowy...

LAST
MINUTE

Krzysztof Płyta
Noworoczny wywiad
z autorem rubryki:
- Co pana zdaniem
zasługuje na miano
LAST MINUTE
roku 2005?
- 23.59.

THE END/KURTNA
ZAPADA ZACIĄGNIĘTA
POSPIESZNIE PRZEZ
DZIAŁACZY NARODOWEGO
ODRODZENIA POLSKI
SKANDUJĄCYCH ZAPAMIĘTAŁE:
"CHŁOPAK, DZIEWCZYNA
- NORMALNA RODZINA!"

SCENA: BALKON NA 50.
PIĘTRZE WYSOKOŚCIOWCA,
W TLE MANHATTAN.
ON (NAMIĘTNI):
POJĘDŹ W ME RAMIONA.
PŁONĘ Z POŻĄDANIA
I TAK DALEJ.
(NERWOWO ZABIERA SIĘ
DO CZYNNOŚCI EROTYCZNYCH)
ONA (ZNUDZONA):
MIKE, TO KONIEC. ODCHOĐŹ
ON (HISTERYCZNIE):
CO? MASZ KOGOŚ, PRAWDA?
KTO TO JEST?
NOGI MU NORMALNIE Z...



Rys. HANDELSMAN/NEW YORKER
- Dobra wiadomość - urodzi pani zdrową córeczkę.
Zła - to będzie urodzona kłamczucha.

SŁOWA MÓWIĄ SAME

autor: Jarosław Jurga

Odgadnij wyrażenie związane z motoryzacją
przedstawione na rysunku i do 4 stycznia wyślij
SMS-a o treści PKR.HASLO pod numer 7135
(netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Do wygrania
5 książek Michaela Hardta i Antonia Negriego
„Imperium” (WA.B.).



Filmy na święczniku 2005

Tradycyjnie już zapytaliśmy najbardziej wyrazistych polityków mijającego roku o ich ulubione filmy. I tak: faworytem Leszka Bubla jest „Koszmar z ulicy Wiązów”, a Włodzimierza Cimoszewicza – „Titanic”. Waldemar Dąbrowski chętnie zobaczyłby ponownie film „Wodzirej”, Maciej Giertych – „Wielki biały ninja”, natomiast Gabriel Janowski – „Koziołek Matołek”. Lech Kaczyński wahał się między „Zemstą Sithów” a „Teraz ja”, podczas gdy jego brat Jarosław pewnie wybrał tytuł „Pan życia i śmierci”. Ulubiony obraz Janusza Korwin-Mikkego to „Jeździec bez głowy”, Jacka Kurskiego – „Pitbull”, Teresy Lubińskiej – „Czy leci z nami pilot?”, a jej dawnego studenta, premiera Marcinkiewicza – „40-letni prawiczek”. Andrzej Pęczak bez zmruczenia oka postawił na „Persona non grata”, Jan Pyszko – „Bez twarzy”, a Zbigniew Religa – „Skazany na bluesa”. Maria Szyszkowska poszłaby jeszcze raz do kina na film „Amator”, Bolesław Tejkowski na „Nigdy w życiu!”, Donald Tusk – „Jak stracić chłopaka w 10 dni”, Stanisław Tymiński – „Powrót idioty”, Adam Słomka – „Epitafium”, natomiast Zbigniew Wassermann na „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”.

Opinie zebrał Przemek Saracen

Raczkina
Obcych
Batwan

Rys. PAULUS MAZUR

Syn Obły lepi przed blokiem batwana, a państwo Obli z balkonu obserwują jego poczynania. – Patrzcie! – woła do nich chłopak, gdy batwan już stoi. Pani Obła patrzy na batwana z podziwem. Panu Obłemu wydaje się natomiast, że to nie syn ulepił batwana, ale batwan syna. Obły przeciera twarz do mieszkani, w którym panuje kojąca cisza, lecz batwan ją przerywa. Krzyczy do Obłego, że ulepił jego syna.

Paryk Pajtek

KINO IATRZYK
PRZEMKAJURKA
(KING KONG)
FANTAZJI EROTYCZNYCH
NIEOKIEŁZANYCH KOBIECZYCH
FREUDOWSKA MATERIALIZACJA
WŁOCHATA MAŁPA JAKO
& KING KONG, CZYLI WIELKA
WYSTĘPUJĄ: ON, ONA

PRZE
KROJ

Założył
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najszub ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Zochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca), Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rzeckowski, Paweł Wieczorek
ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jerolim), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKA: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Agata Loth, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZĘKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -594.

Dodatkowe informacje i reklamacje (Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska) TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).

PRENUMERATA@PRZKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURS@EDIPRESSE.PL PRZĘK POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZĘK RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACANY. REDAKCJA ZASTRZĘGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADANEJ ARTYKUŁACH I LISTACH.

Nie ma reinkarnacji. Jest recykling!

Nie kupuj teraz samochodu!*

*W styczniu **niepowtarzalna okazja** w salonach **Toyoty**.



TODAY TOMORROW **TOYOTA**